

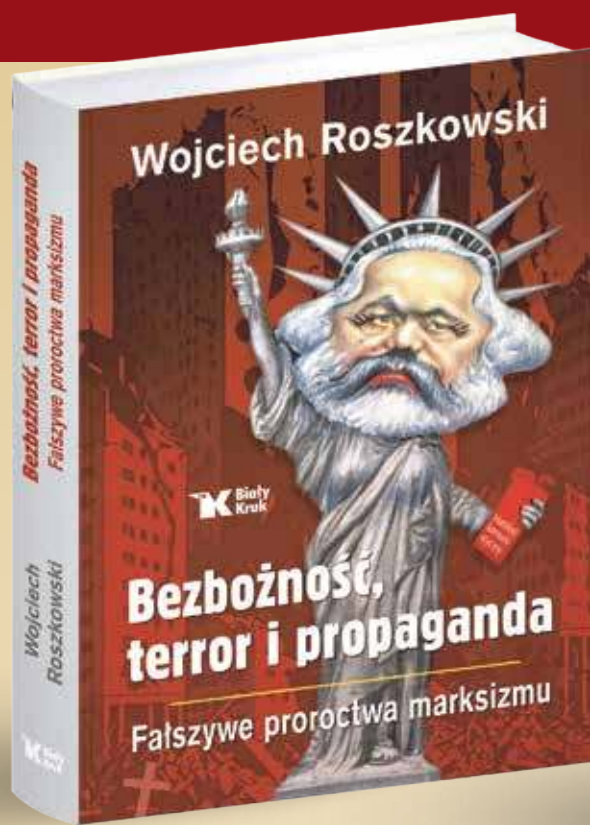
TYGODNIK

Solidarność

ZIELONY ŁAD?

Czas zapytać Polaków o zdanie!

- PIOTR DUDA ZAPOWIADA PROTEST I REFERENDUM
- PATRYCJAT KONTRA LUD



Wydawnictwo Biały Kruk zaprasza
26 marca 2024 (wtorek) o godz. 18.30
do siedziby Stowarzyszenia Dziennikarzy
Polskich w Warszawie, ul. Foksal 3/5,
na premierę książek:

Bezbożność, terror i propaganda

304 strony, ponad 120 ilustracji,
format 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Blask Rzeczypospolitej

504 strony, ponad 250 ilustracji,
format 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Przywitanie i wprowadzenie
Dr Józef Orzeł – prezes Klubu Ronina

Wykład (ok. 20 min.)

Prof. Wojciech Roszkowski –
historyk, pisarz

Wykład (ok. 20 min.)

Prof. Wojciech Polak – historyk, pisarz

Uwaga!

Od godz. 17.30 rusza sprzedaż książek.
Dla uczestników spotkania specjalne ceny!

Po spotkaniu Autorzy będą
podpisywać książki.

www.bialykruk.pl

ZAMÓW: 12/260 32 90, 12/254 56 04, 12/254 56 02 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Długo uczyliśmy się tego, że jako obywatele stanowimy ogromną siłę, a głos każdego z nas jest istotny. Że politycy – nieważne, czy w Polsce, czy w Brukseli – nie mogą, nie licząc się z nami, wprowadzać absurdalnych rozwiązań, za które potem płaci każdy z nas.

W ciągu ostatnich miesięcy pokazaliśmy jednak, że jesteśmy prawdziwym społeczeństwem obywatelskim. Sprawili to protesty rolników, w które włączyła się także Solidarność.

Dlaczego? To NSZZ „Solidarność” ostrzegał, że polityka Zielonego Ładu może powodować realne zagrożenia, zanim stało się to modne. Niewielu wówczas chciało tego głosu słuchać. Kiedy Solidarność Śląsko-Dąbrowska zaczęła w 2007 roku zwracać uwagę na to, że polityka klimatyczna Unii Europejskiej zmierza w złym kierunku, nawet nie wszyscy działacze Związku rozumieli, jak duży jest to problem. Szybko jednak przekonali się, że prowadzenie przez Unię Europejską agresywnej polityki klimatycznej odbija się na każdym z nas. W tym numerze „Tygodnika Solidarność” opowiada o tym Piotr Duda w rozmowie z Cezarym Krysztopą i Rafałem Wosiem.

Rok później NSZZ „Solidarność” zwrócił się do premiera o dokonanie korekty rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie emisji dwutlenku węgla na lata

Solidarność po raz kolejny postanowiła zaprotestować przeciwko Zielonemu Ładowi i zorganizować 10 maja dużą manifestację.

2008–2012, którego wdrożenie mogło doprowadzić do drastycznego wzrostu cen energii. Później wielokrotnie zwracał uwagę kolejnym polskim rządowi na negatywne skutki posunięć instytucji unijnych w tym temacie. W czerwcu 2011 roku Związek zorganizował w Warszawie wielką demonstrację, w której m.in. sprzeciwiał się unijnej polityce klimatycznej.

Te działania zwykle nie powodowały żadnych lub prowokowały jedynie symboliczne działania ze strony polity-

ków. Szczerze mówiąc, także Polacy nie byli przekonani co do tego, że polityka klimatyczna może mieć aż tak duży wpływ na ich życie.

Do czasu. Ostatnie miesiące i przyspieszenie

wdrażania rozwiązań związanych z Zielonym Ładem spowodowały, że coraz więcej grup społecznych budzi się i głośno protestuje przeciwko skutkom, jakie niesie na sobą ta polityka.

W całej Europie protestują rolnicy, ale dołączają do nich kolejne grupy zawodowe. Wzrasta świadomość obywateli. Rośnie poczucie, że protestując, możemy zmienić ustalaną odgórnie politykę, za którą to my ostatecznie będziemy płacić.

Solidarność czuje się w tej sprawie ekspertem. Dlatego po raz kolejny postanowiła zaprotestować przeciwko Zielonemu Ładowi i zorganizować 10 maja dużą manifestację.

Według Związkowców protest nie wystarczy. Potrzebna jest głęboka i wszechstronna świadomość, czym jest Zielony Ład i jakie niesie ze sobą skutki. Dlatego obradująca w ubiegłym tygodniu Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” postanowiła złożyć wniosek o rozpoznanie referendum ogólnokrajowego dotyczącego unijnej polityki klimatycznej oraz poprzedzić je szeroką kampanią informacyjną.

W najbliższym czasie także na łamach „Tygodnika Solidarność” oddamy głos ekspertom od spraw Zielonego Ładu. Opowiemy o tym, jak ta polityka kształtowała się w ostatnich latach i jakie są jej perspektywy. Będziemy też ostrzegać przed związanymi z nią zagrożeniami. Pokażemy, jakie są wobec niej alternatywy. Wytlumaczymy wreszcie, co Zielony Ład będzie oznaczał dla każdego z nas.

Wierzmy bowiem, że ludzie wyposażeni w odpowiednią wiedzę mają prawo sami zdecydować o sprawie, która tak głęboko będzie ingerowała w ich życie. To w naszych, a nie polityków, rękach leży nasza przyszłość. **S**

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ**WASIUKIEWICZ**

19.03.2024
WYDANIE Nr

12

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Zielony Ład?
Chcemy
referendum!

6

Będziemy głośno protestować przeciwko
Zielonemu Ładowi. Rozmowa z Piotrem Dudą

10

Komisja Krajowa NSZZ „S”: Radykalna polityka
klimatyczna UE uderza w pracowników

12

Zielony Ład i wymieranie lasów

16

Prawdziwa demokracja ludzi się nie boi

20

Unijna gra pozorów – kogo próbują nabrać
eurokraci?

KRAJ

Polska indywidualna, Polska wspólnotowa.	
Wywiad z prof. Jarosławem Flisem	22
Wyrok na Turów. Niemcy zachwyceni	26
Kardynałny grzech nieufności	28
Europa musi być silna, ale musi też... oddychać	32

ZAGRANICA

Rosjanie niemiłe widziani.	
Bałtowie porządkują państwa	36
Rosyjski lis, serbski kurnik i „postępowy” Vučić	40

ŚWIAT WEDEŁG CHODAKIEWICZA 44

KULTURA

Dźwięki z piekła, obrazy z raju.	
Recenzja filmu „Strefa interesów”	46
Nie czytam głupot na swój temat.	
Rozmowa z Marcinem Wyrostkiem	48

RELIGIA

Kto Krzyż odgadnie, ten nie upadnie	56
-------------------------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	60
„Wszystkich nas nie zwolnicie”	62

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik,
Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac,
Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska,
Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Ewa Górka, Piotr Łopuszański,
Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ	5
OKRASKA	31
GAC	39
PEŁUŻAŃSKI	43

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	35
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	52
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	55
KAWAŁ HISTORII	65
PRAWO	66
SPORT	68



Rafał Woś

Polityka klimatyczna? Oddajmy głos ludziom!

Liberałowie bardzo lubią przedstawiać siebie jako jedy-nych i prawowitych strażników demokracji. Jedno-cześnie ci sami liberałowie jak diabeł święconej wody boją się referendum. Czyli najbardziej demokratycznego z demokratycznych instrumentów rządzenia przewidzianego w naszej demokratycznej konstytucji. Zazwyczaj już sam pomysł, by zapytać ludzi o zdanie w jakiejś kluczowej dla wspólnoty kwestii, powoduje spazmy politycznego niezadowolenia oraz ataki publicystycznej histerii. Powód jest prosty. Jest nim oczywiście obawa (a w zasadzie nawet pewność), że wynik referendum będzie nie taki „jak trzeba”. I znów liberalne elity będą musiały stawać na rżęsach, by wytłumaczyć sobie samym, swoim wyborcom i całemu światu, czemu „głos ludu” – choć oczywiście CO DO ZASADY słuszny – akurat W TYM WYPADKU nie powinien być brany pod uwagę. Bo ludzie „nie wiedzieli” i „nie zrozumieli”, „zostali zmanipulowani”. I że w ogóle referenda nie są nikomu w demokracji potrzebne, a każdy, kto chce je organizować, to w zasadzie jest antydemokratą. Wszyscy dobrze znamy te argumenty na kilometr pachnące ewidentną hipokryzją naszych liberalnych świętoszków. I usłyszymy je oczywiście znów już bardzo niedługo w reakcji na ogłoszenie przez Solidarność wielkiej akcji zbierania podpisów pod referendum w sprawie unijnej polityki klimatycznej.

Solidarność oczywiście przejmować się tym rytualnym zaklinaniem rzeczywistości nie powinna. Chodzi

w końcu o to, by unijną politykę klimatyczną poddać daleko idącym zmianom. Bo w tej formie, w której jest obecnie realizowana, będzie ona dla milionów pracujących Polek i Polaków prawdziwą katastrofą. Piszemy o tym w „Tygodniku Solidarność” od dłuższego czasu i w zasadzie bez przerwy. Także w tym numerze, który macie Państwo przed sobą. Ale nie da się o tym nie pisać. Na naszych oczach odgrywa się bowiem dość perfidny spektakl. Wciąż dominujące europejskie elity już trochę czują, że ich klimatyczne pomysły budzą w Europie rosnące niezadowolenie. Boją się, że może ono zatrzęść ich polityczną dominację już przy okazji nadchodzących – czerwcowych – wyborów do Parlamentu Europejskiego. Ten tykający zegar skłania ich do stałego przykręcania śruby i dopychania kolanem kolejnych elementów klimatycznej agendy: Zielonego Ładu dla rolnictwa, stref czystego transportu, dyrektywy budynkowej, poszerzania i zaostrzania systemu handlu emisjami. Niezadowolonym i zdezorientowanym serwuje się zaś mieszanek szantażu („jeśli jesteś przeciw polityce klimatycznej, jesteś przeciw Europie”), pozorowanych ruchów („wychodzimy naprzeciw i wsłuchujemy się w krytykę”), gotowania żaby („przebież nic się jeszcze nie dzieje, to dopiero ogólne propozycje”) oraz zniechęcania do obrony („kluczowe decyzje są już podjęte, teraz tylko ustalamy ostatnie szczegóły”).

Referendum to sposób, by wyrwać się z tej pułapki. Bać się nie trzeba. Bo prawdziwi demokraci ludzi się nie boją. **S**

Temat Tygodnia



Będziemy głośno protestować

PRZECIWKO ZIELONEMU ŁADOWI

– Polacy chcieli osiągnąć wyższy poziom, jeżeli chodzi o wynagrodzenia, ale zostanie nam to odebrane przez politykę Zielonego Ładu. Nawet środki z KPO na to nie wystarczą.

Przedstawimy argumenty, współpracujemy z ekspertami, którzy przygotowują konkretne wyliczenia dotyczące tej polityki. Oprócz tego będziemy głośno protestować – powiedział po ubiegłotygodniowych obradach Komisji Krajowej NSZZ „S” jej przewodniczący **Piotr Duda**.

Rozmawiali z nim **Cezary Krysztopa** i **Rafał Woś**.

– Już samo wsparcie Solidarności dla protestu rolników wywołało spazmy mainstreamu. Po obradach Komisji Krajowej wiemy, że to nie koniec działań Związku w sprawie Zielonego Ładu. To początek. Czego możemy się spodziewać?

– Już w ubiegłym roku ostrzegaliśmy, że sprawy dotyczące Zielonego Ładu przyspieszają poprzez wdrażanie choćby takich programów jak „Gotowi na 55” Fransa Timmermansa. Wiedzieliśmy, że tempo tych złych zmian, które osiągną każdego pracownika w Polsce, ale przede wszystkim obywatela, jest dla nas niebezpieczne. Próbowaliśmy rozmawiać o tym z rządem Zjednoczonej Prawicy, prowadziliśmy swoje akcje, między innymi w 2021 roku zorganizowaliśmy dużą demonstrację w Warszawie. Ona była właśnie takim napomnieniem, że to idzie w złą stronę, i żółtą kartką dla rządu pana premiera Mateusza Morawieckiego.

Okazuje się, że wybory parlamentarne zmieniły dużo, ale nie zmieniły szybszego tempa polityki klimatycznej w kierunku katastrofy gospodarczej w naszym kraju. Związek zawodowy Solidarność, widząc to, co dzieje się w naszym kraju, nie miał wątpliwości, że rolnicy protestują w słusznej sprawie. Zresztą to, co się dzieje, jeśli chodzi o poparcie rolników ze strony społeczeństwa, jest bardzo ważne. Tu nakładają się dwie kwestie. Polityka Zielonego Ładu to jedna z nich, druga

– to kwestia otwarcia lub zamknięcia granicy z Ukrainą. Poparcie Związku Zawodowego Solidarność dla protestów rolniczych i wsparcie nie tylko werbalne, ale m.in. osobiste i logistyczne protestu 6 marca w Warszawie pokazało, że potrafimy być razem.

Ale tak, jak zapowiadaliśmy, Solidarność na tym nie kończy. Stąd dzisiejsze posiedzenie Komisji Krajowej i kolejne decyzje – uchwała Komisji Krajowej o zaostrzeniu naszego protestu.

– Jakie decyzje podjęła Komisja Krajowa?

– Na posiedzeniu Komisja Krajowa podjęła dwie bardzo ważne decyzje. Pierwsza z nich dotyczy demonstracji, którą zorganizujemy 10 maja w Warszawie. Nie będę na razie mówił o szczegółach logistycznych, zawsze mamy kilka niespodzianek i będziemy je trzymali w tajemnicy do samego końca.

Chcemy też powtórzyć to, co robiliśmy już w 2012 roku, też za rządu pana premiera Donalda Tuska, czyli

ogólnokrajowe referendum, tym razem w sprawie Zielonego Ładu. Chcemy spytać o tę politykę Polaków, bo przecież te „zielone” dyrektywy osiągną każdego obywatela.

Wczoraj na przykład została

przegłosowana tzw. dyrektywa budowlana. Ona od 2025 roku będzie dotyczyć każdego, kto ma mieszkanie czy dom. Dlatego chcemy doprowadzić do powołania komitetu ogólnopolskiego dotyczącego procedury referendum na temat Zielonego Ładu, aby Polacy mogli się na niego wypowiedzieć. Chcemy

**CHCEMY
POWTÓRZYĆ TO,
CO ROBILIŚMY
W 2012 ROKU,
TEŻ ZA RZĄDU
PANA PREMIERA
DONALDA
TUSKA, CZYLI
OGÓLNOKRAJOWE
REFERENDUM, TYM
RAZEM W SPRAWIE
ZIELONEGO ŁADU.**

jak najszybciej zebrać 500 tysięcy podpisów.

Jestem przekonany, że zarówno jak przy wniosku o referendum emerytalne, i tym razem podpisy będzie można liczyć w milionach. Liczę na rolników, którzy protestują.

– Zatrzymajmy się na chwilę przy temacie referendum. Solidarność chce zapytać Polki i Polaków o Zielony Ład. Jakie reakcje na to posunięcie Pan

przewiduje? Obecna władza raczej nie podziękuje Wam kwiatami i czekoladkami.

– Na pewno nie. Zapewne znów spotkamy się z frontalnym atakiem na Soli-

darność

i na mnie osobiście.

Ale ja się tym w ogóle nie przejmuję. Jestem od czter-nastu lat przewodniczącym Komisji Krajowej i dla mnie będzie to już „powtórka z rozrywki”.

Gdy pokazujemy, że Solidarność faktycznie jest z drugim człowiekiem, z drugim pracownikiem, że potrafimy walczyć o dobre jutro polskich pracowników – wtedy nas atakują. Teraz wyciąga się insynuacje dotyczące płacenia przez Solidarność za udział w proteście 6 marca. To totalna bzdura. Nie ma drugiego tak profesjonalnego związku zawodowego jak Solidarność. Jej członkowie płacą składki związkowe po to, by – jeśli faktycznie przechodzą ciężkie chwile i trzeba zaprotestować – mogli wsiąść do autokarów i przyjechać na manifestację. Sami więc to sobie finansują poprzez składki. Mają płacone diety, żeby mogli po przyjechaniu niejednokrotnie z drugiego krańca Polski na przykład zjeść ciepły posiłek. Tak wygląda profesjonalny związek zawodowy. W przeciwieństwie do polityków, którzy za nasze pieniądze budżetowe wożą swój elektorat na zebrania partyjne. I oni mają czelność nam cokolwiek wytykać.

POPRZEZ KAMPANIĘ SPOŁECZNĄ, A TAKŻE ZBIERANIE PODPISÓW CHCEMY PRZEKONAĆ POLAKÓW, ŻE ZIELONY ŁAD ZMIERZA W BARDZO NIEBEZPIECZNYM KIERUNKU.

– Wydaje się, że po brutalnej akcji policji, która odbyła się w czasie protestu 6 marca, władza nastawiona jest konfrontacyjnie. Czego możemy się spodziewać na pro-

teście 10 maja?

– My będziemy stosować tzw. obronę konieczną, jeżeli dojdzie do jakichkolwiek groźnych sytuacji. Brałem udział w wielu demonstracjach, dlatego gdy przyszedłem pod KPRM

6 marca i zobaczyłem prewencję w pełnym rynsztunku, wiedziałem, że to się nie może dobrze skończyć. I miałem rację.

Zwykle podczas naszych protestów policja stoi w normalnych mundurach, nie jest „uzbrojona po zęby”. Ewentualnie za budynkami, na wszelki wypadek, stoją

we. Według mnie późniejsze wydarzenia to brak profesjonalizmu albo celowe działania policji. Gdy działały nasze służby porządkowe, a służyło w nich kilkaset osób, pod KPRM oddzielały demonstrantów od policji. Tak samo było przed Sejmem. Sytuacja zrobiła się groźna i faktycznie sprowokowana przez policję w momencie, kiedy demonstracja została już rozwiązana i nasze służby także udawały się do autokarów.

– Solidarność krytykowała politykę klimatyczną Unii Europejskiej, zanim to było modne. Przeglądając stare numery „Tygodnika Solidarność” sprzed 10, 15 lat, widzimy dobre, merytoryczne argumenty, dlaczego obrany został niebezpieczny kierunek. Solidarność była w tym jednak osamotniona, a często z tego powodu krytykowana i wyśmiewana. Jak sprawić, żeby teraz przekaz Solidarności trafił do szerszych niż dotychczas grup społecznych?

– Pamiętam 2007 rok. Wówczas byłem przewodniczącym Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności i członkiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidar-

TRZEBA SPYTAĆ POLAKÓW O POLITYKĘ KLIMATYCZNĄ UE, BO PRZECIEŻ TE „ZIELONE” DYREKTYWY DOSIĘGNĄ KAŻDEGO OBYWATELA.

jednostki w pełnym rynsztunku. Ale nie eksponuje się ich.

6 marca na proteście działały nasze służby porządkowe. Pan przewodniczący Tomasz Obszański rozwiązał demonstrację o godzinie 14. Wtedy zwolniliśmy służby porządko-

ność”. Nawet na forum Komisji Krajowej nie byliśmy do końca rozumiani. Mówiono, że zagrożenia związane z polityką klimatyczną dotyczą tylko górnictwa, hutnictwa, Śląska. „O co ci, Piotrek, chodzi?” – pytano mnie. Trudno

nam było się przebić. Tym bardziej wśród polityków. Byliśmy sami. Pamiętam demonstrację 20 czerwca 2011 roku. Wówczas przed KPRM było 100 tysięcy związkowców z Solidarności. Przyjął nas premier Donald Tusk. Naszym postulatem było powołanie tzw. zespołu rządowo-związkowego do spraw tzw. pakietu klimatycznego. Pan premier wówczas przychylił się do naszej prośby. Zespół został powołany. Odbyły się jednak tylko dwa spotkania, z których nic nie wynikało.

Później było tylko gorzej. Obecnie sytuacja jest bardzo niebezpieczna i można powiedzieć, że dojrzała do tego, że faktycznie musimy zaprotestować.

Odbiór spotu, który przedstawiliśmy przed protestem 6 marca, w którym faktycznie pokazaliśmy, jak Zielony Ład dotknie indywidualnego odbiorcę, najlepiej pokazuje, że

jest zapotrzebowanie na informację na temat Zielonego Ładu. Poprzez kampanię społeczną, która poprzedzi najbliższą demonstrację, a także zbieranie podpisów chcemy przekonać Polaków, że Zielony Ład zmierza w bardzo niebezpiecznym kierunku, że to, że jesteśmy w Unii Europejskiej od 20 lat, że wreszcie Polacy chcieli osiągnąć wyższy poziom, jeżeli chodzi o wynagrodzenia, to zostanie nam to odebrane przez politykę Zielonego Ładu. Nawet środki z KPO na to nie wystarczą. Przedstawimy argumenty, współpracujemy z ekspertami, którzy przygotowują konkretne wyliczenia dotyczące tej polityki. Oprócz tego będziemy głośno protestować.

– Dzisiaj sytuacja jest o tyle inna, że protesty przeciwko Zielonemu Ładowi odbywają się w wielu krajach Unii Europejskiej i Europy.

Czy Solidarność podejmuje i czy w przyszłości podejmie działania na poziomie międzynarodowym?

– Problem jest złożony. Solidarność jest w strukturze Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych. Tam zupełnie nie ma zrozumienia dla tego, że Zielony Ład jest zagrożeniem. Związkowcy, bo nie

francuski czy niemiecki. Tym tamtejsi związkowcy kompletnie nie są zainteresowani. Jesteśmy osamotnieni, ale poradzimy sobie i z tym.

– „Zielony Ład do kosza” – to hasło, które często słyszymy z ust krytyków polityki klimatycznej. Rozumiem jego publicystyczny wymiar, ale w praktyce wydaje mi się, że skończy daleko idącymi zmianami w funkcjonowaniu polityki klimatycznej. Na jakich obszarach skupiać się będzie kampania Solidarności?

– Nasi eksperci analizują całą sytuację i kolejne dyrektywy, które już zostały wdrożone lub przyjęte przez Parlament Europejski lub które czekają w kolejce. Mam nadzieję, że wybory do Parlamentu Europejskiego zatrzymają pęd do Zielonego Ładu. Jeżeli tego nie zrobią, wówczas będziemy alarmować o najbardziej palących problemach. Dziś jest

ZAPEWNE ZNÓW SPOTKAMY SIĘ Z **FRONTALNYM ATAKIEM** NA SOLIDARNOŚĆ I NA MNIE OSOBIŚCIE. ALE JA SIĘ TYM W OGÓLE NIE PRZEJMUJĘ. JESTEM OD CZTERNASTU LAT PRZEWODNICZĄCYM KOMISJI KRAJOWEJ I DLA MNIE BĘDZIE TO JUŻ „POWTÓRKA Z ROZRYWKI”.

pracownicy, w Unii Europejskiej kompletnie je ignorują. Solidarność jako jedyny związek zawodowy nie głosował podczas Komitetu Wykonawczego EKZZ czy MKZZ za żadnym stanowiskiem, które wspiera Zielony Ład czy „Fit for 55”, w przeciwieństwie do niektórych innych central związkowych w Polsce. One często w Brukseli udają Europejczyków, a gdy przyjeżdżają do Polski, to nagle bronią polskich górników i polskiej gospodarki.

Związkowcy ze starej „piętnastki” nie chcą nas wspierać, bo są zainteresowani tym, żeby osłabić naszą gospodarkę. Widać, że rośniemy w siłę, że za parę lat będziemy zarabiać tyle samo, co pracownik

to chociażby tzw. dyrektywa budowlana, która już została przyjęta. Niebezpieczna jest także dyrektywa ETS2 dotycząca emisji CO₂ dla indywidualnych odbiorców. Niedawno kazali nam montować piece gazowe, a wyrzucać kopciuchy. Dziś okazuje się, że ponieważ jest wojna na Ukrainie, a Nord Stream nie działa tak, jak powinien, gaz nie jest już dobry. Za chwilę dojdzie do tego, że będziemy płacić 50 groszy od każdego metra sześciennego gazu. Dopłacimy też do oleju czy węgla kamiennego. To niedopuszczalne, że zmienia się pewne rozwiązania, jeżeli chodzi o Zielony Ład, tylko dlatego że to pasuje niemieckiej gospodarce. **S**

KOMISJA KRAJOWA NSZZ „S”:

Radykalna polityka klimatyczna uderza w pracowników

10 maja Solidarność zorganizuje w Warszawie protest przeciwko Zielonemu Ładowi. Ponadto ma zamiar złożyć wniosek o rozpisanie **referendum ogólnokrajowego** w tej sprawie, poprzedzone szeroką kampanią informacyjną. Zdecydowali o tym członkowie Komisji Krajowej, którzy w dniach 13–14 marca obradowali w Spale.

Barbara Michałowska

Obrady prowadził zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Bartłomiej Mickiewicz. Rozpoczęło je od modlitwy. W Roku Księdza Jerzego Popiełuszki modlono się jego słowami.



Fot. M. Żeglirski (2)

Marek Lewandowski się żegna

Następnie członkowie KK byli świadkami wyjątkowego momentu. Po 12 latach z funkcją rzecznika przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” pożegnał się Marek Lewandowski.

– To była niesamowita, wspa-
niała przygoda – praca dla Nieza-
leżnego Samorządowego Związku
Zawodowego „Solidarność”, praca
dla dwóch przewodniczących, praca
dla Was, dla Komisji Krajowej.
To jest coś, co się może zdarzyć
tylko tutaj. Chciałem Wam podzię-
kować przede wszystkim za ogrom-
ną życzliwość i wsparcie. Znamy się
od lat, wiele razem przeżyliśmy [...].
Mieliśmy wiele sukcesów, mieliśmy
też swoje porażki. Solidarność za-
wsze pozostanie w moim sercu. Ale
dzięki Wam, dzięki temu, że udało
nam się zmienić prawo związko-
we, także legitymacja pozostanie
w mojej kieszeni. Bardzo serdecznie
Wam za wszystkie te lata dziękuję
– powiedział do zebranych Marek
Lewandowski, który z Solidarno-
ścią związany jest od 1997 roku,
a od 2009 roku pracuje dla Komisji
Krajowej.

Zaprzysiężenie Zbigniewa Kobana

W dalszej części obrad zaprzysię-
żono także nowego członka Komisji
Krajowej. Jest nim Zbigniew Koban,
wybrany niedawno na przewodni-
czącego Zarządu Regionu Elbląskie-
go NSZZ „S”.

Następnie członkowie Komisji
Krajowej dyskutowali m.in. na te-
mat udziału Związku w proteście
rolników 6 marca, a także dalszych
działań Solidarność w sprawie Zie-
lonego Ładu.

Zdecydowano się na protest

Rezultatem dyskusji było przyję-
cie przez Komisję Krajową NSZZ
„Solidarność” uchwały, zgodnie



z którą „S” 10 maja zorganizu-
je protest przeciw polityce tzw.
Zielonego Ładu.

„Rozwiązania wdrażane w ra-
mach Zielonego Ładu w przyszłości
przełożą się m.in. na podwyżki
opłat za prąd, ciepło, nowe podatki
za energię i paliwo, zakaz ogrze-
wania paliwami kopalnymi, a także
wzrost cen żywności i zagrożenie
żywnościowe kraju. NSZZ «Solidar-
ność» postanawia głośno wyrazić
swoj sprzeciw wobec takiej polityki,
organizując protest 10 maja. Pod-
czas niego będziemy domagać się
głębokiej rewizji polityki klimatycz-
nej Unii Europejskiej” – napisano
w uchwale.

Zapytać Polaków o zdanie

Postanowiono także złożyć wniosek
o rozpisanie ogólnokrajowego refe-
rendum w sprawie Zielonego Ładu.

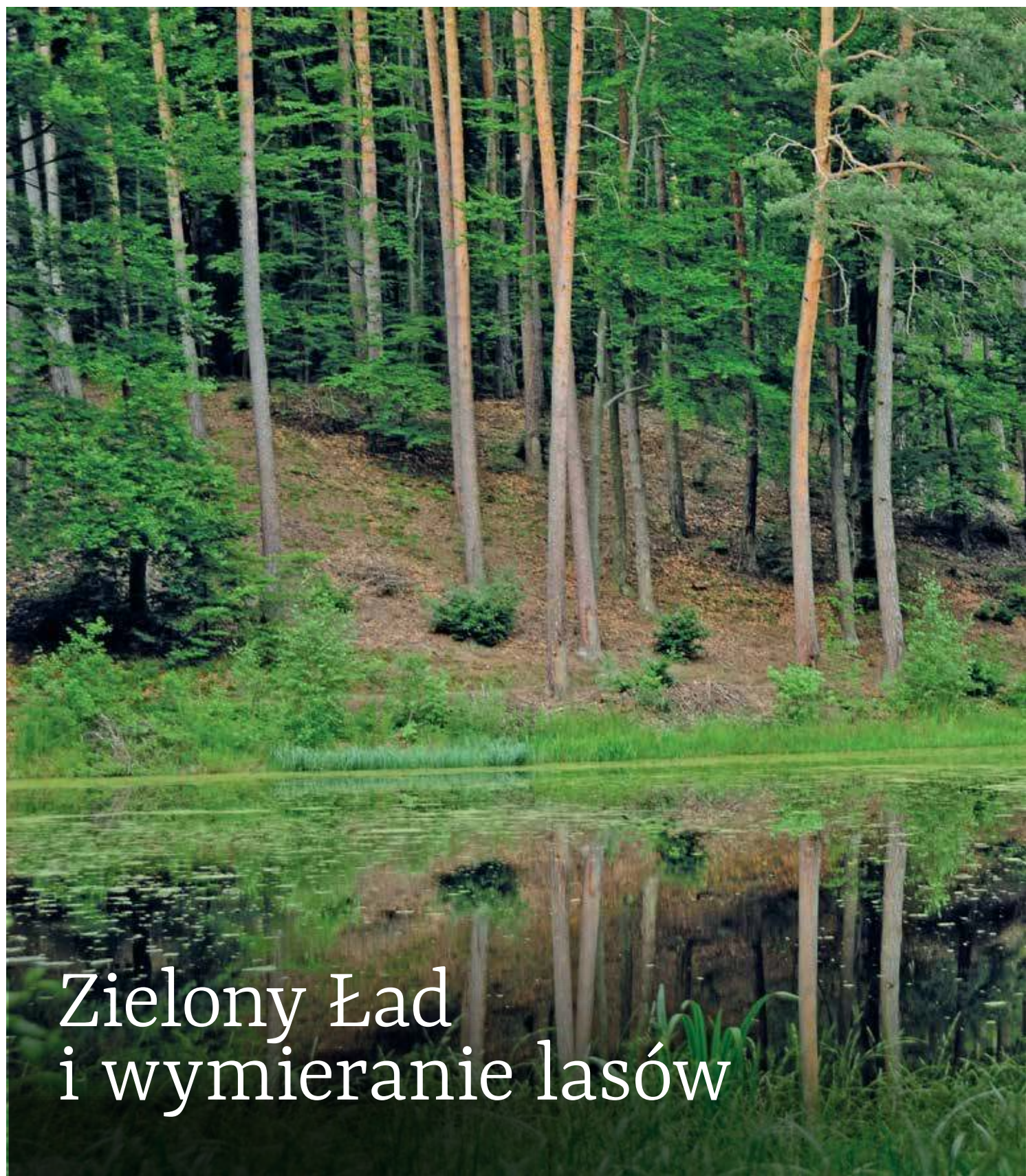
„NSZZ «Solidarność», który
w przeszłości wywalczył Polsce
wolność, a później wielokrot-
nie korzystał z niej w słusznych
sprawach, ponownie postana-
wia sięgnąć po najwyższą formę
demokracji bezpośredniej, którą
jest referendum ogólnokrajowe,
w którym zapytamy obywateli

o kontynuację wprowadzenia w ży-
cie Zielonego Ładu. Referendum
zostanie poprzedzone kampanią
informacyjną. Pozwoli to na szero-
ką, budującą świadomość publiczną
debatę dotyczącą rzeczywistych
skutków polityki klimatycznej
UE, tak by każdy obywatel Polski
mógł w oparciu o rzetelną wiedzę
wyrazić swoje zdanie na ten temat”
– czytamy w uchwale.

„Radykalna i nieodpowiedzialna
polityka klimatyczna Unii Euro-
pejskiej uderza przede wszystkim
w pracowników. Zniszczy przed-
siębiorstwa energochłonne, do-
prowadzi do upadku pośrednio lub
bezpośrednio wszystkie branże
gospodarcze. Spowoduje nieod-
wracalnie negatywne skutki dla
wszystkich obywateli Rzeczpospoli-
tej Polskiej” – przekonują w uchwale
związkowcy.

Podczas obrad powołano
również zespół KK ds. pakietu
klimatycznego.

Omawiano też sytuację po-
szczególnych branż oraz Regionów.
Przedstawiono wreszcie realizację
ubiegłorocznego budżetu Związku
oraz przyjęto preliminarz budżetu
na ten rok. **S**



Zielony Ład i wymieranie lasów



Fot. T. Gutry

Leśnictwo to kolejny sektor gospodarki narodowej, w który bardzo głęboko **ingeruje Zielony Ład**. Ta idée fixe Komisji Europejskiej wprowadzona w życie unieważni zupełnie polski system gospodarowania lasami – system unikatowy w skali świata.

Jakub Pacan

Zjednoczoną Europę zamieszkuje 500 mln ludzi. Stan zasobów leśnych to 227 mln ha, czyli około 40% Unii stanowią tereny leśne. Zróżnicowanie tych terenów to prawdziwa mozaika od Portugalii i Malty na południu do Finlandii i Szwecji na północy. Ze względów środowiskowych, klimatycznych, rodzaju i jakości gleby oraz historii w każdym kraju lasy mają swoją własną specyfikę.

Chronić, ale jak?

W Europie panuje powszechna zgoda co do potrzeby ochrony lasów. „Komisja Europejska w swych dokumentach stwierdza, że lasy są najcenniejszymi z punktu widzenia bioróżnorodności ekosystemami na Ziemi i powołuje się na zagrożenie wylesieniami. Ale nie komentuje faktu, że to zagrożenie w Europie nie występuje i że na naszym kontynencie lasów przybywa! Europejski obszar leśny (SoEF, 2020) w ciągu ostatnich 30 lat wzrósł o 14 mln ha, czyli prawie 10%, masa drewna na pniu, a co za tym idzie – ilość węgla magazynowanego przez lasy – wzrosła o 50% (lasos pochłaniają blisko 11% emisji UE), obszar lasów chronionych dla bioróżnorodności wzrósł w ciągu 20 lat o 65%, natomiast około 10% lasów Unii (i aż 38% lasów zarządzanych przez Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe) jest objętych programem Natura 2000, a 15% nich jest wyłączone z pozyskania ze względu na ich rolę środowiskową i społeczną (Mauser, 2021)” – piszą w opracowaniu „Per-

spektywy polskiego leśnictwa w kontekście europejskiego Zielonego Ładu” Tomasz Zawila-Niedźwiecki i Piotr Borkowski.

Powierzchnia lasów w Polsce wynosi 9 435 tys. ha, to około 6% powierzchni lasów w Unii Europejskiej. Lasy są miejscem życia dla ok. 65% gatunków zwierząt i roślin występujących w Polsce.

W naszym państwie, odmiennie niż w innych krajach Europy, ponad 77% lasów to tereny sztucznie zalesione, w UE to tylko 34%. Aż 97% naszych lasów objętych jest zrównoważoną gospodarką leśną i funkcjonuje według Planów Urządzenia Lasu. PUL to podstawowy dokument gospodarki leśnej opracowywany dla każdego nadleśnictwa, zawiera cele, zadania i sposoby prowadzenia gospodarki leśnej, projektowany jest co 10 lat.

Na polski model leśnictwa prowadzony od ponad stu lat ma się teraz nałożyć unijna strategia leśna na 2030 rok. Skupia się ona bardzo mocno na ochronie ścisłej ostatnich lasów pierwotnych i starodrzewów w UE. Według zapisów 10% gruntów Unii powinno zostać objęte ochroną ścisłą.

Autorzy „Perspektywy polskiego leśnictwa w kontekście europejskiego Zielonego Ładu” przytaczają szereg argumentów leśnika prof. Bogdana Brzezieckiego z SGGW, który w ekspertyzie liczącej 161 stron wykonanej dla Lasów Państwowych wylicza wiele zagrożeń wynikających z zastosowania Zielonego Ładu w polskim

leśnictwie. Do najważniejszych należą: objęcie ochroną ścisłą 40% lasów należących do Skarbu Państwa, czyli de facto wyłączenie ich z użytkowania. Ma to spowodować zanikanie podstawowych gatunków, uproszczenie struktury lasów, utratę różnorodności biologicznej w wyniku ochrony ścisłej, która często

dalszego funkcjonowania ich populacji – mówi przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność” Jacek Cichocki.

„Tragicznie szkodliwe”

Leśnicy z Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych Ochrony Środowiska

przyrodniczego, gdyż w razie ich urzeczywistnienia w aktach prawnych o władczym charakterze (dyrektywach, ustawach implementujących dyrektywy lub/ oraz rozporządzeniach unijnych) będą wręcz dla leśnego środowiska przyrodniczego w Polsce tragicznie szkodliwe”.

Tak ostro postawiona teza tłumaczona jest m.in. tym, że „na obszarach o areale około 2,7 mln ha lasów nie będzie prowadzona wielofunkcyjna trwale zrównoważona gospodarka leśna, a tym samym nie będą realizowane pozaprodukcyjne funkcje lasu”. Wyłączenie tak dużej powierzchni z użytkowania m.in. gospodarczego powoduje ogromną redukcję zatrudnienia w zakładach usług leśnych, istotne ograniczenie podaży surowca drzewnego, co skutkować będzie „rozerwaniem” lub daleko posuniętym osłabieniem produkcyjnego łańcucha leśno-drzewnego, który w Polsce wykształcił się głównie w oparciu o krajowe podmioty

WYŁĄCZENIU Z GOSPODARKI LEŚNEJ PODLEGAŁYBY WSZYSTKIE DRZEWOSTANY POWYŻEJ 80 LAT ORAZ OK. 30% DRZEWOSTANÓW W WIEKU 60–80 LAT.

jest rozumiana jako „nic nierobienie”, ma również stanowić zagrożenie dla gatunków drzew rzadkich, takich jak cis, klon polny czy topola czarna. W opracowaniu prof. Brzezieckiego zawarta jest konkluzja, że wobec szybkich zmian klimatu to działanie ludzkie ma kolosalne znaczenie dla adaptacji lasów do nowych warunków.

Należy mieć świadomość, że ochrona ścisła to brak możliwości przeciwdziałania zamieraniu lasu, realizowania przebudowy drzewostanów o niewłaściwym składzie gatunkowym, realizacji niektórych działań z zakresu ochrony czynnej zapisanych w planach zadań ochronnych (PZO). Objęcie ochroną ścisłą 10% powierzchni kraju wiąże się z realnym ryzykiem wystąpienia wielu niekorzystnych zjawisk. Jednym z istotniejszych jest to, że lasy utracą możliwości podtrzymywania różnorodności biologicznej – większość gatunków leśnych wymaga specyficznych warunków, które oferuje wnętrze lasu. Powstanie rozległych powierzchni otwartych spowoduje zanik dogodnych siedlisk. Dla wielu gatunków związanych z drzewami żywymi (ssaki, ptaki, płazy, porosty, grzyby) zamarcie całego lasu oznaczać będzie brak możliwości

i Leśnictwa NSZZ „Solidarność” zorganizowali szereg spotkań i konferencji dotyczących zagrożeń, które niesie ze sobą Zielony Ład. W opracowaniu studialnym nr 2 eksperci Solidarności

NALEŻY MIEĆ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE OCHRONA ŚCISŁA TO BRAK MOŻLIWOŚCI PRZECIWDZIAŁANIA ZAMIERANIU LASU, PRZEBUDOWY DRZEWOSTANÓW O NIEWŁAŚCIWYM SKŁADZIE GATUNKOWYM, REALIZACJI NIEKTÓRYCH DZIAŁAŃ Z ZAKRESU OCHRONY CZYNNEJ.

podkreślają na wstępie, że: „stwierdzenia dyrektywne, zawarte w Strategii, nie mają w polskich uwarunkowaniach faktycznych – dotyczących ekosystemów leśnych – uzasadnienia z punktu widzenia kształtowania dobrostanu

gospodarki narodowej, niebędące rezydentami podmiotów zagranicznych. Branże meblarska, programów ogrodowych, producentów palet, producentów okleiny i sklejk, jak również branża pierwiastkowego przerobu drewna

stracą pozycję konkurencyjną na rynkach krajowym, europejskim oraz międzynarodowym (przestaną być jedną z ważkich marek polskiej gospodarki)”.
 NSZZ „Solidarność” zwraca uwagę,

że w zapisach Zielonego Ładu dotyczących lasów wtórnych i starodrzewów definicje są nieprecyzyjne i bardzo pojemne. „Wydawałoby się, że czynnikiem dyskwalifikującym możliwość zaliczenia danego kompleksu leśnego (lub jego fragmentu) do lasu pierwotnego jest okoliczność poddania tego kompleksu (lub jego fragmentu) wymianie generacyjnej z zastosowaniem działań odpowiadających dzisiejszej rębni zupełnej, w tym z opcją czasowego wykorzystywania «oczyszczonego» w ten sposób terenu jako użytku innego niż użytek leśny. Nic bardziej mylnego – otóż zgodnie z proponowaną definicją w Europie do lasów pierwotnych mogłyby być zaliczane inne lasy, w tym lasy wtórne (to jest lasy powstałe z powtór- nego zalesienia gruntów, zalesienia

zupełnym czy rębniami złożonymi, jak i użytkowane w sposób ciągły – byleby roślinność leśna odpowiadała tu «naturalnemu składowi»”.

– Uwzględniając postulat obejmowania ochroną ściśłą starodrzewów oraz aktualną strukturę wiekową lasów zarządzanych przez PGL LP, należy stwierdzić, że wyłączeniu z gospodarki leśnej podlegałyby wszystkie drzewostany powyżej 80 lat (również drzewostany w klasie odnowienia i do odnowienia) oraz ok. 30% drzewostanów w wieku 60–80 lat. Nie można wykluczyć innych scenariuszy, np. że ochroną ściśłą obejmowane będą rozległe kompleksy leśne, takie jak puszcze: Białowieża, Knyszyńska, Augustowska, Romincka, Borecka, Piska, Goleniowska, Koziennicka, Świętokrzyska, Sandomierska, Solska; Lasy Mazurskie, Lasy Oliwsko-Darżlubskie, Lasy Roztocza, Lasy Janowskie, Lasy Pogórza Przemyskiego i Gór Słonnych; Bieszczady, lasy górskie w poszcze-

mieckimi, tyle tylko że tamtejsze lasy są mocno zdewastowane i niedofinansowane m.in. przez złe zarządzanie i filozofię podejścia do ich ochrony.

– Oprócz potencjalnie korzystnych skutków przyrodniczych, wynikających ze starzenia się drzewostanów – wzrostu mikrosiedlisk (wskutek występowania dużej liczby sędziwych drzew), wzrostu zasobów martwego drewna – objęcie tak znacznych obszarów lasów ochroną bierną niesie za sobą szereg poważnych niebezpieczeństw. Jednym z nich (najpoważniejszym) jest ryzyko wystąpienia wielkopowierzchniowego zamierania lasu wskutek gradacji owadów oraz ekstremalnych zdarzeń pogodowych – tornado, susze, pożary itp. Na terenie Polski odnotowuje się systematyczny wzrost temperatur. Istotne zaburzenia pogodowe przejawiają się coraz częstszym występowaniem niszczyielskich huraganów oraz dotkliwych susz. Dodatkowo brak pokrywy śnieżnej zimą potęguje niedobory wody w sezonie letnim. Efektem tych zmian jest tzw. wieloczynnikowe zamieranie lasu. W Polsce od kilku lat obserwowany jest dynamiczny wzrost areału zamierających lasów. W szczególności dotyczy to trzech głównych gatunków lasotwórczych: sosny, świerka i dębu. W latach 2015–2019 z powodu gradacji owadów w drzewostanach złożonych z ww. gatunków pozyskano, w ramach cięć sanitarnych, 4088 tys. m³ drewna. Wielkość cięć sanitarnych sukcesywnie rosła w kolejnych latach. Głównymi przyczynami zamierania były gradacje: kornika drukarza (świerki), kornika ostrozębnego (sosny) oraz opietka dwupłatkowego (dąb). Gradacje tych owadów stanowią szczególnie poważne zagrożenie dla trwałości lasów w Polsce – tłumaczy przewodniczący Cichocki.

Całość zagrożeń, które niesie ze sobą Zielony Ład w dziedzinie leśnictwa, nie wystarcza na jeden tekst. Do tematu będziemy jeszcze wracać. **S**

ZIELONY ŁAD SKUTKOWAŁ BĘDZIE „ROZERWANIEM” ŁAŃCUCHA LEŚNO-DRZEWNEGO, KTÓRY W POLSCE WYKSZTAŁCIŁ SIĘ GŁÓWNIE W OPARCIU O KRAJOWE PODMIOTY GOSPODARKI NARODOWEJ.

gruntów, a nawet także z odnowienia zrębów zupełnych)” – pisze w opracowaniu KSZNOŚIL.

To oznacza, że „przy tak «mglistej» i podatnej zasadniczo na dowolną wykładnię definicji lasu pierwotnego w Europie, za takie lasy mogłyby być w praktyce uznawane wszystkie lasy (niezależnie od wieku drzew tworzących drzewostan), a więc zarówno lasy objęte użytkowaniem rębnym

głównych pasmach Beskidów, Bory Lubuskie i Dolnośląskie – aż do użytkowania zakładanego poziomu 3,1 mln ha obszarów ściśle chronionych. Możliwy jest również scenariusz mieszany, w którym wyłączeniu podlegałyby zarówno pojedyncze drzewostany (fragmenty lasu), jaki i całe kompleksy leśne – tłumaczy Jacek Cichocki.

Polscy ekolodzy często powołują się na gospodarowanie lasami nie-

Prawdziwa demokracja ludzi się nie boi

Solidarność **wyrostała z dialogu społecznego**. Tak było w roku 1980, przy pracach nad konstytucją oraz w walce przeciwko podniesieniu wieku emerytalnego.

| Agnieszka Żurek |

Byłam kroplą, która przepełniła kielich goryczy – mówiła o genezie strajku w Stoczni Gdańskiej Anna Walentynowicz. – Ale nie tylko ja nią byłam, moje bohaterstwo polegało na tym, że po prostu wytrzymałam, nie oddałam tego walko-

werem. A mogłam znieść to wszystko tylko dzięki temu, że powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża i grupa ludzi pomogła mi przetrwać – podkreśliła.

„Ilu nas jest”

Jak wspominała Anna Walentynowicz, solidarność obudził w Polakach podczas swoich pielgrzymek do ojczyzny św. Jan Paweł II. – Myśmy wtedy wstali z kolan i zobaczyliśmy, ilu nas jest – mówiła. Postulaty go-

spodarcze zawsze były dla Związku ważne, ponieważ dotyczyły godności człowieka i jego podstawowych praw bytowych, nigdy jednak nie stanowiły istoty działalności „S”. Dla samej Walentynowicz najważniejszą ideą Związku była jego wierność Bogu i Ewangelii. To w tej intencji ofiarowała swój pątniczy trud, pielgrzymując w 1987 do krzyża na Giewoncie.

„1 lipca 1980 r. władze PRL ogłosiły kolejną podwyżkę cen żywności. W całym kraju zaczęły wybuchać spontaniczne strajki, jednak przełomem okazał się dopiero strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Bezpośrednim powodem stocznio-
wego strajku była nie tyle podwyżka cen, co zwolnienie z pracy działaczki Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża Anny Walentynowicz. Była ona osobą znaną i szanowaną, która przepracowała w stoczni trzydzieści lat i za kilka miesięcy miała przejść na emeryturę. Protest w jej obronie zorganizowali działacze i sympatycy WZZ, którzy wydrukowali i rozkolportowali około 10 tys. ulotek nawołujących do jej obrony” – przypomina portal Muzeum Historii



Polski. „Sformułowano pierwsze żądania: przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz, podwyżka płac o tysiąc złotych i wprowadzenie dodatku drożyznianego. W kolejnych postulatach upomniano się o inne osoby zwolnione z pracy z powodów politycznych, zażądano podwyżki płac o 2 tysiące złotych, a także zgody władz na budowę pomnika ku czci ofiar Grudnia '70 i powstanie niezależnej organizacji związkowej. Po południu do stoczni przybyła Anna Walentynowicz, której zgutowano owacyjne powitanie. Strajkujący proklamowali strajk okupacyjny, zorganizowali straż robotniczą i wprowadzili na terenie zakładu prohibicję. Wszystko po to, aby uniknąć możliwości prowokacji ze strony władz i bezpieki” – wskazuje serwis muzhp.pl.

Pierwsze postulaty związkowe brzmiały: „1. Akceptacja niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych wy-

kających z ratyfikowanych przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczących wolności związków zawodowych. 2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym. 3. Przestrzeganie zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań. 4. Przywrócić do poprzednich praw: ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r., studentów wydalonych z uczelni za przekonania, zwolnić wszystkich więźniów politycznych (w tym Edmunda Zdrożyńskiego, Jana

Kozłowskiego, Marka Kozłowskiego), znieść represje za przekonania”.

Solidarność oparła swoją filozofię działania na nauczaniu społecznym bł. prymasa Stefana Wyszyńskiego i św. Jana Pawła II. Polski papież podkreślał konieczność istnienia „sprawiedliwego stosunku między pracą a płacą”, a przede wszystkim wskazywał na fakt, że to praca ma być dla człowieka, a nie człowiek dla pracy. Wyrażał także swoje poparcie dla pracowniczej samorządności oraz wskazywał na znaczenie międzyludzkiej i społecznej solidarności, szczególnie z osobami najsłabszymi – dziećmi nienarodzonymi i ludźmi starszymi, chorymi i niepełnosprawnymi. „Opieka nad ludźmi niesprawnymi i starymi, opieka nad ludźmi chorymi psychicznie — te dziedziny



są bardziej niż jakakolwiek dziedzina życia społecznego miernikiem kultury społeczeństwa i państwa” – wskazywał.

Konstytucja Solidarności

Dla ludzi Solidarności nauczanie

św. Jana Pawła II stanowi niewyczerpane źródło inspiracji. W 1994 roku powstał obywatelski projekt „Konstytucji Solidarności” zawierającej w preambule Invocatio Dei ochronę życia od poczęcia do naturalnej

śmierci. – Tę konstytucję podpisało ponad milion osób. Po złożeniu podpisów do przewodniczącego napływały kolejne listy. Miała ona powszechne, ponad milionowe poparcie – mówił w rozmowie z portalem Tysol.pl jeden z twórców projektu, mecenas Piotr Andrzejewski. W jego opinii losy Rzeczypospolitej potoczyłyby się inaczej – korzystniej dla naszego kraju – gdyby projekt ten został wówczas przyjęty. – Konstytucja przewidywała rozwiązania ustrojowe, ale i cały szereg zakreślonych przepisów w programie reformowania państwa, aby zerwać ciągłość z PRL-em i przywrócić ją z II Rzeczypospolitą. Chodziło m.in. o przeprowadzenie weryfikacji i lustracji sędziów, ustawę restrykcyjną i cały szereg innych posunięć, które byłyby obowiązkiem dla władzy ustawodawczej. Jednocześnie odnosiła się do oficjalnie nigdy nie unieważnionej konstytucji z 1935 r., proponując uznanie jej za wygasłą. Tam jest wiele aktualnych propozycji, one powinny być przedmiotem referendum i rozważania w jakiej formule mogłyby nastąpić jako nowelizacja, albo jako uchwalenie

konstytucji na miarę IV Rzeczypospolitej – wskazywał Andrzejewski.

„Warto zachować w pamięci fakt, że w toku prac prowadzących do uchwalenia konstytucji dopuszczono możliwość złożenia w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia

obywatelski, całościowy i spójny stanowił wyraz dążeń Polaków opierający się na najlepszych tradycjach państwowotwórczych; w pełni też zasłużył na miano «Konstytucji Solidarności»” – oceniała projekt Konstytucji z 1994 roku adwokat Ewa Stawicka na łamach portalu palestra.pl.

Podczas konferencji naukowej „Konstytucja Solidarności” zorganizowanej w 2017 roku prezes PiS Jarosław Kaczyński przypomniał, że projekt powstawał w czasie niełatwym dla konserwatywnej części sceny politycznej. – Działo się to w momencie szczególnym, po klęsce ugrupowań prawicowych w wyborach 1993 roku, w wyniku których okazało się, że 1/3 obywateli o wrażliwości prawicowej nie miała swojej reprezentacji parlamentarnej. Wtedy właśnie zrodził się pomysł przygotowania obywatelskiego projektu konstytucji, który miał odegrać w historii Polski bardzo szczególną rolę – rolę konstytucyjnej

alternatywy – wskazał. Kaczyński przypomniał, że tylko Solidarność była wówczas w stanie przeprowadzić, zakończoną ogromnym sukcesem akcję zbierania podpisów pod tym dokumentem, a prace nad projektem wzmocniły „S” i pozwoliły jej

na przejęcie władzy od postkomunistów w 1997 roku.

Chcemy referendum

Kolejną spektakularną akcją Solidarności było zebranie ok. 3,5 mln podpisów pod petycją w sprawie referendum dotyczącego podniesienia



Projekt obywatelski, całościowy i spójny stanowił wyraz dążeń Polaków opierający się na najlepszych tradycjach państwowotwórczych; w pełni też zasłużył na miano „Konstytucji Solidarności”.

adwokat EWA STAWICKA

Narodowego projektów obywatelskich, które byłyby zgłoszone przez przynajmniej półmilionowe grupy obywateli. Z tej możliwości jako jedyny skorzystał formalnie tylko NSZZ «Solidarność»,

przedkładając – przyjęty jako własny – gotowy wynik prac powstałej w 1993 roku z inicjatywy działacza niepodległościowego Wojciecha Ziemińskiego Społecznej Komisji Konstytucyjnej, pod którym w roku 1994 wśród

całego społeczeństwa zebranych było około dwóch milionów podpisów. I choć w referendum konstytucyjnym ten alternatywny projekt nie został poddany głosowaniu, to jednak przynajmniej niektóre spośród zawartych w nim myśli znalazły wyraz w ostatecznej wersji ustawy zasadniczej. Projekt

**W 2012 ROKU
SOLIDARNOŚĆ
PRZEPROWADZIŁA
KAMPANIĘ
SPOŁECZNĄ
„STOP 67” POD
HASŁEM: „NIE
CHCEMY PRACOWAĆ
AŻ DO ŚMIERCI”.**

wieku emerytalnego. W 2012 roku Solidarność przeprowadziła kampanię społeczną „Stop 67” pod hasłem: „Nie chcemy pracować aż do śmierci”. Wielki społeczny sprzeciw został wówczas zignorowany przez rząd Donalda Tuska. Przywrócenie poprzedniego wieku emerytalnego – 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn – nastąpiło jednak w 2017 roku za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Solidarność mocno wsparła także ideę referendum w 2023 roku w sprawie wieku emerytalnego, wyprzedzały majątku narodowego zagranicznym podmiotom, kwestii relokacji uchodźców oraz budowy zapory na granicy z Białorusią. „Wtedy niektórzy [Donald Tusk – przyp. red.] nazywali nas pętakami, ale my wiedzieliśmy od dawna, że społeczeństwo musi głośno powiedzieć, czy zgadza się na podniesienie wieku emerytalnego, które niechybnie nas czeka, jeśli w wyborach wygra opozycja”.

Od 2015 roku funkcjonuje Rada Dialogu Społecznego, czyli forum dialogu społecznego przedstawicieli pracowników, pracodawców i Rady Ministrów, w którym Solidarność stanowi ważny głos zabiegając o prawa pracowników i związkowców. Szczególnym przedmiotem zainteresowania „S” są emerytury stażowe, kwestie dotyczące warunków zatrudnienia, godnej pracy i płacy oraz redukcji bezrobocia.

– Dla mnie, dla związkowca, najwyższą formą dialogu społecznego są rokowania zbiorowe zakończone podpisaniem układu zbiorowego pracy. Na każdym poziomie, czy to zakładu, czy branży, czy układu ponadnarodowego. [...] Niestety, w naszym kraju pokrycie układami zbiorowymi pracy pracowników jest, mówiąc delikatnie, na bardzo złym poziomie. Dlatego przyjęliśmy na początku 2023 roku kolejne stanowisko strony związkowej, mówiące o tym, że potrzeba nam reformy

dotyczącej rokowań zbiorowych. Dla nas bardzo ważnym aspektem jest implementacja dyrektywy dotyczącej minimalnych wynagrodzeń i rokowań zbiorowych, o których mowa jest w artykule 4. Tu będziemy współpracowali także z ministerstwem, by wypracować bardzo dobre rozwiązanie, aby w wielu branżach funkcjonował przede wszystkim układ zbiorowy pracy. Kodeks pracy powinien funkcjonować dla tych pracowników, którzy nigdy nie będą mogli być objęci układami zbiorowymi pracy.

Pracodawcy niejednokrotnie sceptycznie podchodzą do podpisywania układów zbiorowych pracy. Czasem uważają, że podpisanie układu zbiorowego ze związkiem

zawodowym to jest ich porażka. Nie wiem, skąd takie przemyślenia. Uważam, że jest to wyraz nowoczesnego funkcjonowania w Unii Europejskiej. Niemcy, Francja, Skandynawia – tam szeroko stosuje się układy zbiorowe pracy, do tego powinniśmy dążyć. To jest najwyższa forma dialogu społecznego – wskazał Piotr Duda podczas posiedzenia Rady Dialogu Społecznego w lutym br.

Solidarność angażuje się w dialog społeczny także na poziomie europejskim. „Już w 2002 r., a więc na 2 lata przed polską akcesją do UE, przedstawiciel związku brał udział we wspomnianych już europejskich negocjacjach dotyczących telepracy. Kolejne autonomiczne porozumienia europejskie także negocjowane były z udziałem przedstawicieli NSZZ

«Solidarność». Obecnie polski ruch związkowy reprezentowany jest zarówno w Europejskim Komitecie Dialogu Społecznego, (wypracowującym wspólne programy działań partnerów społecznych oraz monitorującym ich wdrażanie), jak też i w wielu komitetach dialogu sektorowego” – przypomina Komisja Krajowa „S”.

Jednym z najbardziej demokratycznych rozwiązań w ustroju demokratycznym jest referendum. W związku z ogromnym sprzeciwem

społecznym wobec unijnej polityki klimatycznej stanowiącej zagrożenie dla polskiego rolnictwa i przemysłu, a tym samym dla bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego, Solidarność



Opieka nad ludźmi niesprawnymi i starymi, opieka nad ludźmi chorymi psychicznie – te dziedziny są bardziej niż jakakolwiek dziedzina życia społecznego miernikiem kultury społeczeństwa i państwa.

św. JAN PAWEŁ II

podjęła decyzję o zbiorze podpisów pod petycją o zorganizowanie ogólnokrajowego referendum w sprawie Zielonego Ładu. – Chcemy spytać o tę politykę Polaków, bo przecież te zielone dyrektywy osiągną każdego obywatela – powiedział Piotr Duda w rozmowie z Cezarym Krysztopą i Rafałem Wosiem. – Zapewne znów spotkamy się z frontalnym atakiem na Solidarność i na mnie osobiście. Ale ja się tym w ogóle nie przejmuję. Jestem już czternaście lat przewodniczącym Komisji Krajowej i dla mnie będzie to już „powtórka z rozrywki”. Gdy pokazujemy, że Solidarność faktycznie jest z drugim człowiekiem, z drugim pracownikiem, że potrafimy walczyć o dobre jutro polskich pracowników – wtedy nas atakują – dodał szef Komisji Krajowej „S”. 

Unijna gra pozorów – kogo próbują nabrać eurokraci?

Od pewnego czasu unijna debata na temat Europejskiego Zielonego Ładu sprowadzana jest do **poziomu absurdu**. Obserwując wypowiedzi czołowych europejskich polityków, można odnieść wrażenie, że bohaterstwo walczą oni z pomysłem, który sami zaproponowali. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to jedynie gra pozorów. Z jednej strony zapowiadane są ustępstwa wobec protestujących rolników, z drugiej wprowadzanie kolejnych przepisów idzie pełną parą.

Adrian Siwek



Protesty rolników, do których doszło praktycznie w całej Unii Europejskiej, mogą w znacznym stopniu wpłynąć na wynik czerwcowych wyborów do Parlamentu Europejskiego. Ich głośny sprzeciw wobec założeń Europejskiego Zielonego Ładu pomógł uświadomić wielu Europejczyków, jak niekorzystne dla całego społeczeństwa są pomysły

radykalnych ekologów zawarte w projekcie Zielonego Ładu.

Wzrost poparcia dla formacji krytycznych wobec forsowanych pomysłów klimatycznych jest widoczny w sondażach w wielu unijnych krajach w Hiszpanii i Francji. W państwie nad Sekwaną sytuacja jest szczególnie interesującą sytuacją mamy do czynienia we Francji,

gdzie we wszystkich poważnych badaniach zdecydowanie prowadzi obecnie prawicowe Zjednoczenie Narodowe posiadające średnio około 10 punktów procentowych przewagi nad formacją prezydenta Emmanuela Macrona.

Na kryzys wywołany sprzeciwem rolników próbują reagować europejskie instytucje, które przerażone wizją słabego wyniku w wyborach do Parlamentu Europejskiego rozpoczęły serię ukłonów w stronę rolników i zapewniają ich, że pierwotne założenia EZŁ będą łagodzone.

Nie ma złudzeń

Zapytaliśmy posłankę Europejskich Konserwatystów i Reformatorów Elżbietę Rafalską (PiS) o to, jak z jej obserwacji wewnątrz Parlamentu Europejskiego wygląda podejście unijnych władz do kwestii realizacji tego planu. – Jeżeli mówimy o Europejskim Zielonym Ładzie jako strategii klimatycznej, to nie ma najmniejszych złudzeń, że zarówno Komisja Europejska, jak i Parlament Europejski w aktualnym składzie absolutnie nie zamierzają się z tego wycofać. Czymś innym są takie ustępstwa na rzecz rolników, jak wycofanie się z ograniczenia stosowania pestycydów – co zresztą jest absolutnie niesprawiedliwe, o czym często mówił komisarz Janusz Wojciechowski. Zmusza to kraje do redukcji stosowania pestycydów o 50% w wymaganym terminie przy bardzo zróżnicowanym przez państwa członkowskie stosowaniu

nawozów – a także odłożenie w czasie o rok obowiązku ugorowania 4% gruntów. Natomiast czym innym jest całkowite wycofanie się z tego – wskazała.

– Pewne gesty w stosunku do rolników są czynione, ale w tym samym czasie, kiedy trwały bardzo burzliwe protesty w całej Europie, przyjmowane były rozwiązania dotyczące bioróżnorodności i tam też stawiane były bardzo ambitne cele, wskaźniki trudne do osiągnięcia rzutujące mocno na rolnictwo. Mamy do czynienia z teatrem politycznym, bo w czerwcu są wybory i próbuje się trochę złagodzić sytuację, ale jednocześnie ta śruba klimatyczna jest cały czas dokręcana – dodała.

Pozorne ustępstwa

Chociaż Komisja Europejska i najsilniejsza unijna partia – Europejska Partia Ludowa – cały czas próbują stwarzać pozory, że wspierają protesty rolników, to w międzyczasie podejmowane są inne decyzje – nie związane z tymi założeniami – które uderzają w producentów żywności. Wbrew oczekiwaniom rolników kontynuowana jest bowiem polityka otwierania unijnych granic na towary spoza Unii Europejskiej.

7 marca Komisja Parlamentu Europejskiego ds. Handlu Międzynarodowego zagłosowała „za” przedłużeniem tymczasowego zawieszenia cel przywozowych i kontyngentów na ukraiński eksport produktów rolnych do UE na kolejny rok, które będzie obowiązywać od 6 czerwca 2024 r. do 5 czerwca 2025 r. Sprzeciw niekontrolowanemu importowi towarów z Ukrainy, która nie jest

obarczona takimi ograniczeniami, jest kolejnym z powodów protestów polskich czy też niemieckich rolników. Ten głos został jednak kompletnie zignorowany. W oddzielnym głosowaniu zdecydowano, że wszystkie cła na import z Mołdawii powinny zostać zawieszone na kolejny rok. Warto też wspomnieć, że propozycje te zostały poparte także przez europosłów z Polski pracujących w tej komisji: Marka Belkę i Danutę Hübner.

Uderzenie w nas wszystkich

Europejski Zielony Ład to jednak nie tylko cios w polskich rolników, ale również w wiele innych grup zawodowych, a także bezpośrednio w każdego z nas. I w tym przypadku nic się nie zmienia, nie ma nawet gry pozorów.

Zdecydowanie najwięcej niepokoju powinna budzić decyzja Parlamentu Europejskiego o przyjęciu tzw. „dyrektywy budynkowej” EPBD, która zapadła 12 marca. Najbardziej drastyczną zmianą jest wprowadzenie wymogu „zeroemisyjności” nowych budynków. Taki wymóg ma być obowiązkowy od 2028 roku dla budynków, których

właścicielem są władze publiczne, od 2030 roku zaś obowiązek ten spełniać mają wszystkie nowe budynki.

Dyrektywa wskazuje ponadto, że w przypadku budynków miesz-

kalnych „państwa członkowskie muszą wprowadzić środki zapewniające zmniejszenie średniego poziomu zużywanej energii pierwotnie o co najmniej 16% do 2030 roku i co najmniej 20–22% do 2035 roku”.

„Pełna neutralność klimatyczna” budynków, w tym także tych

starych, ma natomiast zostać osiągnięta do 2050 r. Do 2040 r. mają zostać natomiast wycofane wszystkie kotły na paliwa stałe. W przypadku Polski ma to oznaczać konieczność modernizacji aż 800 tysięcy domów jednorodzinnych.

Taka decyzja jest wręcz wyrokiem dla polskich rodzin, zwłaszcza tych najbiedniejszych, które aby spełniać oczekiwania ideologów, będą zmuszone do kosztownej modernizacji domów. Szczególnie bolesne będzie to dla tych, którzy nie tak dawno zostali zachęceni do wymiany swojego dotychczasowego ogrzewania domów na piece gazowe – jeszcze do niedawna promowane jako ekologiczne. Teraz okazuje się, że także z tego rodzaju ogrzewania będą musieli zrezygnować. Pytanie, jaki ma sens poddanie się kolejnej modernizacji, skoro za kilka lat eurokraci również mogą uznać daną rzecz za nieekologiczną. Już pojawiają się takie wątpliwości co do proponowanych obecnie pomp ciepła.

Komisja Europejska będzie realizować Zielony Ład

O tym, że Komisja Europejska tak naprawdę nie zamierza wycofywać się z realizowania Europejskiego Zielonego Ładu, najlepiej świadczy to, że kiedy 6 marca polski komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski przekazał, że KE przedstawi nowe propozycje zmniejszające obciążenia dla rolników, to informacja ta została w ciągu kilku godzin zdementowana.

– Komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski wypowiadał się we własnym imieniu, co w żaden sposób nie odzwierciedla oficjalnego stanowiska KE. Jesteśmy przekonani, że rolnictwo, polityka klimatyczna i ochrona świata przyrody mogą iść w parze. Potrzebujemy tego wszystkiego – powiedział PAP rzecznik Komisji Europejskiej Olof Gill. 

12 marca Parlament Europejski przyjął dyrektywę budynkową. Jej koszty będą dla obywateli państw UE olbrzymie.


Kraj

Polska indywidualna, POLSKA WSPÓLNOTOWA



Fot. Krzysztof Zuczkowski / Forum

– Słowo konserwatyzm ma za dużo różnych aspektów, dlatego ja wolę mówić o „solidaryzmie”, czyli przekonaniu, że wspólnota jest ważna i w ekonomii, i w obyczajach. Wraz z bogaceniem się społeczeństwa kluczowy podział jest między patrycjatem a ludem. Patrycjat jest zwolennikiem indywidualizmu, zarówno jeśli chodzi o ekonomię, jak i obyczaje. Lud chce się opierać na wspólnocie – mówi prof. **Jarosław Flis**, socjolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Można dzisiaj zdefiniować, czym jest w Polsce konserwatyzm? Moi poprzedni rozmówcy mieli z tym problem.

– Są dwie podstawowe osie dotyczące roli wspólnoty vs. indywidualizmu dzielące społeczeństwo w życiu publicznym. Jedna z nich dotyczy sfery ekonomicznej, druga obyczajów, tożsamości, wartości rodzinnych. Przez lata obowiązywały pewne pakiety wartości i politycy konserwatywni mówili np., że owszem, wspólnota jest kluczowa w sferze obyczajowej, ale w ekonomii ważniejsza jest wolność. Lewica mówiła dokładnie na odwrót, czyli opieka państwa, troska wspólnoty o słabszych jest priorytetowa, ale w obszarze obyczajów i tożsamości lepszy jest indywidualizm. Oczywiście są w tych blokach różne odstępstwa dotyczące choćby wychowania młodego człowieka. Prawica mówi, by wychowanie opierało się na pielęgnowaniu tożsamości narodowej, lewica skłania się ku wyzwalaniu młodych z balastu przeszłości, lecz nie ma nic przeciwko zbiorowemu naciskowi na zachowania proekologiczne.

– Mówi Pan o klasycznych podziałach. U nas nic nie jest oczywiste.

– Słowo konserwatyzm ma za dużo różnych aspektów, dlatego ja wolę mówić o „solidaryzmie”, czyli przekonaniu, że wspólnota jest ważna i w ekonomii, i w obyczajach. Szczególnym źródłem nieporozumień jest to, że mamy jeszcze konserwatyzm trzech poziomów: konserwatyzm

status quo, konserwatyzm tradycji i konserwatyzm uniwersalnych wartości. A np. PiS na pewno nie jest partią konserwatywną, jeżeli chodzi o obronę status quo.

– Jak to?

– W 2015 roku była to partia kontrrewolucyjna – deklaratywnie konser-

– W 2015 roku wyborcy określający swoje poglądy jako prawicowo-solidarne przewyższali lewicowo-liberalnych liczebnością 3:1, w 2023 roku było to już tylko 1:1. PiS nie tylko stracił poparcie społeczeństwa, ale i zniechęcił do tego, co werbalnie propagował – i to w sposób znaczący. Budowa IX RP, czyli III RP do kwa-

W BADANIACH PRZEPROWADZONYCH W CAŁEJ UE NA PYTANIE, CZY ŻYJE CI SIĘ LEPIEJ NIŻ DWADZIEŚCIA LAT TEMU, 80% PATRYCJATU ODPOWIAŁO, ŻE TAK, A 80% LUDU, ŻE NIE.

watywna w rozumieniu zachowania tradycji i obyczajów. Lecz przecież to ugrupowanie nie szło z hasłem zachowania status quo, ale odwrócenia tego, co już dawno temu zostało wprowadzone i może być odbierane jako zdobycz lewicy. Stąd zaostrenie ustawy antyaborcyjnej. W sprawach ekonomicznych ta formacja ma poglądy tradycyjnie uznawane za lewicowe.

– Co możemy zatem powiedzieć o solidaryzmie po dwóch kadencjach PiS?

dratu, przyniosła odwrotne skutki. Zjednoczona Prawica nie przywróciła szacunku dla tradycyjnych wartości, lecz spowodowała jego zmniejszenie. Wybory pokazały dobitnie już tylko tego skutki. Podobna skala odwrotu od wartości lewicowych była po rządach SLD. Kiedy Leszek Miller przejmował władzę, poparcie dla lewicowych postulatów było 3:2, gdy władzę oddawał, było 1:3. Przejęcie władzy przez PiS i utrata władzy przez to ugrupowanie wskazują, że jesteśmy skazani na jakąś równowagę. Ani przewaga ludu, ani patrycjatu

nigdy nie jest tak duża, żeby nie dało się jej przewalczyć.

– Dlaczego konserwatyzm zrównuje Pan z solidaryzmem?

– Wraz z rozwojem zmian społecznych, kulturowych, bogaceniem się społeczeństwa, obaleniem barier

złubne. Obóz postępu miał swoje osiągnięcia, lecz ostatnio też goni w piętke. Jego ostatnie wspólne totemy – takie jak przekonanie, że pełna swoboda obyczajowa zapewni wszystkim ludziom nieograniczony dobrostan – właśnie się kruszą. Obietnice, że jeszcze tylko jeden

– Trzeba się starać. Słynne zdanie z „Lamparta” Giuseppe Tomasi di Lampedusa mówi, że: „Musi się wszystko zmienić, by wszystko zostało po staremu”. Popatrzmy, jak świat zmieniał się po rewolucji przemysłowej czy w XIX wieku. Dzisiaj trudno powiedzieć, co jest większą zmianą, elektryfikacja czy internet, ale problemy społeczne, ludzka potrzeba przynależności do grupy, zakorzenienia się w pewnych, sprawdzonych i starych wzorcach będzie zawsze nam towarzyszyła. Ludzie potrzebują solidaryzmu, nawet jeśli jego forma nie jest oczywista. Trudności obecnych czasów polegają na tym, że zarówno obóz postępu, jak i obóz ostrożności mają straszliwe problemy. Konserwatyzm ma problem fałszywych diagnoz i fałszywych terapii.

PRZEZ OSIEM LAT RZĄDÓW PO – PSL NIE ZMNIEJSZYŁA SIĘ PRZEWAGA PRAWICOWYCH TOŻSAMOŚCI, ZA PIS-u NASTĄPIŁO TO GWAŁTOWNIE.

w awansie społecznym kluczowym podziałem staje się ten między patrycjatem a ludem. Patrycjat jest zwolennikiem indywidualizmu, zarówno jeśli chodzi o ekonomię, jak i obyczaj. Ta część społeczeństwa wierzy, że nie potrzebuje wspólnoty i fundamentów, ponieważ uważa, że unosi się ponad tym. Przedstawiciele patrycjatu wierzą też, że świat zmienia się na lepsze, ponieważ ich życie zmieniło się na lepsze. Problem polega na tym, że reszta ma co do tego poważne wątpliwości. Wskazują na to badania w całej UE. Na pytanie, czy żyje ci się lepiej niż dwadzieścia lat temu, 80% patrycjatu odpowiadało, że tak, a 80% ludu, że nie.

– A może solidaryzm ma lepszy patent na opowieść o naszych czasach dla ludzi poobijanych przez życie? Może ten solidaryzm jest ideą drugiego wyboru dla tych, których postęp wykorzystał i wypłutł?

– Każde przekonanie, że nie możemy się w niczym mylić, jest

zakręt i na pewno będzie „szczęśliwość” okazały się płonne. Problemów nie ubywa, ale się mnożą. Co dalej z problemami demograficznymi, integracją imigrantów, kosztami polityki ekologicznej? Strona lewicowo-liberalna jest tutaj zagubiona.

– Które terapie są fałszywe?

– Konserwatyści poczuli się zdominowani przez obóz postępu i zostali zmuszeni do tłumaczenia się z rzeczy, które dla lewicy stanowiły idée fixe. Klasycznym przykładem była mania tropienia ksenofobii i antysemityzmu. Tylko dobrą odpowiedzią

W 2015 ROKU WYBORCY OKREŚLAJĄCY SVOJE POGLĄDY JAKO PRAWICOWO-SOLIDARNE PRZEWYŻSZALI LEWICOWO- LIBERALNYCH LICZEBNOŚCIĄ 3:1, W 2023 ROKU BYŁO TO JUŻ TYLKO 1:1.

– Żyjemy w czasach przełomów. Czy konserwatyści mogą się samookreślić na twardych fundamentach, gdy te fundamenty się kończą?

na to nie jest znalezienie własnych idée fixe i tropienie domniemyanych podłości u przeciwników. Przez ostatnie lata polska prawica skupiała się na tropieniu niemieckich wpły-

wów i najwyraźniej większość już miała tego szczerze dość.

– Dlaczego w Polsce nie wyszła chadecja?

– Jeżeli wszystkich łączy coś, co jest oczywiste, to się o to specjalnie nie dba. Klasyczną chadecją w Polsce są prezydenci i burmistrzowie miast powiatowych. To naturalna, ale niezorganizowana chadecja. Oni siłą rzeczy odwołują się do lokalnych tożsamości. Podważanie tradycji na poziomie gmin i powiatów słabo wychodzi, widać to po wynikach wyborów. Jak Polska długa i szeroka owi lokalni włodarze zapewniają sobie pakty o nieagresji, a to z PiS, a to z PO, i starają się żyć dobrze ze wszystkimi, z księżmi też. Ich konserwatyzm jest zachowawczy, umiarkowany. Każdy burmistrz w Polsce przyznaje proboszczowi prawo jak mówienia powinno być pod warunkiem, że ten nie będzie mówił konkretnie, co trzeba robić. Dr Jacek Sokołowski twierdzi, że przez całe dekady obowiązywała u nas niepisana umowa z Kościołem – macie prawo pouczać, nie macie prawa egzekwować. Złamanie tej umowy w przypadku aborcji przyniosło konserwatyzmowi dramatyczne straty.

– Czy na chadecję Trzeciej Drogi jest w Polsce grunt?

– Na portalu Politico.eu o PO i PSL pisze się „konserwatyści”. Bawarska CSU twierdzi, że świetnie się dogaduje z PSL na polu obyczajowym – pozytywnego podejścia do Kościoła.

– Ale czy to jest droga chadecji, która ma przypominać zupełną odmienność? Taka chadecja każdemu ma się podobać, nikogo nie denerwować, żeby każdy ją lubił?

– Różnie to wygląda w różnych krajach Europy. Przed dwudziestu laty podróżowałem z politykiem partii

Recepa Erdoğan AKP po Stanach Zjednoczonych i mówił wówczas, że są partią taką samą jak niemiecka CSU. Tyle tylko, że w Niemczech są chrześcijańscy demokraci, a w Turcji muzułmańscy demokraci.

nie znaczy, że trzeba je zdjąć. Nie można mówić, że nie ma co przykładać wagi do małżeństwa, bo coraz więcej ludzi się rozwodzi. To tak samo, jakby powiedzieć, że jest coraz więcej ludzi otyłych, więc nie

MAMY KONSERWATYZM TRZECH POZIOMÓW: KONSERWATYZM STATUS QUO, KONSERWATYZM TRADYCJI I KONSERWATYZM UNIWERSALNYCH WARTOŚCI.

– Czy w Polsce możliwa jest uczciwa debata o konserwatyzmie w sytuacji, gdy PiS walczy o zachowanie jedności po przegranych wyborach?

– Niemrawo zaczynają się takie głosy. Wyszły przecieki z narady zorganizowanej przez Marka Kuchcińskiego, w której udział wzięli socjologowie i publicyści. Daleko było tam od entuzjazmu względem dotychczasowych działań, brzmiało to bardzo konserwatywnie – umiar i poszukiwanie porozumienia z tymi, którzy nie we wszystkim się z nami zgadzają. Za miesiąc będziemy po wyborach samorządowych, będziemy dokładnie wiedzieli, jakie są straty, nowe układy i rokowania na przyszłość.

– Jesteśmy w czasie przejścia z jednej epoki życia społecznego do innej niezależnie od kraju, w którym przyszło nam żyć. W czym atrakcyjny może tu być konserwatyzm?

– Odwołuję się znowu do solidaryzmu, przede wszystkim docenienie spójności społecznej. Uświadomienie, że pewne drogowskazy publiczne mają swoją wagę, i nawet jeśli wszyscy się do nich nie stosują, to

ma co przykładać wagi do sportu i liczenia kalorii. Tu nawet zagorzali liberałowie powiedzą, że to nie jest tylko czyjaś prywatna sprawa.

– Nasz konserwatyzm jest w stanie konkurować z postępującą sekularyzacją i wygrywać z nią bitwy? Na Zachodzie już nie daje rady.

– Tego nie wiemy. Życie społeczne jest dynamiczne, mogą nas spotkać wydarzenia, które znacząco odmienią naszą percepcję świata. Na pewno możemy powiedzieć, że dotychczasowa obrona nie wyszła, nadgorliwość była gorsza od sabotażu. Przez osiem lat rządów PO – PSL nie zmniejszyła się przewaga prawicowych tożsamości, za PiS-u nastąpiło to gwałtownie. Widać, że obrona wartości można prowadzić tak, że ludzie zaczną je odrzucać. Pierwsza zasada lekarska mówiąca o tym, by „nie szkodzić”, ma tutaj zastosowanie. Irlandia też odreagowywała nadmiar obecności Kościoła w życiu społecznym.

Jarosław Flis jest doktorem habilitowanym nauk społecznych, socjologiem, wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, publicystą i komentatorem politycznym. 

Wyrok na Turów. Niemcy zachwyceni

13 marca Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylił decyzję środowiskową zezwalającą na dalsze wydobycie w Kopalni „Turów”. Obecnie na sali niemieckie media i aktywiści ekologiczni **nie kryli entuzjazmu** z powodu tej decyzji. Sąd nie przewidział możliwości zadawania pytań przez dziennikarzy.

| Agnieszka Żurek |

Gratuluję decydentom tej decyzji. Widocznie chcą, by Polacy mieli jeszcze droższy prąd – skomentował ironicznie tę decyzję w rozmowie z nami Wojciech Ilnicki, przewodniczący NSZZ „S” w KWB „Turów”, wskazując, że kopalnia oferuje dzisiaj najtańszą energię przy najnowocześniejszej w Polsce elektrowni konwencjonalnej, a jej zamknięcie byłoby katastrofą nie tylko dla mieszkańców regionu, lecz także dla wszystkich Polaków. Ilnicki zapowiedział spór zbiorowy w sprawie Turowa. – Jestem po rozmowach ze związkami zawodowymi. Będzie spór zbiorowy, zatrzymamy kopalnię ostrzegawczo, a później całkowicie, by pokazać, ile kosztuje energia elektryczna w Polsce bez Turowa – podkreślił przewodniczący w wypowiedzi dla portalu DoRzeczy.pl.

Szef „S” w Kopalni „Turów” zauważył też, że coraz więcej grup protestuje przeciwko niesprawiedliwemu Zielonemu Ładowi. – Nikt z nas nie ma niczego przeciwko

Kopalnia „Turów”

ekologii – Turów spełnia zresztą wszystkie wyśrubowane normy ekologiczne Unii Europejskiej – ale przecież nie o nią w tym wszystkim chodzi, ona jest tylko pretekstem do wywierania nacisku na likwidację polskiego przemysłu – tłumaczył. – Mamy już doświadczenie z tym, jak działają pseudo-ekolodzy często nie mający nic wspólnego z ekologią. Jest to przykre, ponieważ zarzuty wobec Turowa są niesprawiedliwe i oparte na przekłamaniach – przypomniał, zaznaczając, że w różnych częściach świata powstają nowe konwencjonalne elektrownie.

– Tymczasem my nasz przemysł zabijamy, podobnie zresztą jak polskie rolnictwo. Jeśli się temu szaleństwu nie sprzeciwimy, nie będziemy produkować naszych naprawdę ekologicznych produktów, naszej dobrej, zdrowej żywności w Polsce, ale będziemy sprowadzać ją z krajów, które nie przestrzegają odpowiednich norm. Nie pomoże to ani naszemu zdrowiu, ani klimatowi. To samo dotyczy polskiego przemysłu. Aż trudno uwierzyć, że ktoś jest zdolny w ten sposób myśleć i zmieniać tego rodzaju decyzje w czyn – dodał Ilnicki, podkreślając pełną solidarność z postulatami rolników przeciwko Zielonemu Ładowi.

Sprawa wobec Turowa została zainicjowana skargami ekologów oraz samorządowców niemieckich z przygranicznych terenów dotyczących decyzji środowiskowej Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska z 30 września 2022 roku odnoszącej się do „Kontynuacji eksploatacji złoża węgla brunatnego Turów, realizowanego w gminie Bogatynia”.

Zaskarżona do sądu decyzja GDOŚ częściowo uchylała, a częściowo utrzymywała w mocy wcześniejszą decyzję środowisko-

wą w tej sprawie wydaną przez Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska we Wrocławiu. W lutym 2023 roku, opierając się właśnie na decyzji GDOŚ z jesieni 2022 roku, minister klimatu i środowiska przedłużył koncesję dla Turowa – do 2044 roku.

Postępowanie to ma już wielomiesięczną historię, a stało się głośne, gdy w końcu maja ub.r. WSA wstrzymał – do czasu rozpoznania tej skargi – wykonanie decyzji środowiskowej dotyczącej koncesji na wydobywanie węgla dla kopalni w Turowie po roku 2026.

„W ocenie sądu zaistniały przesłanki do wstrzymania wykonania zaskarżonej decyzji z uwagi na możliwość powstania

nieodwracalnych szkód w środowisku” – informował wtedy WSA, choć jednocześnie zaznaczał, że wydane postanowienie nie wstrzymuje pracy Kopalni „Turów”. WSA dodawał wówczas, że „nie można wykluczyć prawdopodobieństwa, że decyzja wydana przez GDOŚ jest wadliwa”.

– To nie jest wyrok tylko na kopalnię, to jest wyrok na 60 tys. ludzi, którzy tu pracują; każdy wyrok, który destabilizuje system energetyczny, jest wyrokiem bezprawnym; nie pozwolimy zamknąć polskiego górnictwa – mówił wtedy ówczesny premier Mateusz Morawiecki, oceniając postanowienie WSA z końca maja ub.r.



Będzie spór zbiorowy, zatrzymamy kopalnię ostrzegawczo, a później całkowicie, by pokazać, ile kosztuje energia elektryczna w Polsce bez Turowa.

WOJCIECH ILNICKI, przewodniczący NSZZ „S” w KWB „Turów”

Po ogłoszeniu zeszłotygodniowego wyroku sędziego Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego Jarosław Łuczaj powiedział, że mimo iż „zgadza się ze skargącymi podmiotami zajmującymi się ochroną środowiska odnośnie do skutków spalania paliw kopalnych, to jednak okoliczności te nie mogły mieć wpływu na ocenę środowiskowych uwarunkowań realizacji przedsięwzięcia”. Podkreślił również, że: – Ocenie sądu nie podlegała w ogóle polityka energetyczna państwa.

Natomiast – jak uznał sąd – jedną przyczyną uchylenia decyzji były zarzuty nawiązujące do umowy między rządami Polski a Republiki Czeskiej o współpracy w zakresie odnoszenia się do skutków wynikających z eksploatacji kopalni. Umowę podpisano 3 lutego 2022 roku.

– Taka umowa ma znaczenie dla aktów stosowania prawa, a takim aktem stosowania prawa jest niewątpliwie decyzja o środowiskowych uwarunkowaniach realizacji przedsięwzięcia. [...] Tymczasem organ w zaskarżonej decyzji wprost uznał, że nie ma ona znaczenia dla rozstrzygnięcia w tej sprawie. W ocenie sądu takie stanowisko jest błędne – skłonił sędziego Łuczaj.

Ogłoszenie wyroku w sprawie Kopalni „Turów” cieszyło się zainteresowaniem niemieckich mediów i aktywistów ekologicznych, którzy wyrażali entuzjazm po wydaniu decyzji sądu. Wyrok nie jest prawomocny. **S**



Kardynałny grzech nieufności

Centralistyczna polityka rządu PiS doprowadziła do dezintegracji dużej części środowisk konserwatywnych, dlatego w kluczowym dla partii Jarosława Kaczyńskiego okresie podwójnej kampanii wyborczej po prawej stronie panuje marazm. Prawo i Sprawiedliwość **nie ma siły**, by obnażyć fatalną politykę nowej koalicji.

Mariusz Staniszewski

Fot. Adam Chęłstowski / Forum

Mimo że od ponad trzech miesięcy PiS jest w opozycji, a od pięciu ma świadomość utraty władzy, wydaje się, że nadal nie do końca zrozumiał, co się właściwie stało. Partia wygląda, jakby ciągle tkwiła w przekonaniu, że jeszcze więcej tego samego – czyli kwestionowanie polskości Donalda Tuska i odmawianie mu legitymacji do sprawowania władzy – przyniesie sukces. Albo przynajmniej wywoła u wyborców uczucie tęsknoty za wspaniałymi, utraconymi czasami.

Tak się nie stanie, bo wyborcy mniej uwagi przywiązują do przeszłości, a bardziej skupiają się na teraźniejszości i najbliższej przyszłości.

Wyborów nie wygrywa się zasługami, ale pomysłem na spełnienie aspiracji obywateli. I choć rządząca koalicja niemal każdego dnia dostarcza dowodów swojej nieudolności, niekompetencji i braku ambicji, PiS zatrzymał się i wyklina na Tuska, Unię Europejską, sądy, media i źle przeprowadzoną kampanię wyborczą. Jakby nie zdawał sobie sprawy, że była ona odzwierciedleniem stanu emocji i horyzontów czołowych polityków tej partii.

Program powszechnej centralizacji

W rzeczywistości powody porażki były znacznie głębsze i wynikały z przyjętego planu rządzenia. Ten w dużej

mierze opierał się na centralizacji wszelkich decyzji i przejmowaniu przez państwo coraz to nowych kompetencji. W ten sposób partia Jarosława Kaczyńskiego wywołała dwa szkodliwe zjawiska: zdezaktywizowała dużą część społeczeństwa o poglądach prawicowych oraz dała organom państwa władzę, która teraz zostanie wykorzystana przeciw konserwatystom.

Weźmy przykład edukacji. Kolejni ministrowie wzmacniali pozycję kuratorów, starając się zapanować nad nieprzychylnym wobec PiS środowiskiem nauczycieli. Cel był jasny: tak przeprogramować szkołę, by wpajała wzorce patriotyczne i tradycyjne. W efekcie dała lewicowo-liberalnemu

rządowi narzędzia, których wcześniej nie posiadał. Szkoła stanie się więc jeszcze bardziej podatna na wprowadzanie zmian światopoglądowych.

Alternatywą było wzmocnienie pozycji zwykłych obywateli, czyli rodziców, którzy w przeważającej większości są przeciwni eksperymentowaniu na swoich dzieciach. To przeciętni wyborcy są najlepszym gwarantem zachowania zdrowego rozsądku, tylko trzeba pokazywać, że się im ufa.

Równie jaskrawo było to widoczne w przypadku polityki medialnej, która doprowadziła do skupienia w rękach państwa silnych podmiotów, w pełni zależnych od aktualnej władzy. Dziś stały się one częścią maszyny zwalczającej PiS.

Mimo upływu czasu refleksja nie przyszła. Jedną z czołowych postaci partii staje się prof. Przemysław Czarnek, były minister edukacji, czyli osoba najbardziej zaangażowana w centralizację systemu edukacji. Nie ujmując jego wiedzy, należy pogodzić się z faktem, że nie cieszy się on sympatią wyborców (w niedawnym sondażu obecna minister zanotowała ponad dwa razy więcej pozytywnych opinii), a droga, którą wybrał, była błędna.

ciom są w stanie na bieżąco recenzować politykę władzy oraz przedstawiać alternatywne rozwiązania. W świadomości społecznej jest to obiektywny głos ekspertów niezaangażowanych w politykę, a więc najbardziej wiarygodny. W ten sposób lewica i liberałowie tworzą zwarte osobowo i spójne ideologicznie środowisko, które odegrały tak ogromną rolę podczas ostatnich wyborów. To one właśnie zmobilizowały rzesze wyborców, które zagłosowały przeciwko władzy.

PiS przyjął metodę zupełnie odmienną. Starał się zinstytucjonalizować wszelkie projekty o charakterze patriotycznym, konserwatywnym, prorodzinnym czy kulturotwórczym. Zamiast rozproszonej sieci niezależnych od władzy podmiotów stworzył strukturę

PiS nie tylko zmarnował szansę wykreowania ekspertów, którym łatwiej współpracować z niezależnym think tankiem niż z instytucją rządową, ale pozbawił się także możliwości dostępu do szerokiego strumienia wiedzy ludzi myślących w pełni samodzielnie.

Dodatkowym efektem tej polityki było drastyczne zawężenie pola działalności konserwatywnych fundacji czy stowarzyszeń w czasie sprawowania władzy przez przyjazny im rząd, gdyż pełnię inicjatywy przejęły instytucje państwowe. Nie tylko więc instytucje pozarządowe nie zajęły się określeniem

wyzwań programowych dla władzy oraz przygotowaniem możliwych rozwiązań, ale pozbawione zadań i grantów na ważne projekty popadły

w apatię lub rozsypkę. Polityka ta zdezaktywizowała duże grupy społeczne, które od lat zajmowały się mrówczą, organiczną pracą nad upodmiotowieniem osób wyznających konserwatywne wartości.

Wyborcza

porażka nie zmieniła sytuacji. PiS w żaden sposób nie stara się odzyskać zaufania niezależnych, prawicowych organizacji. Miała co prawda odbyć się konferencja podmiotów patriotycznych i niepodległościowych, ale została odwołana. Skutkuje to jeszcze większą dezintegracją. Zwłaszcza, >

KONFLIKT I POTENCJALNE ZARZEWIE SPORU MOGŁO BYĆ ZAMIENIONE W POZYTYWNY PROGRAM BUDUJĄCY ZAUFANIE SPOŁECZNE.

WSPÓŁPRACA Z NIEZALEŻNYMI EKSPERTAMI, NAUKOWCAMI I LIDERAMI OPINII SPOWODOWAŁABY, ŻE PiS MOGŁOBY ODZYSKAĆ WIARYGODNOŚĆ WŚRÓD WYBORCÓW ZMĘCZONYCH PLEMIENNĄ NAWALANKĄ.

Demobilizacja społeczna

Siłą polskich lewicowo-liberalnych elit jest zaplecze w postaci think tanków, stowarzyszeń czy fundacji, które nawet w czasie rządów konserwatystów zapewniają im wpływ na kształt debaty publicznej. Dzięki analizom, publikacjom, raportom czy konferen-

instytucji finansowanych wprost z budżetu państwa. Nie dość, że siła ich oddziaływania była mniejsza, gdyż były postrzegane – najczęściej zupełnie niesłusznie – jako w pełni dyspocyjne wobec rządu, to jeszcze nowa władza może je bez trudu przejąć lub zlikwidować.

że środowiska takie stara się przyciągnąć Radosław Sikorski, który zorganizował spotkanie z konserwatywnymi think tankami specjalizującymi się w polityce zagranicznej. Mimo że wybiórczo dobierał ekspertów, to jednak wysłał jasny sygnał, że chce z nimi rozmawiać.

Duma i uprzedzenie

Niechęć lub brak umiejętności z tworzenia przez PiS sieci mocniej lub słabiej powiązanych środowisk konserwatywnych wynika z dwóch zasadniczych przyczyn. Pierwszą jest niechęć do liczenia się z opinią ludzi o poglądach prawicowych spoza partii. Ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego od lat dąży raczej do stwo-

Zjawisko aborcji z powodów eugenicznych było marginalne, słaby poziom opieki na oddziałach położniczych zaś jest kwestią fundamentalną z powodów demograficznych, ludzkich i cywilizacyjnych. Konflikt i potencjalne zarzewie sporu mogło być zamienione w pozytywny program budujący zaufanie społeczne. Stało się inaczej, a zaostrzenie prawa spowodowało potężną mobilizację środowisk lewicowych i feministycznych.

Drugim powodem umiarkowanego zaangażowania PiS w budowę silnych, ale niezależnych środowisk konserwatywnych – zwłaszcza inteligentnych – jest chroniczny brak zaufania do nich. Przykłady Pawła Kowala, Kazimierza Michała

PiS – Jacek Saryusz-Wolski wywodzi się z PO. Klub parlamentarny Trzeciej Drogi w dużej mierze składa się z uciekinierów z PO, a w Koalicji Obywatelskiej kilku posłów wcześniej należało do Lewicy. Wędrówki po różnych ugrupowaniach są więc pewną normą.

Zamknięcie się na środowiska i organizacje, które tylko w części podzielają program PiS, choć ma chronić przed zdradą, to w rzeczywistości odbiera możliwość tworzenia społecznych koalicji popierających jedną, konkretną sprawę. Sprawa CPK pokazuje, że jest to nie tylko możliwe, ale konieczne i skuteczne, by móc wywierać presję na władze.

Obrażona za krytykę ze strony prof. Andrzeja Nowaka partia Kaczyńskiego nie wystawi go jako głównego krytyka zmian programu nauczania opracowanego przez minister Barbarę Nowacką. Mimo to że głos jednego z najważniejszych polskich intelektualistów brzmiałby moc-

ZAMKNIĘCIE SIĘ NA ŚRODOWISKA I ORGANIZACJE, KTÓRE TYLKO W CZĘŚCI PODZIELAJĄ PROGRAM PiS, CHOĆ MA CHRONIĆ PRZED ZDRADĄ, TO W RZECZYWISTOŚCI ODBIERA MOŻLIWOŚĆ TWORZENIA SPOŁECZNYCH KOALICJI POPIERAJĄCYCH JEDNĄ, KONKRETNĄ SPRAWĘ.

żenia wiernego wojska, które stawia się na każde wezwanie. Nawet jeśli akurat artykułowane cele partii nie są do końca zgodne z zamierzeniami liderów tych środowisk.

Najbardziej jaskrawym przykładem jest kwestia zaostrzenia prawa aborcyjnego. Było oczywiste, że zgłoszenie wniosku do Trybunału Konstytucyjnego skończy się takim właśnie wyrokiem. Po nim PiS stracił pięć punktów procentowych poparcia i nigdy już tego nie odrobił. Dialog ze środowiskami pro-life mógłby stępić chęć zaostrzania prawa, ale pozwoliłby się na przykład skupić na poprawie opieki okołoporodowej dla kobiet.

Ujazdowskiego, Pawła Zalewskiego, Jarosława Gowina czy Joanny Kluzik-Rostkowskiej mają dowodzić, że osoby o umiarkowanych, prawicowych poglądach mają w sobie gen zdrady. Nie można na nich polegać, gdyż prędzej czy później zmienią orientację polityczną. Choć oczywiście istnieje takie ryzyko, to jednak problem ten w równej mierze dotyczy PO, Lewicy czy PSL. Poza tym przez ostatnie lata PiS był w stanie utrzymać większość w Sejmie dzięki transferom z innych ugrupowań. Janusz Wojciechowski, desygnowany do Komisji Europejskiej, ma przecież PSL-owski rodowód, a najbardziej znany europoseł

niej niż nawet najbardziej słuszne opinie prof. Czarnka.

Rząd Donalda Tuska błyszczy wyjątkową słabością i nieumiejętnością kierowania państwem. Jednak recenzowanie tej sytuacji ze strony polityków PiS jest tyleż przewidywalne, co rytualne. Współpraca z niezależnymi ekspertami, naukowcami i liderami opinii spowodowałaby, że formacja ta mogłaby odzyskać wiarygodność wśród wyborców zmęczonych plemienną nawalanką. Tyle tylko że trzeba by tych ludzi potraktować poważnie i brać pod uwagę ich zdanie także wtedy, gdy znowu uda się wygrać wybory. **S**



Magdalena Okraska

Drogie ciągniki w świecie, który płonie

Rolnicy protestują. Mają swoje postulaty, które są tak naprawdę postulatami korzystnymi dla nas wszystkich jako społeczeństwa i konsumentów: likwidację Zielonego Ładu i zmianę sytuacji związanej z niekontrolowanym sprowadzaniem towarów rolno-spożywczych spoza Unii Europejskiej. Metody protestu mają skuteczne – związkowe, chłopskie. To taktyka, która sprawdza się w krajach zachodnich, a i u nas przećwiczyli ją już z dobrym skutkiem górnicy i pracownicy wielu likwidowanych zakładów. Okazuje się jednak, że to już za dużo.

Brak nam elementarnej międzygrupowej i międzyzawodowej solidarności. Nie nawykliśmy do wspierania postulatów grup, których członkami nie jesteśmy. Pewnie bywają przypadki, gdy jest to uzasadnione, a anarchistyczne hasło „Wspieramy wszystkie strajki wszystkich pracowników” można by na różne sposoby podważyć (może jednak warto się nad nim zastanowić, zamiast od razu je negować), ale tutaj mowa o proteście dotyczącym nas wszystkich. Naszego bezpieczeństwa żywieniowego, naszej gwarancji przetrwania, naszej względnej niezależności od Wschodu i Zachodu.

I co? I nic. Najważniejsze dla krytykantów jest to, że Warszawa była zakorkowana, protestujący rolnik wykrzyknął brzydkie słowo, a żądania były dla wrażliwych serc zbyt prawicowe i „wąsate”. Właściwie nie wiadomo, dlaczego krytyka niektórych rozwiązań unijnych ma być od razu uznawana za prawicowość i wsteczność, ale liberałowie wykazują tu wręcz podręcznikową reakcję kolanową i głoszą

jedne hasła, jak z rozdzielnika. Ktoś powiedział coś nieładnego o Unii, jak tak można? Protestują na granicy wschodniej, jak to? Przecież Ukraińcom będzie przykro.

Osobna sprawa to przeświadczenie i krytyka samych rolników: ich postaw na inne sprawy, gospodarstw, majątku, nawet wyglądu fizycznego. Otóż według liberalnej wykładni rolnik nie powinien właściwie niczego posiadać. Niech ma jedną krowinę na połowie hektara lichej ziemi i chodzi w kufajce. Jednocześnie oczywiście niech organiczne marchewki i jajka od szczęśliwych kur wylewają się z półek dyskontów i kooperatyw spożywczych, niech ich nigdy nie zabraknie.

Liberał nie dostrzega związku pomiędzy suwerennością żywnościową kraju (czy przynajmniej uczciwymi zasadami eksportu i importu produktów) a żądaniami rolników, którzy protestują z konkretnych powodów – a one dotyczą nas wszystkich. Ciężka, niewdzięczna, zależna od warunków pogodowych praca jest przedstawiana karykaturalnie – jako wybór, który nie musi interesować społeczeństwa. Przykłada się do niej logikę wolnego rynku w jej najgorszym wydaniu: „Nikt nie każe być rolnikiem, zawsze można zmienić pracę”.

Tylko czy chcielibyśmy żyć w świecie, w którym rolnicy naprawdę porzucą to, co robią? Żywność nie bierze się ze sklepu, jak wielu wydaje się myśleć. Istnieją grupy, z którymi bez rozmowy nie da się odpowiadać na potrzeby mieszkańców kraju. Rolnicy to jedna z nich, a ten „straszenie drogi” ciągnik to ich narzędzie pracy. **S**

Europa musi być silna, ale musi też... oddychać

Dla wielu krytyka Zielonego Ładu jest jednoznaczna z zamiarem wystąpienia z Unii Europejskiej. Absolutnie tak nie jest. Co więcej, prawdziwy euroentuzjasta powinien domagać się głębokiej **rewizji** Zielonego Ładu, który jest groźny dla Europy.

Konrad Wernicki

Europa i byk na greckiej wazie
z ok 480 r. p.n.e.
Tarquinia Museum, Włochy



Czy Polak może być dumnym Europejczykiem? Jak najbardziej. Na pewnym poziomie samoświadomości możemy czuć się dumni z naszego pochodzenia i dziedzictwa nie tylko jako Polacy, ale też Europejczycy, kultywując kulturę i tradycje Europy, której jesteśmy współobywatelami. Główną cechą Europy jest rozwój. Nieprzerwany, niepohamowany i ambitny. To właśnie Stary Kontynent zawsze nadawał tempo rozwojowi świata i poganiał go do przodu. To Europejczycy rozpoczęli erę globalizacji, kolonizując odległe kontynenty, górując nad innymi cywilizacjami, nierzadko napawając mieszkańców innych regionów trwogą. Ogromne statki konkwistadorów budziły respekt, bo przewyższały wszystko, co inne ludy zdołały wybudować, a broń i wyposażenie kolonizatorów wydawały im się magicznymi artefaktami.

Europejczyk zdobywca

Europejczycy przodowali, podbijali, wyzyskiwali i choć nie ma co być przesadnie dumnym z tych kart historii, bo otarlibyśmy się o europejski szowinizm, to trzeba przyznać, że mieszkańcy Europy przed nikim się nie kłaniali, a było dokładnie na odwrót. Co prawda, jako Polacy w kolonialnym wyścigu nie wzięliśmy udziału, bo sami musieliśmy bronić się przed imperializmem trzech mocarstw nowożytnej Europy i niestety im ulegliśmy. Cóż, plus tego jest taki, że dziś sami nie musimy bawić się w nawróconych grzeszników i kajać się za grzechy kolo-

Fot. Wikimedia Commons

nizatorów, jak to robią np. Anglicy, klęcząc przed meczami piłki nożnej w imię tolerancji dla Czarnoskórych. Mała to cena za dekady niewolnictwa, dzięki któremu nad Imperium Brytyjskim nigdy nie zachodziło słońce, a które po dziś dzień czerpie profity ze swoich dawnych podbojów.

Ambitna, ale też brutalna historia Europy nauczyła nas, Europejczyków, że ekspansjonizm prędzej czy później prowadzi do tragedii, a rozwój gospodarczy można zapewnić sobie nie tylko agresją, ale również poprzez wspólne działanie i łączenie potencjałów całej Europy. I nawet jeśli na tym polu będzie dochodzić do konfliktu interesów czy różnicy zdań, to i tak unikniemy takiej hekatombi, jaką była II wojna światowa.

Zielony zwrot

U zarania tej idei powstała Europejska Wspólnota Węgla i Stali, mająca na celu zaprowadzenie pokoju w Europie poprzez współpracę gospodarczą i wspólny rozwój ekonomiczno-społeczny. To wychodziło świetnie. EWWiS z czasem przekształciła się w Unię Europejską, a rozwój jej członków był niezachwiany aż do czasu, gdy europejskie polityczne elity, kierowane chęcią stania się na nowo przodownikami świata, postanowiły uczynić z Europy pierwszy kontynent neutralny klimatycznie. Dzięki nowej polityce energetycznej, transportowej i podatkowej Europa stałaby się prekursorem walki z negatywnymi skutkami zmian klimatu i degradacji środowiska. W aspiracjach unijnych elit stalibyśmy się drogowskazem dla reszty świata, a może nawet wyrzutem sumienia dla innych mocarstw takich jak USA czy Chiny.

Problem w tym, że reszta świata nie bierze walki o klimat aż tak serio. Oczywiście deklaratywnie wszyscy mogą mówić o potrzebie redukcji emisji itp., ale w praktyce

wspomniane Stany Zjednoczone czy Państwo Środka niespecjalnie starają się je realnie zredukować. Tutaj nikt nie chce zwolnić tempa rozwoju i opuścić gardy, bo już nie wyścig, a wojna gospodarcza trwa od dawna. Europa natomiast zaczyna zwalniać, wolniej oddychać, by wypuszczać z siebie mniej gazów. Bardzo to szlachetne, ale przez to jej udział w światowej gospodarce jest coraz mniejszy i co gorsza ośmiela to byłe ościenne mocarstwo do odbudowania swojej potęgi. Stary niedźwiedź śpiący na złożach paliw kopalnych nie ma i nie będzie miał oporów, by wykorzystać słabość Europy, która w swojej utopijnej wizji chce oprzeć swoją egzystencję na energii z wiatru i słońca, żywność importować z regionów, gdzie rolnictwo nie wymaga tylu nakładów pracy, a armię uczynić „zieloną”.

Założenia Zielonego Ładu

By zrobić z Europy pierwszy kontynent neutralny klimatycznie europejscy politycy i technokraci przyjęli plan, który zakłada reduk-

kluczem do tego mają być Odnawialne Źródła Energii, które same w sobie nie są niczym złym. W końcu jeśli możemy czerpać energię z wiatru czy słońca niskim kosztem i przez długi czas, to czemu nie? Sęk w tym, że budowanie fundamentów Europy na czymś tak niestabilnym, to zbrodnia naiwności. Zarówno przemysł ciężki, rolnictwo, jak i wojsko potrzebują stabilnych źródeł energii. Energia zależna od warunków pogodowych taką nie jest. Co więcej, przemysł, rolnictwo czy armia zawsze będą emitować CO₂, przynajmniej dopóki nie pojawi się nowa technologia, której dziś ludzkość jeszcze nie zna. Nie da się obecnie zaprojektować energochłonnych maszyn przemysłowych, ciągników czy czołgów napędzanych energią elektryczną. Ciężkie maszyny muszą spalać paliwo i nie ma tu innej opcji. Może kiedyś pojawi się na tyle wydajna technologia (np. wodorowa), która umożliwi napędzanie pojazdów bez konieczności wydobywania paliw kopalnych i ich spalania, ale na ten moment jest to

BUDOWANIE FUNDAMENTÓW EUROPY NA CZYMŚ TAK NIESTABILNYM JAK OZE TO ZBRODNIA NAIWNOŚCI.

cję emisji gazów cieplarnianych o 55% do 2030 roku względem roku 1990 („Fit For 55”), by finalnie osiągnąć zerowy poziom emisji w 2050 roku.

Plan ten zakłada takie ukierunkowanie energetyki, rolnictwa, transportu i wielu innych gałęzi przemysłu, by te nie generowały żadnych emisji – nie tylko spalin, ale nawet dwutlenku węgla. Niemożliwe? Nie w wyobraźni ludzi przesiadujących w Brukseli.

science fiction. Obecnie nawet zwykłe auta elektryczne mają problem, żeby odpalić swoje silniki zimą, a my tu chcemy marzyć o zeroemisyjnych ciężarówkach, ciągnikach czy czołgach? Oznaczałoby to rezygnację z twardego przemysłu, rolnictwa i armii w Europie. Chcemy marzyć o bezemisyjnym kontynencie? OK, ale najpierw wytwórzmy rozwiązania technologiczne, które umożliwią

realne działanie gospodarki w takiej polityce na szeroką skalę, a potem weźmy się za realizację zeroemisyjnej polityki. Nie na odwrót.

Europa ma być silna

Wspólnota Europejska musi wrócić do swoich korzeni, którymi jest chęć budowy bezpiecznego kontynentu stojącego na solidnych fundamentach. Nie fasadowej utopii, której dobrobyt może runąć jak domek z kart przy silniejszym podmuchu ze Wschodu.

Rolnictwo, o czym najwyraźniej wielu zapomniało, jest jednym z fundamentów suwerenności i niezależności. Bezpieczeństwo żywnościowe jest nie mniej ważne od bezpieczeństwa energetycznego. Niestety, wygląda na to, że eurokraci ze szklanych wieżowców tak odezwali się od ziemi, że stwierdzili, iż żywność dla Europy można sobie

pracę ludziom mniej się płaci, nie ma tytułu związków zawodowych, a i nikt nie narzuca odejścia od węgla czy rezygnacji ze sztucznych nawozów.

To wszystko ma krótkie nogi, bo wystarczy dowolny kryzys, który załamanie łańcuchy dostaw, przez co zostaniemy jako Europejczycy z ręką w nocniku. Tym kryzysem może być wojna, nawet nie na naszym terytorium. Wystarczy, że w Ameryce Południowej zacznie się dymić albo na oceanach przestanie być spokojnie, jakaś cieśnina zostanie zablokowana, a wtedy szybko trzeba będzie szukać alternatywy. Zanim na nowo rozruszamy europejskie rolnictwo, pomrzemy z głodu lub uzależnimy się od innego dostawcy, np. Rosji. Co patrząc na wzrost importu zbóż z Rosji do Europy w latach 2022–2023, nie jest wykluczone.

To samo dotyczy się przemysłu ciężkiego. Wypychając go poza Euro-

dotkliwsze obwarowania podatkowe związane z emisją.

Europa powinna szykować się na wojnę, przywdziać twardą, żeliwną zbroję i dobyć miecza. Zamiast tego zakrywa się listkami i puszcza dmuchawce na wietrze. Nic dziwnego, że Władimir Putin poczuł się na tyle ośmielony naiwnością Zachodu, by naruszyć status quo i próbować odbudować Wielką Rosję.

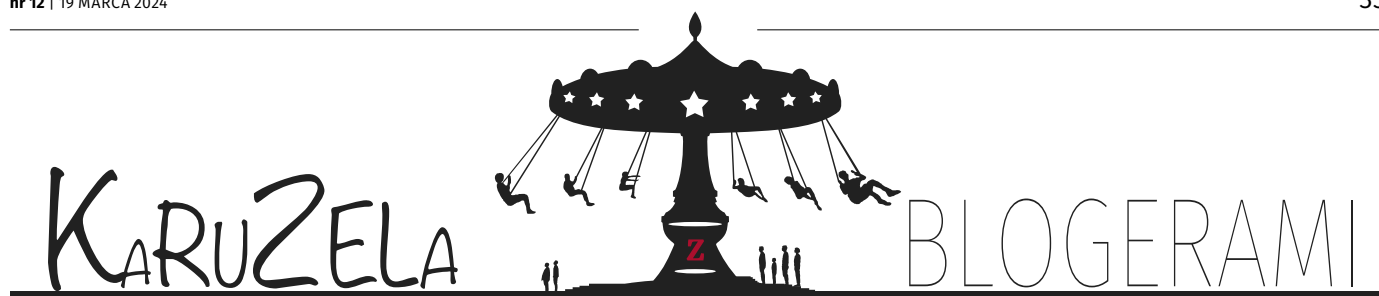
Fortes fortuna adiuvat

Czy to oznacza, że Unia ma całkowicie porzucić ekologię i aspiracje o byciu zielonym, przyjaznym naturze miejscem na globie? Absolutnie nie. Europa wciąż może być cywilizacyjnym wyznacznikiem dla reszty świata, zachwycać swoją kulturą, technologią, a także poszanowaniem praw człowieka i natury. Wszak ochrona przyrody jest ściśle powiązana z konserwatyzmem. Kluczem do sukcesu jest realne podejście do transformacji energetycznej i sposobu życia. Stawiamy na energię atomową, która może być uzupełniana przez OZE, nie na odwrót. Rozwijamy ekologiczny transport kolejowy i publiczny, który rozładuje nasze drogi i uniezależni nas od paliw kopalnych. Żyjmy mniej konsumpcyjnie, a karmmy naszego ducha, mamy czym! Zielone lasy, surowe góry, czyste jeziora – to są prawdziwe dobra narodowe Polaków, dlatego nie chcemy ich stracić, tylko zachować dla przyszłych pokoleń. Dbajmy o nie, nie zapominając, że w razie konieczności będziemy musieli ich bronić. To samo dotyczy wszystkich nacji Starego Kontynentu. Naszych skarbów nie obroni słaba Europa, uzależniona od innych, nieposiadająca własnych zasobów i zdolności wytwórczych. Dusząc się Zielonym Ładem, nie tylko nie uratujemy świata, lecz także samych siebie. **S**

ROLNICTWO, O CZYM NAJWYRAŹNIEJ WIELU ZAPOMNIAŁO, JEST JEDNYM Z FUNDAMENTÓW SUWERENNOŚCI I NIEZALEŻNOŚCI PAŃSTWA.

zamówić z Ameryki Południowej czy Ukrainy, tak jak z Uber Eats. Najwyraźniej wyszli z założenia, że nie ma co sobie brudzić rąk jakimś niedzisiejszym rolnictwem, tylko postawić na jakże modny w biznesie outsourcing. Bardzo krótkowzroczne i niebezpieczne podejście. Owszem, żywność z krajów Mercosur (Wspólny Rynek Południa) jest i będzie tańsza od tej z Europy, bo w Ameryce Południowej okres wegetacji jest o wiele dłuższy niż u nas, za ciężką

pę, sprawimy, że bardzo łatwo będzie można nas odciąć od dostaw stali, żelaza i innych materiałów niezbędnych np. do produkcji sprzętu obronnego. Wojna na Ukrainie codziennie pokazuje nam, jak duże zapasy zaopatrzenia i amunicji musi mieć państwo, które chce się bronić przed dużym agresorem. Europejskie huty i fabryki powinny dziś pracować pełną parą. Zamiast tego obumierają lub wynoszą się poza Europę z uwagi na wysokie ceny energii i coraz



ROSEMANN

KONIEC MIESIĄCA MIODOWEGO

O d jakiegoś czasu wiadomo było, że już w lipcu obywatele mogą drastycznie odczuć koniec ochrony państwa przed skutkami wzrostu cen energii elektrycznej. Pesymiści uważają, że rachunki mogą wzrosnąć o 80–100 zł. Optymiści natomiast są zdania, że niesłusznie nie doceniamy możliwości energetycznych operatorów, i odważniej szacują skalę możliwych podwyżek – tak na 60–80%. Wiem, żart stary, ale nadal nieśmieszny.

Do złych wiadomości o tym, co nas wkrótce czeka, dochodzi także i ta, że z końcem marca rząd zamierza przestać chronić nasze portfele przed skutkami wyższych cen żywności. A te muszą wzrosnąć, skoro koniec ochrony oznacza rezygnację z zerowej stawki VAT na artykuły spożywcze.

Trudno powiedzieć, czy te informacje są bardziej złe dla ogółu obywateli, czy też dla rządzących. Nic bowiem tak bardzo nie psuje społecznych nastrojów, jak wyższe rachunki w sklepach. Przekonywali się o tym rządzący II Rzeczypospolitej, PRL-em i wreszcie władarze Rzeczypospolitej z numerami trzy i cztery. Te ostatnie ekipy, na szczę-

ście dla obywateli, rządziły bez konieczności wysyłania wojska na ulice i strzelania do niezadowolonych.

Z czego wynika tak radykalne odejście rządzących od polityki chronienia obywateli przeróżnymi „tarczami”? Jedyną sensowną odpowiedź jest ta, że uznali, iż „nas”, czyli rządzonego przez nich państwa, nie stać na wydawanie na to wielkich kwot lub umniejszanie przez to dochodów naszej ojczyzny. Natomiast więcej odpowiedzi narzuca się, gdy to pierwsze pytanie uzupełnimy następnym: Czemu robią to tak szybko? Tym bardziej że akurat to pytanie można uzupełnić pomocniczym: Czy nie zdają sobie sprawy, że takie działania mogą odbić się na poziomie społecznego poparcia, które w ostatnim czasie, jak wskazywały kolejne sondaże, sukcesywnie rośnie?

Zdecydowanie zdają sobie sprawę ze skutków tego, że w najbliższym czasie wzrosną nam rachunki. I mają też świadomość, że część sympatii swoich wyborców mogą stracić. Nie są amatorami, więc muszą sobie z tego zdawać sprawę.

I paradoksalnie właśnie to może powodować ich działania.

Doświadczeni politycy wiedzą, że jeśli nieuniknione są niepopularne ruchy, lepiej je robić zaraz po zdobyciu władzy. Takie rozwiązanie daje bowiem czas na to, by obywatele przywykli do tego, że „lepiej już było”, i by ponownie przekonywali się do tych, którzy rządzą. Tym bardziej, że znów zaczną rosnąć... coś tam zaczną przecież rosnąć, skoro „ciocia Unia” hojnie sypnęła gotówką. A ów wzrost w pewnym momencie wspomogą środki z rosnących dochodów – z VAT i innych danin.

Ale może też być tak, że nowa, obywatelska władza chciałaby obywatelom nieba przychylić, ale niestety nie może. Bo się nie da. Bo w kasie pusto. Na ten zdecydowanie mniej korzystny dla rządzących scenariusz wskazywałoby i to, jak bardzo opornie idzie zwyciężcom realizacja „100 konkretów na pierwsze 100 dni rządów”.

I tylko pozostaje w sferze przypuszczeń to, czy władza, kończąc swój „miodowy miesiąc” z wyborcami, musiała wybrać, czy woli być surowa, by nie rzec – okrutna, czy też ma się przyznać, że dość mocno zmyślała, kreując się na przygotowaną do rządzenia. **S**

Rosjanie niemile widziani. BAŁTOWIE porządkują państwa

Łotwa jako pierwsza z krajów bałtyckich postanowiła uporządkować sprawę mniejszości rosyjskiej stanowiącej – nie tylko w tym kraju – ponad czwartą część społeczeństwa. To niewielkie państwo rozpoczęło w ubiegłym tygodniu **bezprecedensową akcję odsyłania** Rosjan do imperium Putina, nawet jeżeli ma to zmniejszyć niewielką populację w tym państwie do 1,5 miliona mieszkańców. To początek porządków – kwestie mniejszości rosyjskiej chcą również rozwiązać Litwini i Estończycy. Powód? Rosjanie, choć są obywatelami krajów bałtyckich, są lojalni przede wszystkim wobec rosyjskiego imperium, a to zagrożenie, szczególnie po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę.

Wojciech Kulecki



Fot. Adobe Stock

Łotwa, niewielki kraj graniczący z Litwą, Estonią, Rosją i Białorusią, ma powody do niepokoju. Na

celowniku Rosji jest przynajmniej od 2022 roku, kiedy Kreml po raz pierwszy zagroził wejściem do Rygi w celu

zabezpieczenia interesów Rosji, niedługo po tym, jak Sejm oraz rząd tego niewielkiego państwa poparły Ukrainę

i zdecydowały o usunięciu z przestrzeni publicznej jakichkolwiek związków z Rosją – wszystko jedno: carską, sowiecką czy dzisiejszą – putinowską.

Z przestrzeni publicznej zniknęły pomniki i nazwy ulic przypominające Łotyszom o niemal stuletniej sowieckiej okupacji. Nie odbywało się to bez protestów okolicznej ludności, choć protestowali głównie Rosjanie, których status do ubiegłego roku był na Łotwie nie do końca jasny. Mogli mieszkać tam na podstawie niepisanej umowy z Rosją o szanowaniu moskiewskiej kultury, ale również polityki. Łotewscy Rosjanie zachowali prawa wyborcze Federacji Rosyjskiej i chętnie brali udział w ustalanych wyborach na Kremlu i do rosyjskiej Dumy. Jednak mieli również prawa wyborcze na Łotwie, co nie pozostawało bez znaczenia przy kremlewskich próbach wpływania na lokalną i krajową politykę. Jeszcze na przełomie tego i ubiegłego roku Rosjanie stanowili na Łotwie czwartą część społeczeństwa, czego efektem było m.in. to, że faktycz-

Litwy i Estonii – kluczowym państwem dla NATO. To naturalne miejsce na bazy wojskowe, dzięki którym Sojusz Północnoatlantycki mógłby wyprowadzić szybki atak na północno-zachodnią Rosję w razie zagrożenia dla stabilności w Europie. Sęk w tym, że bazy mogły być niewielkie i wyłącznie czasowe – to oczywiście z powodu zagrożenia wywiadowczego ze strony Rosji.

Po rosyjskiej agresji na Ukrainę rząd i Sejm tego kraju jednogłośnie postanowiły uporządkować sprawę Rosjan tam mieszkających, likwidując ostatnią pozostałość rosyjskiej obecności, czyli ową niepisaną dwujęzyczność państwa. Uporządkować w sposób bezprecedensowy we współczesnym świecie, czyli wymusić na Rosjanach nauczanie się języka łotewskiego lub by natychmiastowo opuścili ich kraj. Do września 2023 roku na całej Łotwie trwały egzaminy z języka i historii Łotwy. Były obowiązkowe dla każdego, kto chciał pozostać w tym państwie. Nieprzystąpienie do egzaminu lub jego niezdanie

nad 3500 osób. Trzecia część tej grupy musi odpowiedzieć łotewskim urzędnikom, dlaczego nie zdecydowała się na wypełnienie zobowiązań i deklarację lojalności wobec swojej „nowej” ojczyzny. Od teraz mają 30 dni na wyjechanie z kraju – jeżeli tego nie zrobią, Urząd ds. Obywatelstwa i Migracji będzie ich deportował siłowo, w taki sam sposób, w jaki brytyjskie czy francuskie urzędy pozbywają się nielegalnych imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu.

Rosyjska administracja próbowała interweniować w sprawie swoich obywateli na forum ONZ, jednak w tym konkretnym przypadku nie poparli jej nawet dotychczasowi sojusznicy – Iran, Chiny czy Korea Północna.

Estonia przygotowała się wcześniej

Nieco inaczej, choć nie mniej stanowczo, kwestię mniejszości rosyjskiej chce rozwiązać rząd w Tallinie. Problem jest tak samo poważny, bo po latach wymuszonych relacji z Rosją i ze Związkiem Radzieckim rosyjscy z pochodzenia mieszkańcy tego państwa stanowią ponad 22,5 proc. wszystkich osób zamieszkujących Estonię. Oni – podobnie jak na Łotwie i Litwie – również wolą porozumiewać się po rosyjsku. Większość z nich i tak pomimo niemal 30 lat niepodległości tego państwa, nie starała się nauczyć estońskiego. Jednak tu kluczem do wysiedleń nie będzie znajomość języka – premier Estonii Kaja Kallas, z wykształcenia prawnik, zdecydowała się na wydalenie wszystkich, którzy zawsze mieli podwójne obywatelstwo lub zdecydowali się przyjąć je w ostatnich latach. W tym wypadku przepisy estońskie są dosyć oczywiste, bo tamtejsza ustawa o cudzoziemcach już od pierwszych posiedzeń estońskiego parlamentu przewidywała obecną sytuację. Jeden z jej przepisów mówi, że w przypadku, „gdy rezydent długoterminowy i cudzoziemiec stanowi wyraźne i aktualne zagrożenie dla porządku publicznego i bezpieczeństwa

PRZYSPIESZENIE PROGRAMU DEPORTACYJNEGO TO ODPOWIEDŹ TALLINA NA AKCJĘ SKIEROWANĄ DO ROSYJSKIEJ DIASPORY W TYM KRAJU – RÓWNIEŻ DO MIESZKAŃCÓW POSIADAJĄCYCH JUŻ ESTOŃSKIE OBYWATELSTWO.

nie i de iure państwo było krajem dwujęzycznym. Rosyjskim, choć niechętnie, mówiła również ryska ulica, a serwisy informacyjne i telewizje (poza rządowymi i sejmowymi) publikowały swoje informacje również w tym języku.

Strategiczna konieczność

Podobnie jak dwie pozostałe republiki bałtyckie Łotwa stała się szybko – obok

oznaczało żmudne starania się o czasową wizę, która pozwoliłaby na uporządkowanie spraw majątkowych, i nakaz opuszczenia kraju. Opuszczenia, co trzeba podkreślić za własne pieniądze – niełotewscy Rosjanie mogą liczyć ze strony państwa jedynie na podwózkę do przejść granicznych z Rosją.

Pierwsze nakazy tego typu wydano w ubiegłym tygodniu. Otrzymało je po-

narodowego”, można go deportować na warunkach ustalonych przez rząd w Tallinie, a jeżeli trzeba – bez prawa do odwołania.

– Gdy osoba zamieszkująca w Estonii decyduje się na uzyskanie obywatelstwa Federacji Rosyjskiej w czasie, kiedy Rosja atakuje państwo ukraińskie i jego naród, oznacza to, że w razie potrzeby w ramach powszechnej mobilizacji jest gotowa przyłączyć się do armii rosyjskiej i uczestniczyć

stawali się obywatelami rosyjskimi, ale do korzystania z pełnych praw obywatelskich musieli odebrać w ambasadach i konsulatach nowe paszporty – wielu estońskich Rosjan tego nie zrobiło.

W przypadku Tallina chodzi o około 80 tys. osób, na stałe mieszkających w Estonii, ale formalnie nieposiadających żadnego obywatelstwa. Deportacja oznacza dla nich nie tylko wyjazd i zakaz powrotu (od rozpoczęcia wojny z Ukrainą Rosjanie nie są

„Walerij Reszetnikow, stojący na czele Estońskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego jako metropolita Eugeniusz, wielokrotnie w swoich oświadczeniach usprawiedliwiał reżim Kremla i działania wojskowych Rosji” – głosił komunikat estońskich służb specjalnych. „Wielokrotnie i bezskutecznie wzywano go, żeby przestał. Teraz musi opuścić na zawsze terytorium kraju”.

Szpiedzy bez prawa powrotu

To nie jedyny rosyjski szpieg złapany na szerszeniu prokremlowskiej propagandy. Kilka dni wcześniej eskortowany pod strażą opuszczał Estonię profesor największego w kraju Uniwersytetu w Tartu z udowodnionymi zarzutami szpiegostwa na rzecz Federacji Rosyjskiej.

Równie skutecznego rozwiązania problemu mniejszości rosyjskiej poszukują Litwini. Już po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę na Litwie pojawiło się ponad 75 tys. rosyjskojęzycznych uchodźców. W ciągu roku 49 tys. z nich deportowano, z czego ponad 42 tys. miało ważne pozwolenia na pobyt na Litwie.

Rząd w Wilnie musi jednak działać dużo delikatniej niż Estończycy czy Łotysze. Tu trafiają bowiem wszyscy, którzy uciekają przez kremlowskimi i mińskimi represjami. Tu znajduje się również lwia część tzw. białoruskiego opozycyjnego rządu, załączka białoruskiej administracji publicznej, która ma przejmować władzę na Białorusi, kiedy w końcu uda się odsunąć od władzy Aleksandra Łukaszenkę. Litewskie służby mają więc niemało pracy, ale też tamtejsza administracja działa dużo szybciej. Ewentualni szpiegzy usuwani są natychmiast albo trafiają do więzień, gdzie czekają na wyroki sądowe w postępowaniach o szpiegostwo na rzecz Rosji. Skazani odsiedzą wyrok – i zostaną deportowani, bez prawa powrotu. **S**

RZĄD W WILNIE MUSI JEDNAK DZIAŁAĆ DUŻO DELIKATNIEJ NIŻ ESTOŃCZYCY CZY ŁOTYSZE. TU TRAFIAJĄ BOWIEM WSZYSCY, KTÓRZY UCIEKAJĄ PRZEZ KREMLOWSKIMI I MIŃSKIMI REPRESJAMI.

w tych atakach na Ukrainę – wyjaśniała Kallas w niedawnym przemówieniu telewizyjnym, nazywając to już „zagrożeniem dla bezpieczeństwa i wyraźnym sygnałem, którego nie można zignorować”. – W istocie policja i zarząd straży granicznej mają obowiązek zbadać, czy taki czyn stanowi oświadczenie o poparciu sponsorowanego przez państwo terroryzmu i akcji skierowanej przeciwko Estonii i jej sojusznikom.

Bezpaństwowcy do deportacji

Tu do autokarów deportacyjnych w pierwszej kolejności trafiają Rosjanie bez prawa pobytu oraz tzw. bezpaństwowcy, którzy nigdy nie starali się o przyjęcie obywatelstwa Estonii oraz nie uporządkowali kwestii obywatelstwa byłego Związku Radzieckiego. Po upadku Związku Radzieckiego rozsia-

wpuszczani do Estonii), ale również przepadek mienia.

Przyspieszenie programu deportacyjnego to odpowiedź Tallina na przeprowadzoną pod koniec października akcję skierowaną do rosyjskiej diaspory w tym kraju – również do mieszkańców Estonii posiadających już estońskie obywatelstwo i paszport. Program zapewniał rosyjskie obywatelstwo na korzystnych warunkach (czyli m.in. z przyjęciem zobowiązań do wypłacania rent i emerytur oraz zasiłków przez Rosję), ale z obowiązkiem mobilizacyjnym do rosyjskiej armii.

Estończycy doskonale wiedzą, jak groźne są rosyjska propaganda i uśpieni rosyjscy szpiegzy. Już na początku tego roku rząd nakazał swojemu czołowemu duchownemu rosyjskiej cerkwi prawosławnej opuścić kraj, uznając, że stanowi on zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego.



Karol Gac

Wygrała normalność

Bez większego echa przeszły wyniki referendum ws. zmian w konstytucji w Irlandii. Trudno się dziwić. Irlandczycy, niespodziewanie dla wielu, odrzucili nową definicję rodziny. Tymczasem lewica już zacierała ręce na myśl o „prezencie z okazji Dnia Kobiet” – teraz na szczęście musi obejść się smakiem.

Obowiązująca konstytucja Irlandii została uchwalona w 1937 r. i od tego czasu zmieniano ją wielokrotnie. Dość powiedzieć, że w poprzednich referendach przegłosowano m.in. kwestię aborcji i tzw. małżeństw homoseksualnych. Tym razem lewica i środowiska „postępowe” wzięły na celownik rodzinę. Były na tyle pewne swego, że referendum przeprowadzono 8 marca, by propagandowo połączyć to z Międzynarodowym Dniem Kobiet. Nieoczekiwanie Irlandczycy powiedzieli jednak „Nie”.

Rząd w Dublinie zaproponował m.in., by słowa mówiące o tym, że „państwo uznaje rodzinę za naturalną, pierwotną i podstawową komórkę społeczną” zmienić na „państwo uznaje rodzinę, czy to opartą na małżeństwie, czy też innej trwałej relacji, za naturalną, pierwotną i podstawową komórkę społeczną”, a z fragmentu stanowiącego, że „państwo zobowiązuje się strzec ze szczególną troską instytucji małżeństwa, na której opiera się rodzina, i chronić ją przed atakami” usunąć słowa „na której opiera się rodzina”. Jak wiadać, zmiany miały na celu uderzenie w tradycyjny model rodziny, a argumentacja, którą zastosowano w kampanii, była tożsama z tą, którą słyszymy w Polsce od przedstawicieli lewicy. Podobnie było z reakcjami po wynikach referendum.

Żeby „przekonać” Irlandczyków, uruchomiono prawdziwą maszynę propagandową. Z jednej strony zmiany popierała (z drobnymi wyjątkami) praktycznie cała zindoktrynowana klasa polityczna. Z drugiej, do głosowania na „Tak” „zachęcały” media, NGO i świat celebrytów. Kto był przeciw, ten – co oczywiste – wspierał ciemnogród i sprzeciwiał się „nowej Irlandii”. Dostyc niespodziewanie okazało się jednak, że tych, którzy powiedzieli „Nie” – przy marnej frekwencji – było więcej. O wiele więcej.

Te wyniki są niespodzianką, bo praktycznie wszystkie sondaże wskazywały, że obie poprawki zostaną bez trudu przyjęte. Poparcie dla nich deklarowała mniej więcej połowa ankietowanych, a przeciwko była zaledwie jedna czwarta. Pewność środowisk lewicowych była na tyle duża, że władze już wcześniej zamówiły ogromny pokaz fajerwerków, który miał uczcić wprowadzenie zmian w konstytucji.

Kto jest jednak „winny” przegranego referendum? Oczywiście... społeczeństwo. W wielu wypowiedziach władz zamiast jakiegokolwiek refleksji, występuje raczej zawód, że naród nie dał się urobić i „źle wybrał”. Skąd my to znamy, prawda? Daleko szukać nie trzeba. „Jeśli Irlandia odrzuca zmiany w konstytucji dotyczące roli kobiet, bo spartaczono kampanię referendalną, to jakim cudem ktoś jeszcze wierzy, że w Polsce uda się zorganizować referendum aborcyjne?” – pyta „Gazeta Wyborcza”. Smutek.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

Rosyjski lis, serbski kurnik i „postępowy” Vučić

Sytuacja Serbii jest nie do pozazdroszczenia. Gospodarka kuleje, ludność wyjeżdża za pracą i stabilizacją na Zachód. Szczególnie kontrowersyjne są relacje Serbii z Rosją. W praktyce jednak serbscy przywódcy **nie mają możliwości ruchu** i robią dobrą minę do złej gry, kiedy podkreślają rosyjsko-serbską przyjaźń.

Jan Muś

Rząd serbski karmi opinię publiczną dobrymi wieściami z pola walki o lepsze jutro. Sytuacja może napawać optymizmem. Makro wskaźniki pokazują, że Serbia rozwija się w znakomitym tempie oraz w odpowiednim kierunku. Spośród innych państw należących do CEFTA Serbia przyciąga 50% bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Ich wartość

w 2022 roku wyniosła 4,43 mld euro. W handlu zagranicznym z innymi państwami regionu Serbia odnotowuje wyraźną nadwyżkę w wysokości 2,36 mld euro. W sześcioletnim kraju ponad 2,8 tys. przedsiębiorstw zagranicznych zatrudniało przeszło 330 tys. pracowników. Rząd Serbii na swojej stronie internetowej podaje informację o 45-procentowym wzroście

eksportu usług IT o wartości 2,69 mld euro w porównaniu do 2021 roku. Tymczasem temu państwu grozi społeczna katastrofa. Serbska gospodarka ma charakter gospodarki kolonii.

Jako taka sytuacja tego kraju w niczym nie przypomina świetnych lat jugosłowiańskich, kiedy korzystała z uprzywilejowanej pozycji na świecie, ale także rynków zbytu





Reklama Gazpromu z przekazem propagandowym „Razem” z flagami Serbii i Rosji; Belgrad, Serbia, 17 stycznia br.

Fot. Adobe Stock

w samej Jugosławii. Deficyt w handlu zagranicznym wynosi aż 8,9 mld USD. Resztki przemysłu i rolnictwa, które pozostały w kraju, opierają się na taniej sile roboczej i ignorowaniu zasad zrównoważonego rozwoju. Przekonali się o tym górnicy ze wschodniej Serbii, kiedy wydobywanie metali przejęli tam inwestorzy chińscy. Usługi publiczne – w postaci służby zdrowia,

edukacji, transportu publicznego, bezpieczeństwa czy infrastruktury transportowej – są mocno zaniedbane i budzą powszechne niezadowolenie. Administracja jest spadkobiercą najgorszych cech osmańsko-bizantyńskich, w których człowiek jest poddanym, ewentualnie petentem, a nie obywatelem, którego interes powinien być nadrzędny. Liczba ludności Serbii spada gwałtownie od 30 do 70 tysięcy rocznie. Wskaźnik zgonów przewyższa o połowę wskaźnik urodzeń.

Do tego dochodzi jeszcze milionowa emigracja, głównie do Niemiec, Austrii, Francji, Włoch i innych państw zachodnioeuropejskich. Kwestia tego, czy Kosowo będzie jeszcze serbskie, czy nie, ustępuje miejsca pytaniu, ilu będzie Serbów za 10–20 lat.

Nasuwa się pytanie, dlaczego w Serbii dzieje się tak źle? Serbom nie można zarzucić politycznego konformizmu czy braku demokratycznych tradycji. Masowe protesty przeciwko rządowi Miloševića, które trwały od początku lat 90., wstrząsały belgradzkimi ulicami i mostami. Serbskie elity intelektualne często zresztą czerpały z polskich doświadczeń etapu Solidarności, stanu wojennego i wczesnej transformacji. Serbowie, podobnie jak inne narody Bałkanów, mają wpojoną potrzebę politycznej niezależności, a jednocześnie odczuwają dystans do władzy.

Odpowiedź na to pytanie to podróż do „jądra ciemności” bałkańskiej polityki. Aleksandar Vučić i jego Serbska Partia Postępowa od 2014 roku wygrywa wybory w coraz mniej

akceptowalny, ale zawsze efektywny sposób. Sam Vučić pozostaje prezydentem Serbii od 2017 roku. Wiele wskazuje na to, że utrzyma się na tym stanowisku do końca drugiej kadencji, czyli do 2027 roku. Ta dominacja „Postępowców” w życiu politycznym Serbii oraz autorytarne tendencje wśród serbskich polityków doprowadziły do sytuacji określanej w doktrynie politologicznej jako „zawłaszczenie państwa”. „Postępowcy” są prak-

tycznie w każdym urzędzie i sprawują władzę bez żadnej istotnej przeszkody ze strony mediów czy opozycji. Sukces polityczny Vučića i jego „Postępowców” doprowadził do sytuacji paradoksalnej – interes partii stał się interesem państwa. Państwo zostało podporządkowane interesowi Serbskiej Partii Postępowej i jego przywódcy. Odrzucając na bok uprzedzenia, można by oczeki-

SUKCES POLITYCZNY VUČIĆA I JEGO „POSTĘPOWCÓW” DOPROWADZIŁ DO SYTUACJI PARADOKSALNEJ – INTERES PARTII STAŁ SIĘ INTERESEM PAŃSTWA.

wać od Vučića wprowadzenia Serbii na drogę reform, wyprowadzenia z gospodarczego marazmu, usprawnienia administracji i służb publicznych. Ma on w ręku wszystkie karty, aby stać się serbskim Atatürkiem. Jednak nic z tych rzeczy w tym kraju się nie dzieje.

Wiedząc, że członkostwo Serbii w Unii Europejskiej jest możliwe – ale nie namacalne – Vučić starał się grać starymi jugosłowiańskimi kartami dobrych relacji ze Wschodem i Zachodem. Rosja od końca lat 90. ubiegłego wieku jest obecna w życiu politycznym tego kraju. To istotny sojusznik w walce o zatrzymanie Kosowa w granicach państwa

serbskiego. Rosjanie przejęli sektor naftowy w Serbii, a ulica przypomina sobie o „odwiecznym” sojuszu z tym narodem. W ten sposób Federacja Rosyjska za cenę kilku deklaracji wepchnęła się do serbskiego kurnika. Deklaracje te mają przy tym charakter czysto... deklaracyjny. Kosowo skutecznie dokonało aktu secesji i w 2008 roku formalnie ogłosiło niepodległość – uznawaną dziś przez większość państw UE. Serbia utraciła Kosowo wraz z częścią gospodarczej suwerenności.

Vučić stara się wykorzystać obecność Serbii w orbicie Unii Europejskiej przeciwko Rosji i odwrotnie – oczekiwania UE wobec reform stara się neutralizować bliskimi relacjami z Rosją.

W praktyce wyszło to nieco groteskowo. Z jednej strony Unia Europejska pozostaje zdecydowanie dominującym partnerem gospodarczym Serbii. Wartość handlu z Unią Europejską w 2022 roku była prawie dziesięciokrotnie wyższa niż wartość handlu z Rosją. W 2023 roku Rosja zajmowała ósmą pozycję jako partner handlowy Serbii, znajdując się w tyle nie tylko za Niemcami (1 pozycja), Włochami (3 pozycja) czy Chinami (7 pozycja), ale także Węgrami (4 pozycja) i Rumunią (5 pozycja). Można też wspomnieć o tym, że eksport do Bośni i Hercegowiny ma dwukrotnie większą wartość od serbskiego eksportu do Rosji. Bezpośrednie inwestycje zagraniczne pochodzące z UE stanowiły ponad 59% wszystkich inwestycji napływających do Serbii w latach 2010–2022. W wartościach bezwzględnych inwestycje z krajów UE osiągnęły w tym okresie łącznie 20,3 mld euro. Rosja wywiera coraz większy wpływ na władze Serbii, a Unia Europejska grozi odcięciem od funduszy europejskich. Serbia niewiele z tego czerpie, na pewno nie

tyle, aby móc zrewitalizować jakiś segment swojej gospodarki. Dużo mówiło się o IT, branży, która potrzebuje stosunkowo niskich nakładów na infrastrukturę. Część rosyjskich firm przeniosła się nawet do tego bałkańskiego kraju po wybuchu wojny na Ukrainie. Serbska Agencja ds. Rejestrów Działalności przekazała, że w 2022 roku w Serbii założono 1020 przedsiębiorstw będących własnością Rosji – ponad 12 razy więcej niż w roku poprzednim, kiedy założono 82 takie firmy. Ma to niewątpliwie pozytywny skutek, ale bez większych nakładów umożliwiających rozwój gospodarczy zgodnie ze standardami przyjętymi w UE Serbia będzie pozostawać na głębokich peryferiach.

Ze swojej strony Rosja robi wszystko, co może, aby unijne aspiracje Serbii się nie zrealizowały oraz

w Serbii jest kontrola sektora naftowego, którego znaczenia dla serbskiej gospodarki nie trzeba wyjaśniać.

Jest także coś jeszcze. Proszę sobie przypomnieć, ile razy media podawały wykrycie rosyjskiej agentury w takich państwach jak Niemcy, Polska czy Wielka Brytania? A teraz proszę sobie wyobrazić, jak rozbudowana jest agentura w państwie, którego władze postrzegają Rosję jako kraj przyjazny, a które jest kulturowo, językowo, religijnie i geopolitycznie zbliżone. Są spore szanse na to, że rzut kamieniem w Serbii zakończy się trafieniem rosyjskiego agenta. Czy prezydent Vučić może sobie pozwolić na niezależną politykę? Nie ma ku temu ani środków, ani możliwości.

Unia Europejska nie kwapi się do pomocy. Bo i po co? Serbia z Vučićem

PODGRZEWANIE SERBSKICH NACJONALIZMÓW W BOŚNI I HERCEGOWINIE, CZARNOGÓRZE I KOSOWIE STANOWI JEDEN Z POWODÓW, DLA KTÓRYCH REGION TEN POZOSTAJE CAŁY CZAS MAŁO STABILNY.

aby Serbia nie spełniła standardów wyznaczonych dla państw kandydujących do członkostwa w UE. Kosowo jest tego dobrym przykładem. Nacjonalistyczny dyskurs Vučića umożliwił mobilizację elektoratu i zwycięstwo w wyborach, ale w dużej mierze ograniczył jego pole działania. Obecnie nie może przecież powiedzieć Serbom, że to jednak nie takie ważne, że warto pomyśleć o czymś innym. A nawet gdyby mógł to zrobić, to los premiera Zorana Đindicia, zabitego w 2003 roku, przypomina o tym, co się dzieje ze zbyt niezależnymi bałkańskimi politykami. Kolejnym elementem rosyjskich wpływów

ciem na czele od wielu lat jest cieniem w polityce UE dotyczącej tego regionu. Podgrzewanie serbskich nacjonalizmów w Bośni i Hercegowinie, Czarnogórze i Kosowie stanowi jeden z powodów, dla których region ten pozostaje cały czas mało stabilny. Jednocześnie stanowi przeszkodę w rozwoju gospodarczym Serbii, który mógłby zapewnić społeczeństwu bezpieczeństwo. Moskwie taki układ odpowiada. Pomimo istotnej dysproporcji wpływów gospodarczych Rosja jawi się jako proserbski partner, choć tak naprawdę jej obecność i wpływy ograniczają możliwość rozwoju tego bałkańskiego kraju. **S**



Tadeusz Płuzański

Pilecki i Cyrankiewicz

18 marca 1954 r. po raz drugi objął stanowisko premiera rządu – sprawował je do 1970 r. Przez cały PRL obowiązywała wersja, że to właśnie Józef Cyrankiewicz był organizatorem konspiracji w KL Auschwitz. Jeszcze w latach 90. w obozowym muzeum widniało jego zdjęcie, a o Witoldzie Pileckim – prawdziwym twórcy obozowego podziemia (Związek Organizacji Wojskowej) – nie było ani słowa.

Jeszcze w styczniu 2005 r., podczas obchodów 60. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz, prezydent Aleksander Kwaśniewski, mówiąc o więźniach-bohaterach, wymienił Cyrankiewicza, „zapominając” o rotmistrzu. Pilecki został oczyszczony z zarzutów dopiero w 1990 r., rok po śmierci Cyrankiewicza.

Eleonora Ostrowska, kuzynka i łączniczka rotmistrza, zapamiętała: – Któregoś dnia przyszło do mnie dwóch panów. Prosiłi, abym wydała im pamiętnik Witolda. Zgodziłam się, bo pokazali upoważnienie z oryginalnym podpisem Pileckiego. Nie wiedziałam, że jest już w UB. W pamiętniku mogły być materiały podważające rolę Cyrankiewicza w obozie.

Cyrankiewicz mógł uratować rotmistrza przed śmiercią, jednak tego nie zrobił. Kiedy w latach 80. Zofia Pilecka-Optulowicz poszła do niego, aby pomógł jej odnaleźć grób ojca, ten zapytał: „Kto to jest Pilecki?”

Po powrocie do kraju w 1945 r. Pilecki zwierzył się jednemu z działaczy przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej, że w Auschwitz działał konfident. Do obozu Cyrankiewicz trafił z Krakowa, przewieziony następnie do Mauthausen, po wojnie stanął na czele podporządkowanej komunistom PPS.

Inny PPS-owiec w Auschwitz Stanisław Dubois opowiadał, że konfident rozmawiał z szefem obozowego gestapo Grabnerem bez wiedzy dowództwa konspiracji. W wyniku denuncjacji tylko w jednej egzekucji zginęło kilkudziesięciu więźniów, w tym członkowie kierownictwa ZOW, z wyjątkiem trzech osób, których konfident nie znał.

Przed ucieczką z Auschwitz Pilecki miał spotkać się z Cyrankiewiczem i dać mu do zrozumienia, że został rozszyfrowany. Po wojnie wysłał do niego list, w którym zarzucił mu, że kłamliwie przedstawia swoje zasługi dla obozowej konspiracji.

Historyk prof. Józef Garliński, sam w czasie wojny więzień Auschwitz, napisał: „Temat ruchu oporu w Oświęcimiu został załgany do wszystkich możliwych granic i wykorzystano go do wsparcia kariery politycznej Józefa Cyrankiewicza. [...] Znajomość prawdy o Oświęcimiu Witold Pilecki przypłacił życiem”.

Śmierci Pileckiego z rąk komunistów starali się zapobiec byli więźniowie Auschwitz, pisząc petycje o łaskę do Cyrankiewicza, który komunistycznym premierem – na długie lata – został trzy miesiące przed aresztowaniem rotmistrza. Okazały się jednak bezskuteczne...

Współwięźniarka z Rakowieckiej Ruta Czaplińska słyszała, jak Pilecki wystukał przez ścianę, że jego archiwum oświęcimskie przejął Cyrankiewicz i dlatego on, Pilecki, „będzie musiał umrzeć”.

Do dziś nie udało się rozpoznać szczątków Witolda Pileckiego. Józef Cyrankiewicz spoczywa na Powązkach Wojskowych w Warszawie. S

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

W stronę światów islamu (cz. 2)

Islam ma cechy wspólne naturalnie, ale są to atrybuty minimalistyczne, dotyczące generalnych podstaw liturgicznych, a nie szczegółowych partykularyzmów tej wiary. Jednym słowem: wyznawcy modlą się według generalnych wskazań podobnie, ale w każdym miejscu potrafią interpretować swoją religię rozmaicie. Nie ma uniwersalnej uniformizacji. Różnorodność jest regułą. W takim klimacie partykularyzmu narodziły niesamowicie bujnie, przybierając różnorodne formy zapładniane lokalizmami. W tym aspekcie panuje niezwykle eklektyzm i dywersyfikacja islamu. Zaognia je jeszcze nowoczesność i postnowoczesność, jak również tarcia między mahometańskimi centrami a peryferiami.

Wszędzie religia służy jako nośnik pamięci indywidualnej i zbiorowej. Ale nie jest to pamięć uniwersalna. Nawet jeśli znajdziemy w Gdańsku, Bośni czy w północnej Virginii pod Waszyngtonem jednolite, bardzo podobne do siebie meczety i medrasy, nie jest to wynikiem jakiegoś mahometańskiego uniwersalizmu, a raczej uniformizmu, w tym wypadku w surowym rycie uahabitów i twardej szkoły prawnej hanbalitów przy pomocy saudyjskich pieniędzy. Saudyjski islam za saudyjskie fundusze zaszczerpiony w rozmaitych kontekstach geograficznych i kulturowych daje jednolitą dogmę uahabicką osadzoną w szkole prawnej hanbali. Jednak mimo tego otrzymujemy z saudyjskich źródeł rozmaite wyniki osadzone w tubylczym partykularyzmie w rozmaitych miejscach globu. Nie rodzi się to z uni-

wersalizmu. Normą jest raczej ziejąca przepaść, istniejąca między Marokiem a Indonezją w kwestiach zarówno teorii, jak i praktyki mahometanizmu.

W końcu galaktyka islamu zawiera rozmaite systemy polityczne. Zastrzeżmy się jednak, że mahometanizm jako taki nie jest tylko religią. Uzurpuje sobie prawo do zorganizowania wszystkiego w sposób totalny, w tym też systemu politycznego. Wręcz uważa się, że religia muzułmańska jest jednocześnie systemem politycznym i prawnym, zupełnie wyczerpującym i całkowitym. Powtórzmy: mahometanizm reguluje każdą dziedzinę życia.

chodźstwie w zachodnich demokracjach i mniej lub bardziej podobnych krajach, jak Indie czy Rosja – są poddanymi islamskich królów czy sułtanów albo laickich republik (zwykle narodowo-socjalistycznych dyktatur militarnych albo odrzucających mahometanizm zupełnie, albo traktujący go instrumentalnie). Czyli tutaj również istnieje brak uniformizacji: politycznej i ideowej.

Co to jest więc islam? Islamu po prostu zdefiniować się łatwo i jednoznacznie nie da. Nie potrafimy też określić, kto jest muzułmaninem. Do takiego właśnie wniosku doszła w 1954 roku komisja pod kierownictwem sędziego

RÓŻNORODNOŚĆ LITURGICZNA KAŻDA Z OSOBNA KOŃCZY SIĘ MODLITEWNYM RUTYNIARSTWEM I AUTOMATYCZNYM POWTARZANIEM RYTÓW.

Jednak tylko przez relatywnie krótki czas, na samym początku od VII do IX w., w Dar al-Islam – w „Domu Islamu” – istniał kalifat, który zjednoczył wszystkie ziemie muzułmańskie. Potem rozpadł się, a następnie upadł na kilkadziesiąt lat. Odrodził się on u Turków osmańskich, chociaż większość mahometańskich obszarów pozostawała poza państwem Wielkiej Porty. Obecnie wyznawcy islamu – oprócz tych na wy-

Muhameda Munira. Jej zadaniem było stwierdzić, czy Pakistan to państwo islamskie czy też liberalna demokracja. Najważniejszą kwestią była definicja: Co to jest islam? Kto jest muzułmaninem? Tzw. raport Munira (the Munir report) bez zażenowania przyznaje, że po prostu nie można tej religii ani jej zwolenników w żaden sposób określić precyzyjnie. Islam w pewnym sensie jest dla każdego wyznawcy czymś innym.

Nie oznacza to, że nie ma zupełnie uniwersalizmu w islamie, a są tylko partykularyzmy. Są główne elementy wspólne. Wielu mahometan wręcz twierdzi, że „wiele rzeczy można rozdzielić, ale zasady, że islam to *din wa dunya wa dawla* [religia, społeczeństwo i państwo], nie można dotykać”.

Wspólny jest Koran, tradycje (hadi-sy) proroka Mahometa oraz ich interpretacja. Najważniejszym elementem łączącym mahometan jest ich prawo – szariat (dosłownie: droga do wodopój). Nie można go mylić z „kodeksem” typu zachodniego, a jest on „systemem dyskursywnym” (discursive system), jak go nazywa Jonathan Berkey.

Za drugie spoiwo uniwersalistyczne można uznać mistycyzm suficki. Choć większość muzułmanów nie uważa się przede wszystkim za sufitów, gros z nich przejmuje przynajmniej niektóre elementy sufickiego mistycyzmu. A ten pozwala do dużego stopnia na rozmaite lokalne koloryty mahometanizmu. Tymczasem zakłada się, że szariat zupełnie odrzuca lokalizmy. Jednak mimo wszystko osadzone w rozmaitych realiach geokulturowych główne szkoły prawa islamskiego różnią się między sobą w oparciu właśnie o regionalne prawa. Na poziomie uniwersalnym koegzystują, czasami w sposób zimnowojenny, ale zgadzają się, że prawo islamskie oparte jest na egalitaryzmie.

Według szariatu każdy muzułmanin jest równy, choć nawet tam wkraśli się wyjątki. I w taki sposób ma być traktowany prawnie. Prawo ma być spoiwem dla ludu, ale podlega ono rozmaitym punktom widzenia, a więc i percepcji. Muzułmańscy intelektualiści religijni są zupełnie skłóceni w sprawie szczegółów, a czasem nawet pewnych pryncypiów. Różne werdykty na ten sam temat specjaliści od islamskiego prawa potrafią usprawiedliwić na rozmaite sposoby. Szkopuł w tym, że istnieją współzawodniczące ze sobą szkoły prawne kłócące się o interpretację. W utrzymaniu jedności mają pomagać zwyczaje litur-

giczne, ale tutaj też są różnice. Różnorodność liturgiczna każda z osobna kończy się modlitewnym rutyniarstwem i automatycznym powtarzaniem rytów. Tymczasem mistycy islamscy całkowicie przerzucają punkt ciężkości ortodoksji na duchowość. Odrzucają beznamiętną recytację i dokładną gestykulację liturgiczną wymaganą przy modlitwie. Wyodrębnili własne zwyczaje modlitewne, w tym wysoce niezwykle.

Wszystko to koegzystuje bądź kołuje się i targa w nakładających się na siebie galaktykach mahometkańskich. Szariat to codzienność świata zewnętrznego w islamskim uniwersalizmie. Sufizm to codzienność świata wewnętrznego islamu w jednostce i jej kontekście duchowym. Także nie ma między nimi zgody. Nie ma jedności. Jest szeroko rozumiana mentalność islamska z wielorakimi podziałami wewnętrznymi.

Jedność do dużego stopnia istniała tylko pod kalifatem tysiąc lat temu. Ale nawet w kalifackiej jedności kotłowało się stale od sporów w ramach i między

przyswajania sobie elementów nowoczesności i postnowoczesności.

Od pierwszego kalifatu funkcjonuje natomiast odwoływanie się do wspólnego uniwersalizmu i podejmowane są próby narzucenia własnego partykularyzmu pod płaszczykiem najpotężniejszych i najzamożniejszych orientacji i sekt. Pluralizm to esencja islamu, a uniwersalizm to niespełniona nadzieja oparta na programie minimum jednoczenia mahometan. Oba zjawiska nawzajem się neutralizują. Przy trwaniu pluralizmu nie może triumfować uniwersalizm.

Gdy zwycięży któryś z partykularyzmów muzułmańskich, ogłosi się on uniwersalizmem mahometkańskim. Będzie wtedy starał się przekuć swój triumf teologiczny w potęgę państwową i militarną jednoczącą wszystkie odłamy religijne i regiony geograficzne islamu. Tym samym spełni się sen proroka Mahometa o świecie zjednoczonym pod władzą muzułmanów, którzy jako ci będący najbliżej Allaha są predesty-

SZARIAT TO CODZIENNOŚĆ ŚWIATA ZEWNĘTRZNEGO W ISLAMSKIM UNIWERSALIZMIE. SUFIZM TO CODZIENNOŚĆ ŚWIATA WEWNĘTRZNEGO ISLAMU W JEDNOSTCE I JEJ KONTEKŚCIE DUCHOWYM.

zwalczającymi się szkołami prawa, teologii, tradycji, duchowości filozofii i kultury dworskiej. Potem wszystko to zmutowało się jeszcze bardziej. Okresowo podejmowane są próby reform. Polegają one zwykle na usiłowaniu przywrócenia „czystego islamu” w formie z VII w. Rzadziej próbuje się reformować mahometanizm w formie

nowani, aby panować nad wszystkimi niewiernymi. Ale aby do tego doszło, musi być najpierw okropna i długa wojna: *dżihad*.

Tak rozumiem światy islamu, które badam od wielu lat. A mówimy według ostatnich danych o 1,6 miliarda osób, czyli 23% ludzkości.

Waszyngton, DC, 6 marca br. 

KULTURA

Czytaj też:

Nie czytam głupot na swój temat

48



Dźwięki z piekła, obrazy z raju

Sebastian Pytel

FILM

Za murami Auschwitz rosną piękne kwiaty. Dogląda ich Hedwiga Höss (Sandra Hüller), pani domu, pod ręką której dwa piętra cementu pokryte dachem i przyległy kawałek ziemi zmieniły się w ogród rozkoszy ziemskich. Jej mąż Rudolf (Christian Friedel) jest komendantem obozu koncentracyjnego, ważną personą w strukturach niemieckiej maszyny śmierci. Razem mają wszystko, czego potrzebują. Po podwórku biegają dzieci, zniewolona służba jest na każde skinienie, inne żony przychodzą na plotki i patrzą z podziwem. Czasem odgłos wy-

strzału przerwie im w pół zdania albo stłumiony krzyk zmaci błogą ciszę, ale Hedwiga i Rudolf już się do tego przyzwyczaili. On wychodzi rano „do pracy”, ona układa na czynia. Codzienna beznamiętność rodzinnego życia jest szokująca. Zamknięci we własnej strefie interesów małżonkowie współtworzą niewyobrażalne zło, ale sumienia mają niezmaczone. W ich głowach na stałe rozgościła się podwójna moralność: czułego i kochającego ojca w ciele wojennego zbrodniarza oraz dbającej o rodzinę i kwiaty matki, która patrząc na Żyda, nie widzi człowieka.

Film Jonathana Glazera opowiada o Holocauście oczami oprawców; okrutnych ślepców, którzy w imię nazistowskiej ideologii „tylko wykonywali rozkazy”. Kino Zagłady zazwyczaj nie zaglądało w te rejony, przeważnie oddając głos ofiarom, ocalałym lub sprawiedliwym. „Strefa interesów” łamie ten schemat, pozostając przy tym dziełem wysoce etycznym. Przemoc zostaje wypchnięta z kadru, przeniesiona do sfery dźwiękowej. Słyszymy odgłosy kaźni zmieszane z brzęczeniem pszczoł, echa wystrzałów odbijane od kakofonii dziecięcych zabaw, cykające świerszcze na tle



Fot. materiały dystrybutora

buchających kominów. Praca dźwiękowców i montażyistów dźwięku buduje ten film od środka, wypełnia go warstwą znaczeniową, oddaje skalę koszmaru i siłę wyparcia, gdy kolejne fale płam śmierci zaczynają powszednieć. Z kolei odpowiedzialna za muzykę kompozytorka Mica Levi tworzy motyw przewodni wyrwany z najniższego kręgu piekła, całkowite zaprzeczenie słynnej partytury Johna Williamsa: miesza wyblakłe, nachodzące na siebie wrzaski z pozbawioną wyrażnej struktury nawałnicą atonalnych dźwięków i operowym śpiewem. Wrażenie jest piorunujące: jakby-

śmy świadkowali ostatnim chwilom więźniów obozu albo słuchali ich rozżalonych głosów zza grobu.

Stajemy twarzą w twarz z horrorem, którego nie widać, ale wiemy o jego istnieniu. Wiemy, czyje było futro przymierzone przez Hedwigę w garderobie i czerwona szminka wyjęta z jego kieszeni. Wiemy, kto był właścicielem diamentu ukrytego w paście do zębów i skąd nurt rzeki przyniósł ludzkie kości. Glazer odwołuje się do historycznego strachu, do wiedzy, którą każdy z nas posiada, do obrazów i relacji o okrutnych zbrodniach przekazywanych przez pisarzy, filmowców czy bohaterów pokroju Jana Karskiego czy Witolda Pileckiego. Jednocześnie „Strefa interesów” sama pełna jest autorskich obrazów, które trudno wyrzucić z głowy: przypominający śnieg popiół z palonych ciał, który wiatr znosi w kierunku świeżego prania; krematoryjne piece oświetlające nocą poddasza pobliskich domów; biała para z lokomotywy transportującej więźniów na tle bezchmurnego nieba. Konstrukcja tych obrazów nadzorowanych przez Łukasza Żala w równym stopniu co dźwięk bazuje na wartości skojarzeniowej i podstawowej wiedzy historycznej odbiorcy. W ten sposób twórcy, przynajmniej na srebrnym ekranie, na nowo przywracają grozę Holocaustu. Osławiony „Syn Szawła” László Nemesa, który z kamerą zawieszoną za plecami głównego bohatera przeprowadzał nas przez cały obóz koncentracyjny, po filmie Glazera wydaje się co najmniej nadużyciem, może nawet eksploatacją – skupiony na eskalacji okru-

cieństwa i poetyce szoku skrajny naturalizm traktuje jako artystyczną wymówkę uzasadniającą swoje istnienie.

„Strefa interesów” jest arcydziełem między innymi dlatego, że nieprzenikniony mrok Holocaustu potrafi oświetlić gestem bezinteresownego dobra. Historia Aleksandry Bystroń-Kołodziejczyk, łączniczki Armii Krajowej, która nocami zakrada się na teren obozu i rozkłada więźniom jabłka, nie tylko przełamuje narracyjną rutynę willi Höessów, jest też przykładem czysto filmowego piękna. Znalaziona wśród stosu wetkniętych w ziemię łopat pozytywka i odegranie zapisanej przez jednego z osadzonych melodii to przykłady subtelного geniuszu i szlachetnej prostoty scenarzysty, reżysera i ludzi odpowiadających za research.

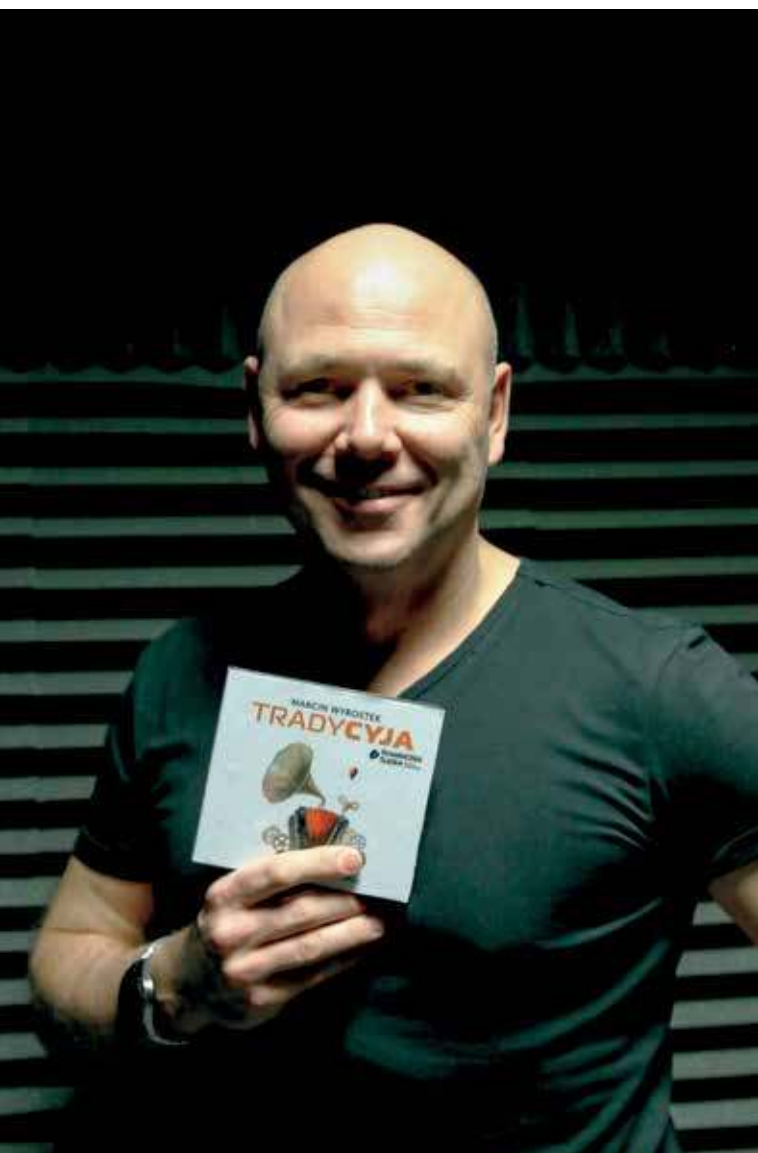
Tym samym „Strefa interesów” de facto zamyka temat Zagłady w filmie fabularnym. Wszystko, co zostanie powiedziane, potem będzie miało posmak wtórności. Glazer, opisując haniebną przeszłość, opisuje również teraźniejszość i – choć to trudne do przyjęcia – także przyszłość. Wszczyna alarm, stawia niewygodne, uwierające pytania o bezmiar obojętności, o zaskakującą łatwość we wpuszczaniu zła do środka i o tytułowe strefy interesów – przestrzenie, bez których nie zakwitłby żaden totalitaryzm.

„Strefa interesów” (The Zone of Interest),
scenariusz i reżyseria: Jonathan Glazer,
obsada: Christian Friedel, Sandra Hüller,
Ralph Herforth, Max Beck, gatunek: dramat,
produkcja: Wielka Brytania, Polska,
USA 2023, czas: 106 minut.

FILM JONATHANA
GLAZERA OPOWIADA
O HOLOCAUCIE
OCZAMI OPRAWCÓW;
OKRUTNYCH ŚLEPCÓW,
KTÓRZY W IMIĘ
NAZISTOWSKIEJ
IDEOLOGII „TYLKO
WYKONYWALI
ROZKAZY”.

Nie czytam głupot na swój temat

Każda sztuka potrzebuje pierwiastka ludzkiego. Zależy mi na tym, żeby ludzie na moich koncertach, czuli się bardzo swobodnie. Mogli śpiewać i tańczyć. Marzy mi się, żeby słuchacze wychodzili ze swoich stref komfortu – mówi **Marcin Wyrostek**, muzyk, kompozytor, aranżer, akordeonista, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.



Fot. arch.

– Z czym Ci się kojarzy tradycja?

– Obrzędy i zwyczaje, które wynosisz ze swojego rodzinnego domu.

– Np. kolędowanie?

– Tak. W mojej rodzinie kolędowaliśmy i cały czas kolędujemy. I wychodzimy z tym kolędowaniem do ludzi.

– „Tradycja” ma być wizytówką Śląska?

– To jest moja wizja współczesnego Śląska. Ten region jest różnorodny i to chciałem pokazać na mojej płycie.

– Jak udało Ci się zorganizować tak duże przedsięwzięcie?

– Dzięki wsparciu marszałka województwa śląskiego oraz Filharmonii Śląskiej. Dobrze mieć takich partnerów w takich dużych przedsięwzięciach.

– Nie myślałeś o tym, żeby założyć własną wytwórnię?

– Szczerze, to chyba nie. Mam już tyle obowiązków i zadań, nie chciałbym dokładać kolejnych. Obecnie szukam czasu, żebym systematycznie ćwiczył grę na akordeonie.

– Widzę, że masz kłatkę piersiową jak kulturysta, więc z treningami nie jest źle.

– [Śmiech] W trakcie nagrywania płyty miałem takie etapy, że zaczynałem grać na akordeonie o godzinie 18, a kończyłem na drugi dzień o 16.

– Bez snu?

– Bez snu.

– Zdarza Ci się ostatnio spać?

– Ostatnio mało.

– Kiedy wpadłeś na „Tradycję”?

– Rozpoczęło się to 3 lata temu. Zacząłem składać pierwsze śląskie motywy. Powstały jakieś załączki trzyczęściowej „Suity Śląskiej”. Zaczęliśmy to ograć na koncertach i to sobie powoli dojrzewało, a zaczęło się w pandemii. To był jeden z nielicznych pozytywnych aspektów tego okresu. Choć najgorsze jest to, że moja branża została zamknięta jako pierwsza i przywrócona do życia jako ostatnia. Na szczęście

to wszystko już przeszłość. A nienawidziłem być w tej klatce. Oj, i to bardzo.

– Nie mógłbyś pracować w korporacji?

– Nigdy w życiu. Chociaż kiedyś byłem na etacie.

– Ty? Nie wierzę!

– Po tygodniu się zwolniłem. Pracowałem w teatrze.

– Co tam robisz?

– Byłem muzykiem. Zwolniłem się, bo nie miałem na nic czasu.

– Codzienne próby?

– Zdecydowanie. Ciągłe zmiany w koordynacji obowiązków. Teatr, uczelnia, koncerty itd.

– I jeszcze wykładasz?

– Tak. Ale na pół etatu. Dlatego jestem w stanie ze wszystkim się wyrobić.

– Wierzysz w potencjał komercyjny swojej najnowszej płyty?

– Jeżeli ludzie są wrażliwi, to tak. Mam na to mnóstwo dowodów, bo nieustannie gramy koncerty. A na naszej najnowszej płycie jest dużo ciekawych, muzycznych smaczków.

– Grasz też koncerty solo?

– Zdarzają się spotkania w domach kultury i na uniwersytetach trzeciego wieku. Wiesz, z kim są najlepsze spotkania?

– Z kim?

– Z dziećmi. Warto podzielić się swoimi doświadczeniami, swoimi pomysłami, co można byłoby wartościować w życiu?

– Co należy wartościować w życiu?

– To, co w duszy gra, kieruje się tym przez całe życie.

– A jak dzieciakowi gra w duszy wyłącznie TikTok, to co wtedy?

– To może nagrywać TikToki albo je montować.

– Jeszcze nie widziałem na TikToku młodych akordeonistów, to jest nisza.

– Zgadza się. A Ty uczyłeś się gry na akordeonie?

– Nie, bo to jest bardzo trudny instrument.

– Zgadza się, ale może ktoś się skusi na akordeon [śmiech]?

O najnowszej płycie „TRADYCYJA”

Od ponad 20 lat mieszkam na Śląsku, gdzie stale obcuje i zachwyca się jego kolorytem. Już jako student Akademii Muzycznej w Katowicach miałem pierwszą styczność ze śląskimi pieśniami ludowymi. Nieprzypadkowo podczas jednej z tras koncertowych zapisałem w notatniku tytuł projektu „TRADYCYJA”, a po kilku latach stworzyłem skrypt pt. „Podstawy improwizacji na akordeon”, który oparłem na historycznych melodiach z naszej małej ojczyzny. Właśnie wtedy rozpoczęły się intensywne prace nad kompozycją projektu, opartym na tradycyjnych melodiach i motywach śląskich.

„TRADYCYJA” łączy pokolenia, inspirowane do wspólnego śpiewania i do refleksji nad kulturą spuścizną Śląska. „TRADYCYJA” – to ponadczasowa relacja pieśni śląskich z nowatorskim podejściem do muzyki.

Na płycie towarzyszą mi znakomici wokaliści ściśle związani ze Śląskiem: Cezik, Urszula Dudziak, Frele, Marcin Jajkiewicz, Piotr Kupicha, Wioleta Malchar-Orynicz, Miuosh, Kasia Moś, Renata Przemyk, Sebastian Riedel. muzycy: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej, Zespół Corazon (perkusja, instrumenty perkusyjne, gitara basowa, kontrabas, fortepian, instr. klawiszowe, gitara, skrzypce).

Opracowania utworów powstały przy współpracy z czołowymi polskimi aranżerami: Pawłem Tomaszewskim, Stanisławem Słowińskim oraz Piotrem Zaufalem. Ilustrując projekt akwarele stworzył wybitny, śląski artysta z katowickiego Nikiszowca: Grzegorz Chudy.

TRADYCYJ’nie nagrania zespołu zrealizowaliśmy w śląskim, zaprzyjaźnionym od wielu lat i niezastąpionym studiu nagraniowym Mariusza Ledwocha MAQ Records w Wojkowicach. Orkiestra symfoniczna została zarejestrowana w ultranowoczesnej sali koncertowej PSM I i II st. w Jastrzębiu-Zdroju.

– Jak czuje się gość, który wychował się w domu jedno-rodzinnym na Śląsku, a gra teraz w filharmoniach?

– Super. Każda sztuka potrzebuje pierwiastka ludzkiego. Zależy mi na tym, żeby ludzie na moich koncertach, czuli się bardzo swobodnie. Mogli śpiewać i tańczyć. Marzy mi się, żeby słuchacze wychodzili ze swoich stref komfortu.

– Nie myślałeś o tym, żeby założyć profil na TikToku?

– Pożyjemy, zobaczymy [śmiech].

– Jesteś pracoholikiem?

– Mój tata był pracoholikiem.

– Czym się zajmował?

– Też był muzykiem. A poza tym miał zakład ślusarski i robił milion różnych rzeczy.

– Rynek koncertowy odbudował się po pandemii koronawirusa?

– Prawie. Zmienił się. Zmieniły się także zwyczaje kupowania biletów. Wiele osób kupuje je od razu albo na ostatnią chwilę.

– A teraz czas na płytę. Jak słuchałem Twojego najnowszego krążka, miałem wrażenie, że jestem na koncercie. O to chodziło?

– Cieszę się, że tak uważasz. Dziękuję.

– No i musiało to sporo kosztować.

– Kosztowało to dużo czasu. W każdym utworze było od 300 do 400 ścieżek.

– Realizatorzy mieli bardzo dużo pracy.

– Oj tak!

– Czy zdarza Ci się mierzyć z krytyką?

– Nie czytam jakichś głupot na swój temat. Szkoda byłoby mi czasu na sprawdzanie, czy ktoś mnie krytykuje w internecie.

– Jednak wciąż ludzie Cię kojarzą ze zwycięstwa w pierwszej edycji programu „Mam Talent”.

– Już niedługo stuknie 15 lat. Super, że ludzie wciąż o tym pamiętają, bo był to dla mnie kamień milowy. I dzięki temu kupiłem instrument, o którym marzyłem. Gram koncerty. Nagrywam i wydaję płyty.

– Czym był podyktowany wybór gości na płycie?

– Wszyscy pochodzą z Śląska i urodzili się tam. Urszula Dudziak jest z Bielska-Białej. A poza tym m.in. Mioush, Renata Przemyk, Kasia Moś, Piotr Kupicha, Frele, CeZik. Solidna ekipa.

– Kto był najbardziej zorganizowany i punktualny?

– CeZik. Bardzo szybki i konkretny. Mioush szybko działał.

– To trochę nietypowe jak na rapera.

– A widzisz. Zналиśmy się wcześniej z różnych projektów. Dlatego wybór Miuosha był oczywisty.

– Wyrostek Miuosha [śmiech].

– Chcesz być menedżerem tego projektu [śmiech]?

– Mogę prowadzić Wasze koncerty.

– Dogadamy się.

– Nagrywaliście razem?

– Goście nagrywali oddzielnie. Razem byłem z orkiestrą i z moimi muzykami.

– Ile osób pracowało przy płycie?

– Ponad 100.

– Jeszcze warto wspomnieć o warstwie wizualnej.

– Grzesiu Hut namalował piękne akwarele. Zilustrował każdy utwór z takimi smaczkami, które robią wrażenie.

– Robi wrażenie to, że mogłeś współpracować z Eminemem.

– Tak. Poznałem jego bliskiego współpracownika. Okazja przeszła koło nosa [śmiech].

– Detroit upada, a Śląsk wzrasta.

– I tu się z Tobą zgodzę. W Polsce jest zdecydowanie bezpieczniej niż w USA. Po 20.00 w Detroit czy w Chicago policjanci stoją na każdym rogu i pilnują porządku.

– „Tradycja” to będzie jednorazowy duży strzał?

– Pomyślmy. Zastanowię się nad składem i doбором gości.

– Może stand-up? Akordeon i Ty.

– Na razie nie czuję tej formuły. Lubię koncerty solowe, ale granie z zespołem to jest to.

– Co jest dla Ciebie obecnie najważniejsze?

– Balans i harmonia. Najważniejszy jest dobry plan i żeby nie przeginać w żadną ze stron. Ostatnio zorientowałem się, że mój syn dojrzał. To był taki przeskok, a to dlatego, że byłem aż tak zajęty, że tego nie zauważyłem i byłem nieobecny.

– Ile ma lat Twój syn?

– Dziewięć. A wracając do poprzedniego pytania, to ważne jest to, żeby był czas na rodzinę, koncerty i ćwiczenia.

– Jakie Ty narkotyki bierzesz?

– Akordeon [śmiech].

– Musi być bardzo uzależniający.

– Jeszcze jak [śmiech]! Zażywam go od dziecka. To jest pasja i trans jednocześnie.

ŚLĄSK JEST
RÓŻNORODNY
I TO CHCIAŁEM
POKAZAĆ NA MOJEJ
NAJNOWSZEJ
PŁYCE.

To ważne, żeby PRZEKAZYWAĆ dzieciom **SWOJE** **WARTOŚCI**

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Koszykowa, lustro Szucha

ANDRZEJ ZAWISTOWSKI

„KOSZYKOWA RÓG STALINA. ARESZT WEWNĘTRZNY MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO I KOMITETU DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO 1945–1956”, INSTYTUT PILECKIEGO, WARSZAWA 2023



Już tytuł zapada w pamięć czytelnika, szczególnie tego, który nie pamiętał, jak przemianowano w latach 1945–1956 Aleje Ujazdowskie.

Filozofowie lubią rozważać podobieństwa mikro- i makrokosmosu, matematycy podziwiają i tworzą fraktale,

w których detale odzwierciedlają ukształtowanie całości, historycy często zerkają z tęsknotą na mikrohistorię, czyli opowiadanie o przeszłości poprzez opis niewielkiego obszaru lub wycinka czasu: losów jednego dworu, wioski, godziny bitwy, czasem jednej decyzji. Praca George’a Stewarda o frontalnym uderzeniu w bitwie pod Gettysburgiem, które przesądziło o losach wojny secesyjnej, a tym samym – Stanów Zjednoczonych, cytowana jest w anglosaskim świecie niemal równie często, jak w Europie „Ser i robaki” Carla Ginzburga, próba odtworzenia poglądów Menocchia, młynarza z friuliańskiego miasteczka, ściganego przez rzymską inkwizycję za heretyckie myśli.

To oczywiście kuszący sposób pisania: czasem o jego wyborze przesądza dostęp do szczególnego rodzaju, wcześniej niewykorzystanego źródła (protokoły przesłuchań Menocchia wraz z uwagami inkwizytorów), czasem – zawrót głowy badacza na myśl o tym, jak daleko można się posunąć w wyszukiwaniu uwarunkowań poszczególnych wydarzeń. W internecie krążą filmiki ukazujące kolejne możliwe powiększenia materii: oglądamy na ekranie liść z bliska, pod lupą, potem pod mikroskopem, wędrujemy od widoku powierzchni liścia, z włoskami i kutykulą, przez tkanki, poziom komórek, aż po ujęcia z mikroskopu elektronowego, ukazujące cząsteczki, a wreszcie (to już symulacja komputerowa) oddziaływania atomów i cząstek subatomowych. Nie inaczej jest z historią (oczywiście to dość grube porównanie z mojej strony): od wiedzy o tym, że istnieli Stalin, Jąta i „Polska Ludowa”, zejść w kilkadziesiąt stron do poziomu organizacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, jego metod działania, roli i ilości aresztów, aż do pojedynczego aresztu, wreszcie do ścieżek kariery poszczególnych strażników, pojedynczego brzęku klucza, szcztura układającego się wygodnie w karcerze na stopie przerażonej więźniarki?

Wydawałoby się, że – gdy już opanowało się narzędzia pracy, dotarło do dokumentów – nic prostszego, jak pisać mikrohistorie: szkoły, parafii, warsztatu wulkanizatorskiego,

małżeństwa dziadków... Są jednak dodatkowe wymogi: delikatna umiejętność selekcji faktów tak, by zachować ich proporcje, wyszukania i doboru źródeł. Wybór miejsca, które nie jest tylko „mikrofraktem”, nie tylko odtwarza prawidłowości powszechnie znane, lecz jest rodzajem soczewki skupiającej obrazy otaczającego świata, mikrokosmosem, który jak w marzeniach metafizyków i alchemików odzwierciedla kosmos wokół. I jeszcze, bagatela, dar pisarski.

Jeśli spełnione zostaną te wymogi, może powstać praca tak wybitna, jak „Koszykowa róg Stalina” prof. Andrzeja Zawistowskiego: już tytuł zapada w pamięć czytelnika, szczególnie tego, który nie pamiętał, jak przemianowano w latach 1945–1956

Aleje Ujazdowskie. Już pierwsze, rekordowo krótkie zdanie książki („109 metrów”) jest wstrząsem, gdy dowiemy się, że tyle właśnie dzieliło więzienie śledcze Gestapo w alei Szucha 25 od narożnego budynku przy Koszykowej 2 i rozdzielających się pod nim korytarzy: najbliżej do karceru, prosto i w lewo – do pojedynczych cel, tzw. literatek, prosto i w prawo – do cel z oknami (blindami właściwie) wychodzącymi na Ujazdowskie/Stalina i park. „Na placu na Rozdrożu odbywały się imprezy związane z Dniami Oświaty, Książki i Prasy. Postawiono trybunę, orkiestra grała huczną muzykę, skoczne melodie. [...] Nasze okno piwniczne było w lecie szeroko otwarte – słyszałem więc muzykę, zapowiedzi spikerów. [...] Wszyscy czuliśmy ten makabryczny kontrast: Ludzi na wolności poza zabawą nic nie interesowało. [...] Tamci bawią się, cieszą, piją, jest wiosna, a my – ginimy”. Odwieczny los Ikara, pasażera mijającej letnią plażę więźniarki, ale też – pacjentki hospicjum...

Powyższy zapis to fragment wspomnień Władysława Bartoszewskiego, uwięzionego przy Koszykowej (po raz drugi w swojej więziennej karierze) na początku lat 50.; równie szczegółowo, zdaniem autora pracy, opisali tryb funkcjonowania więzienia i swoich współtowarzyszy Wiesław Chrzanowski, Halina Zakrzewska czy ks. Jan Stępień. Możemy pomyśleć tylko o tysiącach tych, którym nie dane było spisać wspomnień: od generała Emila Fieldorfa „Nila” do Jana Rodowicza „Anody”.

„Koszykowa róg Stalina” jest, jak deklaruje autor, owocem pracy nad zebraniem, uporządkowaniem i analizą źródeł dotyczących Aresztu Wewnętrznego MBP. O nierozwiązywalnych (dziś)

zagadkach i niepochwytłych wątkach mowa już na pierwszych stronach Wstępu: jak się okazuje, w archiwach bezpieki nie zachowały się niemal żadne materiały, wytwarzane przez każdą biurokrację: skorowidz nazwisk osadzonych, książki dyżurnych i wizyt lekarskich, kartoteki... Co się z nimi stało? Czy zostały skwapliwie przemielone już w latach 50. lub zaraz po roku 1989, przez podwładnych „człowieka honoru”? Czy Koszykowa, miejsce „bezprawia w bezprawiu”, działała w swego rodzaju próżni prawnej, na mocy decyzji władz, nie wytwarzając zwyczajowej dla aresztu i więzienia dokumentacji? A może – to hipoteza najbardziej fascynująca – w czasach PRL celowo sporządzono błędne opisy archiwalne tych dokumentów i leżą

one do dziś owinięte w zetłaty papier pakowy na półkach jakiegoś archiwum wojewódzkiego, czekając na swojego odkrywcę?

Jak się okazuje, w archiwach bezpieki nie zachowały się niemal żadne materiały, wytwarzane przez każdą biurokrację: skorowidz nazwisk osadzonych, książki dyżurnych i wizyt lekarskich, kartoteki... Co się z nimi stało? Czy zostały skwapliwie przemielone już w latach 50. lub zaraz po roku 1989, przez podwładnych „człowieka honoru”?

Z tysięcy akt AAN i IPN, relacji gromadzonych przez Muzeum Powstania Warszawskiego, dziesiątków wspomnień i setek opracowań Andrzej Zawistowski zdołał odtworzyć nie tylko tryb działania, struktury władzy i topografię Aresztu Wewnętrznego, nie tylko lekkim piórem nakreślił losy miejsca znajdującego się dziś w sercu Warszawy, każąc nam myśleć o beztroscie ostatniego króla Rzeczypospolitej, wytyczającego tu „oś stanisławowską”, o wierze w przyszłość finansisty Leopolda Kronenberga i wyemancypowanej ziemianki Julii Mazaraki wznoszących w tym miejscu kamienice. Zdołał odtworzyć losy

i kariery funkcjonariuszy (w tym fenomen „Francuzów”, czyli repatriantów z Francji polskich żołnierzy Résistance, w większości górników, którym zaproponowano pieski los strażników; oczywiście, mogli go nie przyjąć), życie codzienne aresztu, z jego udrękami i lifehackami, relacje między więźniami a personelem, wreszcie to, co czyta się najtrudniej – tryb przesłuchań, różne kręgi poniżenia, rodzaje tortur.

Są fragmenty tej książki – świetnie napisane, opisujące mechanizmy władzy, rodzaje zabezpieczeń, gry propagandowe i intrygi aparatu – które czyta się, wstyd powiedzieć, niemal tak wartko jak powieść sensacyjną. Są też takie, przez które brnie się w mdłościach i z gniewem na myśl o tym, że większość zła dokonywanego przez ludzi pozostaje nieukarana. Jest jeden, który czyta się ze znużeniem – a mimo to nie wolno go pominąć, bodaj w trybie przeskanowania wzrokiem, szybkiego przesuwania spojrzenia w dół kartki. To strony 374–459: nazwiska 3931 osób, które przeszły przez cele Aresztu Wewnętrznego MBP. 

Mix kultury: płyty

JUDAS PRIEST – INVINCIBLE SHIELD

WYD. SONY MUSIC



Dobra, przestępowa gitara jest lekiem na całe złoto. Taka myśl powinna przyświecać wszystkim słuchaczom, którzy postanowią zmierzyć się z nową płytą Judas Priest. Gdy dodamy do tego wysoki wokół Roba Halfroda,

to mamy wszystkie składniki, za który kochamy metal z Wielkiej Brytanii. Zespół, który ma 55 lat na liczniku, brzmi jak debiutujący skład, których chce wszystkich pożyć, a resztki wypluć nam pod nogi z szerokim uśmiechem na twarzy. Tutaj nie ma grania na pół gwizdka. Energia, energia i jeszcze raz energia. Chcesz wyrzucić z siebie całą złość, która gromadzi się w Twoim organizmie? Włącz Judas Priest!

MYRATH – KARMA

WYD. EARMUSIC



W muzyce metalowej sztuką jest wymyślić coś nowego. Wielu już próbowało i wychodziło im to bardzo kiepsko. Pozostaje dobrze i ze smakiem inspirować się prekursorami i pogrzebać w tonacjach,

metrach albo w stylstkach. Ktoś odważniejszy, może dodać do tego coś pozornie niepasującego, przecież do odważnych świat należy. Wszystkie te elementy znajdziecie na „Karmie”. Solidna płyta, do której raczej już nie wrócę, ale gdy usłyszyc ją u kogoś, to nie poproszę o przełączenie. Tak czy siak podobno karma wraca. Tak mówią na mieście.

ARIANA GRANDE – ETERNAL SUNSHINE

WYD. REPUBLIC RECORDS



Jakie było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem na ceremonii wręczania Oscarów wokalistkę, która poszła w ślady Michaela Jacksona. Ariana Grande jest biała! Wcześniej musiała nadużywać samoopalaczy, bo wyglądała jak

Latynoski. Jest to stary zabieg w show-biznesie, że w zależności od potrzeb odcień skóry gwiazd zmienia się jak w kalejdoskopie. Przechodząc do warstwy muzycznej, Ariana ma znakomity głos i umie śpiewać. Natomiast jej krążek jest tiktokowy i każdy fragment ma potencjał wiralowy, jak choćby „Yes, and?”. Popowa, solidna produkcja inspirowana się najlepszymi brzmieniami z lat 70. i 90. XX wieku. Warto sprawdzić!

NORAH JONES – VISIONS

WYD. CAPITOL RECORDS



Teraz czas wyłączyć skołatane nerwy i dać się ponieść kojącym dźwiękom instrumentów i wokalu Nory Jones. Po nieustannym szumie w naszych uszach „Visions” doświadczonej artystki jawi się jako antidotum na hałas w naszych głowach. Krążek brzmi bardzo staroświecko – i w tym przypadku jest to komplement. Słuchając albumu utwór po utworze wchodzimy do wchłiku czasu i przypominamy sobie to, co było najlepsze w muzyce. Nie ścigamy się na zasięgi i na liczby. Jest leniwość i błogość, jaki jest sens zmieniać tę piękną perspektywę, gdy w tle gra nam zakurzony fortepian? Polecam.

Bartosz Boruciak 



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Tomek: – Mam tu zdjęcie wykonane w marcu 1981 roku. Na zdjęciu śliczna dziewczyna z opaską Solidarności na ramieniu rozdaje ulotki.

Basia: – *Gdzie to zdjęcie zostało zrobione?*

– To jest ulica Szpitalna, z perspektywą na plac Powstańców Warszawy. Na Szpitalnej mieściła się wówczas pierwsza siedziba Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”.

– *Takie akcje ulotkowe to był zwykły kanał komunikacji? Wtedy jeszcze Solidarność nie miała oficjalnej prasy. Pierwszy numer „Tygodnika Solidarność” wyszedł dopiero w następnym miesiącu.*

– To nie była normalna praktyka. Ale gdy się coś działo, wtedy przeprowadzano akcję ulotkową.

– *Ciekawe, czego dotyczą te ulotki.*

– To marzec 1981 roku. Może chodzi o wydarzenia bydgoskie.

– *19 marca 1981 roku w Bydgoszcy w siedzibie Wojewódzkiej Rady Narodowej pobito działaczy NSZZ „Solidarność” z Janem Rutkowskim na czele i rolników domagających się legalizacji niezależnego związku. To było 43 lata temu. A teraz znowu Solidarność współpracuje z rolnikami.*

– Nie każdy pamięta, że obie Solidarności wyrosły ze wspólnych źródeł.

Rozmawiała Barbara Michałowska 

Kto Krzyż odgadnie, TEN NIE UPADNIE

„To nie krzyż się chwieje, to świat się chwieje i toczy – **Krzyż stoi!** Krzyż jest wielką szkołą miłości i formacji ludzkiej osobowości, katedrą wychowania społecznego” – mówił bł. prymas Stefan Wyszyński.

| Agnieszka Żurek |



Fot. Adobe Stock

Na nauce Krzyża oparła się Solidarność, głosił ją papież Jan Paweł II i bł. ks. Jerzy Popiełuszko, przypominając, że to właśnie „mądrość Krzyża” jest filarem polskiej tożsamości.

Mądrość czy „cierpiętnictwo”?

„Nauka [...] krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. [...] Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą. To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” – pisał św. Paweł Apostoł w „Liście do Koryntian”.

Polska tożsamość oparta na nauce płynącej z Krzyża bywa błędnie rozumiana i traktowana jako przejaw „martyrologii” czy „cierpiętnictwa”, a określenie „Polak – katolik” nie-rzadko staje się w ustach „postępowych” ideologów lewicowych czymś w rodzaju obelgi. Wynika to zapewne po części z niechęci do polskości powodowanej rozmaitymi czynnikami, ale także z niezrozumienia płynącego z krzyża przesłania dotyczącego nie cierpiętnictwa, ale wybrania wolności – także wtedy, kiedy jest ona okupiona jakąś stratą czy bólem.

„Wolność krzyżami się mierzy” – pisał Feliks Konarski w „Czerwonych makach na Monte Cassino”. Na historię Polski można patrzeć przez pryzmat cierpienia (jaki kraj jest zresztą od niego wolny?), ale można spojrzeć na nią także przez pryzmat realizacji w kolejnych pokoleniach pragnienia wolności. Sens walki o tę wartość oddaje słynne przemówienie bitewne szkockiego bohatera Williama Wallace’a z filmu Mela Gibsona

„Waleczne serce”: „Widzę tu całą armię moich braci stojących na przeciw tyranii. Przybyliście walczyć jako wolni ludzie i wolnymi jesteście! Co zrobicie bez wolności? Będziecie walczyć? Przeciw tej potędze? Walczcie, a możecie zginąć. Uciekajcie, a będziecie żyć. Przynajmniej przez jakiś czas. I umierając we własnych łóżach, za wiele lat, pomyślcie, czy chcielibyście zamienić te wszystkie dni za jedną, jedyną szansę na to, by tu wrócić i powiedzieć naszym wrogom, że mogą odebrać nam życie, ale nigdy nie odbiorą nam wolności!”. O ile zachodnia Europa może ludzi w typie Wallace’a traktować jako postaci ciekawe, ale pochodzące trochę z innego świata, Polska za sprawą swojej powojennej historii walki z systemem totalitarnym wciąż

sal lekcyjnych krzyży zawieszonych tam spontanicznie w okresie „karnawału Solidarności”, a następnie usuniętych przez władze komunistyczne w czasie stanu wojennego. Walka o przywrócenie krzyży była długa i trudna, wiązała się z represjami, ale mimo to uczestniczyło w niej kilkuset uczniów szkoły, których poparli ich rodzice, miejscowy biskup oraz ks. Jerzy Popiełuszko. Ostatecznie zawarty został kompromis z władzami komunistycznymi polegający na tym, że krzyże wróciły do szkolnej biblioteki. Uczniowie z Miętneho porównywali byli do dzieci z Wrześni, które za czasów zaborów strajkowały w obronie nauczania w szkołach języka ojczystego. – Między tamtymi strajkującymi uczniami z Wrześni z początku naszego stulecia

**„TYLKO POD KRZYŻEM, TYLKO
POD TYM ZNAKIEM POLSKA JEST
POLSKĄ, A POLAK POLAKIEM”
– PISAŁ ADAM MICKIEWICZ.
DZIŚ JEGO SŁOWA BRZMIĄ
W USZACH ZIDEOLOGIZOWANEJ
CZĘŚCI SPOŁECZEŃSTWA JAK
CZYSTA „MOWA NIENAWIŚCI”
TUDZIEŻ PROMOCJA
„BRUNATNEGO NACJONALIZMU”.**

ma w żywej pamięci sprawę realnej walki o wolność i możliwość decydowania o sobie. Często wiązała się ona ze stawianiem w obronie krzyża, stanowiącego jeden z filarów polskiej tożsamości.

Symbol wolności

W 1984 roku w Miętne uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych podjęli akcję sprzeciwu wobec zdjęcia ze ścian

a uczniami z Miętneho i Garwolina podejmującymi strajk przy końcu naszego stulecia trwa przejmująca w napięciu łączność duchowa. Krzyż w klasie staje się nie tylko religijnym wyznaniem wiary, prawdy sumienia, znakiem wspólnoty wierzących. Jest również symbolem narodowym, tak jak dla dzieci z Wrześni nauka religii po polsku oznaczała walkę o polskość przeciwko wynaradawiającym

praktykom zaborcy. Młodzież z Wrześni i młodzież z Garwolina w religii i w Kościele szuka pomocy i obrońcy. Szuka pomocy, która pomoże jej przetrwać czas niewoli – mówiła wówczas na antenie Radia Wolna Europa Alina Grabowska.

Na podobny aspekt obrony krzyża już w wieku XXI wskazał żydowski prawnik prof. Joseph Weiler, który podjął się obrony obecności krzyża we włoskiej szkole przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. – Jeśli lekceważy się tożsamość religijną kogoś, to tym samym lekceważy się tożsamość każdego innego wyznania, również mojego – podkreślał wówczas.

„Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem” – pisał Adam Mickiewicz. Dziś jego słowa brzmią w uszach zideologizowanej części społeczeństwa jak czysta „mowa nienawiści” tudzież promocja „brunatnego nacjonalizmu”. Co jednak oznaczają w istocie? Dokładną odwrotność. Krzyż mówi o miłości przekraczającej ludzką naturę, oddającej życie nie tylko za ludzi dobrych, ale i za nieprzyjaciół. Mówi o wybaczeniu, o nadziei, o możliwości przyjęcia każdego cierpienia i przezwyciężenia rozpacz, o tworzeniu wspólnoty opartej nie na kryteriach wyłącznie narodowych, językowych czy terytorialnych, ale wykraczających daleko poza nie, o wspólnocie ducha i wartości.

Przez krzyż do zmartwychwstania

– Śmierć krzyżową wymyślili Fenićjanie dla ludzi najbardziej pogardzanych, dla ludzi nie mających żadnych praw, dla niewolników. Może gdyby Chrystus umarł od kamieni, umarłby tylko jako jeden z Żydów. Gdyby położył głowę pod miecz, umarłby jako Rzymianin. Ale umierając jako niewolnik, na krzyżu, stał się bratem ca-

łej ludzkości, bo śmierć niewolników była śmiercią ludzi różnych narodowości. Niewolnik mógł być Żydem, Grekiem czy Germaninem. Niewolnik mógł być analfabetą, lecz czasem też i człowiekiem wykształconym. Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa – mówił w jednym z kazań bł. ks. Jerzy Popiełuszko. – W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyż naszej Ojczyzny, krzyż nasze osobiste, krzyż naszych rodzin muszą doprowadzić do zwycięstwa, do zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem, który krzyż pokonał – dawał w innym miejscu.

Rozumiejąc polską tożsamość głębiej niż jedynie w aspekcie doraźnej – choć słusznej – walce politycznej, błogosławiony patron Solidarności prosił,

żeby na zakończenie Mszy za Ojczyznę zamiast układać palce w literę „V” symbolizującą znak zwycięstwa, trzymać w nich krzyż – prawdziwy znak trwałego przezwyciężenia zła, grzechu, rozpacz i śmierci. Tym gestem bł. ks. Jerzy osadzał polską walkę o wolność i tożsamość w najgłębszej rzeczywistości duchowej. – Nie można zadać rany śmiertelnej czemuś, co jest nieśmiertelne. Nie można uśmiercić nadziei. A Solidarność była i jest nadzieją milionów Polaków, nadzieją tym silniejszą, im bardziej jest ona zespolona z Bogiem przez modlitwę – mówił.

Zarówno on, jak i inni polscy prorocy – tacy jak Sługa Boży ks. Piotr Skarga, św. Maksymilian Maria Kolbe, bł. Prymas Tysiąclecia czy św. Jan Paweł II – zaznaczali, że polska tożsamość i prawdziwa siła naszego narodu nie opiera się na jego mocy politycznej, gospodarczej czy militarnej, ale na krzyżu Chrystusa, będącym źródłem mocy, nadziei, jedności i przebaczenia, znakiem zwycięstwa, nawet w chwilach pozornych klęsk. – Miłości bez krzyża nie znajdziecie, a krzyża bez miłości nie uniesiecie – powtarzał polski papież, wskazując na fakt nieuniknionej obecności cierpienia w życiu ludzkim i możliwości sensownego przeżycia go za sprawą przyjęcia tajemnicy krzyża. Bł. ks. Jerzy Popiełuszko wskazywał z kolei

w swoich licznych rozważaniach nie tylko na moc i nadzieję płynące z krzyża, ale i na związane z nim cuda pojednania, przebaczenia i przezwyciężania podziałów rodzinnych, społecznych



Nie walcz przemocą. Przemoc nie jest oznaką siły, lecz słabości! [...] Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona.

bł. ks. JERZY POPIEŁUSZKO

i międzynarodowych. Patron Solidarności wielokrotnie wskazywał na to, że droga do prawdziwej wolności polega na życiu w prawdzie, ale i na umiejętności przyjęcia związanego z tym cierpienia. Wielokrotnie także przestrzegał przed próbami osiągnięcia pozornych zwycięstw drogami na skróty i próbami omińnięcia krzyża. „Nie walcz przemocą. Przemoc nie jest oznaką siły, lecz słabości! [...] Idea, która utrzymuje się tylko przy użyciu przemocy, jest wypaczona. Idea, która jest zdolna do życia, podbija sobą!” – podkreślał błogosławiony męczennik. **S**

PRENUMERATA 2024

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

Tygodnik Solidarność jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, sieci Empik oraz wybranych placówkach pocztowych.

Cena okładowa „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wyniesie **8,50 zł**.

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wynosi tylko

7,50 zł

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	97,50 zł*	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	195,00 zł	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 40–53)
II PÓŁROCZE	195,00 zł	(NUMERY 27–53)
ROK	390 zł	(NUMERY 1–53)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

CO W ZWIĄZKU



MARCIN KRZESZOWIEC

PRIORYTETY oświatowej Solidarności

W Falentach pod Warszawą od 12 do 13 marca obradowało Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Dwudniowy zjazd zakończył się przyjęciem uchwały programowej, w której oświatowa Solidarność podkreśliła, że „podejście wszelkie właściwe i niezbędne kroki konieczne do utrzymania w mocy Karty nauczyciela”. Wyrażano także gotowość do „obrony godności pracowników oświaty, w tym ich ochrony prawnej jako funkcjonariuszy publicznych”.

Za priorytet trwającej do 2028 roku kadencji uznano powiązanie wynagrodzeń nauczycieli ze średnią krajową i tym samym uniezależnienie ich od decyzji politycznych. Wskazano także, że polski system może stać się bardziej stabilny dzięki zawarciu Umowy edukacyjnej, która określałaby wieloletnie zasady regulujące płace w oświacie. Podczas obrad przyznano również pięć statuetek „Przyjacieli Oświaty”, które otrzymali związkowcy związani z Solidarnością od początku jej powstania. **S**



Fot. M. Żegliński

CENNE PAMIĄTKI

Świadcami historii mogą być nie tylko ludzie, ale też milczące przedmioty. Do powstającego archiwum mazowieckiej Solidarności trafiły właśnie cenne pamiątki sprzed kilku dekad – pamiątkowy drewniany krzyż, na którym wypisane zostały miejsca internowania działaczy Solidarności podczas stanu wojennego, a także historyczne dokumenty związane z działalnością Organizacji Związkowej NSZZ „S” w Warszawskim Przedsiębiorstwie Geodezyjnym w latach 80. Zbiory zostały dostarczone przez ostatniego przewodniczącego Solidarności w WPG Andrzeja Zdziennickiego. Wśród dokumentów znalazł się protokół z zebrania założycielskiego organizacji związkowej czy numery konspiracyjnej gazetki tzw. Szeptu-

sia, którą redagowała i rozprawdzała zakładowa Solidarność.

W imieniu Prezydium Zarządu Regionu za przekazane pamiątki podziękował sekretarz mazowieckiej „S” Maciej Mechliński, który podkreślił, że „przekazane dokumenty zasilą archiwum i staną się źródłem wiedzy o Związku dla kolejnych pokoleń”. Dodał, że otrzymany drewniany krzyż zawiśnie w sali konferencyjnej Regionu Mazowsze.

WYBRALI SOLIDARNOŚĆ

Do ponad 500 organizacji związkowych zarejestrowanych w Regionie Małopolskim NSZZ „Solidarność” dołączyła Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Mabuchi Motor Poland sp. z o.o. w Bochni.

Przewodniczącą Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „S”

w bocheńskim Mabuchi Motor Poland została Magdalena Banasiak. Członkami zarządu zostali natomiast Iwona Tatara i Dariusz Bujak. Związkowcy przekazali, że doszło już do oficjalnego zgłoszenia i objęcia Mabuchi działalnością związkową, a w najbliższym czasie odbędzie się pierwsze spotkanie z pracodawcą.

Mabuchi Motor Poland to pierwszy zakład tej firmy w Europie. Powstał w 2017 roku w krakowskiej specjalnej strefie ekonomicznej i obecnie zatrudnia kilkuset pracowników. Japoński producent zajmuje się produkcją małych silników elektrycznych wykorzystywanych w motoryzacji, sprzęcie elektrycznym, biurowym, precyzyjnym, AGD czy elektronarzędziach. Firma posiada 24 oddziały na całym świecie, w których zatrudnia ponad 20 tysięcy pracowników.



Fot. M. Żeglirski

„Mamy dla pracowników przygotowanych około dziewięćdziesięciu miejsc w odlewni oraz sto pięćdziesiąt miejsc w zakładzie numer 2, tzw. krafterze. Jest też specjalna zachęta dla pracowników, którzy sami zgłoszą się do innego zakładu”.

Piotr Olbryś, przewodniczący „S” w Volkswagen, o zwolnieniach spowodowanych końcem produkcji Transportera T6, Radio Poznań, 12 marca br.

Solidarność wybrali również pracownicy Lenze Tarnów, firmy zajmującej się produkcją oraz precyzyjną obróbką odlewów żeliwnych, aluminiowych i stalowych podzespołów. Na czele tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w zakładzie stanął Bartłomiej Jagiencarz, a członkami zarządu zostali Bartłomiej Cyz i Michał Grochola.

PODWYŻKI W CHORZOWSKIM ALSTOMIE

Dzięki porozumieniu wynegocjowanemu przez związkowców, w tym MOZ NSZZ „Solidarność”, pensje pracowników zatrudnionych w Alstom Konstal w Chorzowie wzrosną od kwietnia o 550 zł brutto. Wyższe wynagrodzenia otrzymają wszyscy zatrudnieni przed 31 sierpnia ubiegłego roku. Negocjacje były trudne, ale Solidarność udało się postawić na swoim i przeforsować wprowadzenie podwyżek kwotowych, zamiast procentowych, tak by nie ucierpiały na tym osoby najmniej zarabiające. W porozumieniu zapisano także podwyższenie od czerwca dodatku wakacyjnego o 210 zł brutto do kwoty 3400 zł. W chorzowskim zakładzie produkowane są pojazdy szynowe: tramwaje i pociągi, a także

wagony metra i podzespoły, które trafiają do przewoźników na całym świecie.

POMOC DLA ZWIERZAKÓW

Wielkopolska Solidarność wraz z nowopowstałą organizacją związkową w Schronisku dla zwierząt przy ulicy Kobylepole 51 w Poznaniu zorganizowała zbiórkę karmy dla pod-

szkole nr 8, WSP 7. Udało się zebrać kilkadziesiąt kilogramów karmy, puszek i smakołyków dla kotów mieszkających w schronisku, które zostały już przekazane pracownikom schroniska.

Poznańskie schronisko oferuje tymczasowy dom dla kilkuset bezdomnych psów i kotów, gdzie zwierzęta otrzymują wszelką nie-



Fot. Solidarność Wielkopolska

opiecznych schroniska. Do zbiórki przyłączyli się też studenci i uczniowie z Uniwersytetu Ekonomicznego, Liceum Ogólnokształcącego nr XI, Szkoły Podstawowej nr 7, Przed-

zbudną pomoc: są leczone, badane weterynaryjnie, pielęgnowane i karmione, a także zapewnia się im nieco zabawy i aktywności fizycznej.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

25.03.1977 – powstaje ROPCiO – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, druga po KOR-ze jawnie działająca antypeerelowska organizacja opozycyjna;

25.03.1982 – Służba Więzienna z Zakładu Karnego w Iławie dopuszcza się pobicia przebywających w nim osób.

„Wszystkich nas nie zwolnicie”



Przewodniczący „S” w Viessmannie
Mariusz Kwietniowski podczas biegu
„XII Viessmann Półmaraton – IV Legnicka Dziesiątka”

Fot. Wojciech Obremski

Niedługo minie pół roku od kiedy weszły w życie przepisy zwiększające ochronę działaczy związkowych. Z sądowych zabezpieczeń nakazujących dalsze zatrudnienie pracownika do czasu prawomocnego zakończenia postępowania skorzystało już wielu działaczy Solidarności. Zdarzają się jednak przypadki, kiedy pracodawca **nie respektuje** postanowień sądu.

Marcin Krzeszowiec

Wprowadzenie przepisów chroniących pracowników podlegających szczególnej ochronie przed bezprawnym zwolnieniem stało się możliwe dzięki porozumieniu, które Solidarność zawarła z rządem w czerwcu 2023 roku w Stalowej Woli. Zmiany w Kodeksie postępowania cywilnego zaczęły obowiązywać od 22 września ubiegłego roku i szybko przyniosły pożądane efekty. Gdy pracownik chciał ubiegać się o przywrócenie

do pracy lub uznanie wypowiedzenia umowy o pracę za bezskuteczne, mógł zwrócić się do sądu o wydanie odpowiedniego zabezpieczenia. Jeśli sąd przychylił się do wniosku, wydawał wówczas postanowienie o konieczności dalszego zatrudniania pracownika do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia sądowego. Dzięki nowemu prawu, obawy o to, ile będzie trwała sądowa batalia, jak się zakończy i skąd w tym czasie wziąć środki na życie, zostały wyeliminowane bądź w znacznym stopniu zmniejszone.

Przecieranie szlaków

O tym, jak ekspresowo zadziałały przepisy chroniące działaczy

związkowych przed bezprawnym zwolnieniem, pokazała sprawa dotycząca Mariusza Kwietniowskiego. 26 sierpnia 2023 roku pracownicy legnickiego zakładu Viessmann Technika Grzewcza postanowili założyć związek zawodowy. W firmie nie działała dotąd żadna organizacja związkowa, dlatego byli pierwszymi, którzy „przetarli związkowe szlaki”. Na czele Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” stanął Mariusz Kwietniowski, który wraz z innymi działaczami rozpoczął sukcesywne budowanie struktur. To, jak szybko Związek zaczął rosnąć w siłę, mogło być zaskoczeniem dla pracodawcy. W liczącym przeszło 1000 pracowników zakładzie nawet co dziesiąty z nich dołączył do Solidarności. Dobre nastroje utrzymywały się przez miesiąc, 2 października bowiem Mariuszowi Kwietniowskiemu, który był związany z firmą od dekady, wręczono decyzję o rozwiązaniu z nim umowy o pracę bez wypowiedzenia.

Pierwszą okazją do oprotestowania decyzji pracodawcy był odbywający się 8 października XII Viessmann Półmaraton – IV Legnicka Dziesiątka. Wówczas blisko stu członków Solidarności z regionalnych zakładów pracy postanowiło okazać solidarność z Mariuszem Kwietniowskim i pokazać się na tej imprezie. Sam przewodniczący także wziął udział w biegu. Związkowiec pokonał półma-

raton w koszulce z napisem: „Viessmann, wszystkich nas nie zwolnicie”.

Poza wsparciem kolegów i koleżanek związkowiec mógł liczyć na pomoc Zarządu Regionu Zagłębia Miedziowego NSZZ „Solidarność” i przewodniczącego Bartosza Budziaka. Prezydium ZR uznało, że „zwolnienie przewodniczącego objętego szczególną ochroną trwałości stosunku pracy bez zgody zarządu właściwej organizacji związkowej jest ewidentnym naruszeniem art. 32 ustawy o związkach zawodowych”. Związkowcy dodali przy tym, że według nich jest to odwet za założenie związku zawodowego. „Pracodawca od początku powstania Organizacji nie respektuje jej konstytucyjnie zagwarantowanych uprawnień. Zwolnienie przewodniczącego z powodu absurdalnych i nieprawdziwych zarzutów jest kolejnym etapem uporczywych szykan zmierzających do uniemożliwienia działalności niezależnej od pracodawcy Organizacji Związkowej” – napisali w stanowisku.

Naturalnym biegiem rzeczy sprawa została skierowana do sądu, a po upływie zaledwie ośmiu dni od zwolnienia Mariusza Kwietniowskiego, 10 października

2023 roku, Sąd Rejonowy w Legnicy wydał postanowienie nakazujące dalsze zatrudnienie związkowca do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

W ostatnim czasie do zakładu pracy mógł powrócić także Marcin Jakubowski, członek Zarządu Zakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” przy Jelcz sp. z o.o. Związkowiec otrzymał wypowiedzenie 23 stycznia 2024 roku, a trzy tygodnie później, 14 lutego, wrocławski Sąd Rejonowy wydał zabezpieczenie, przywracając go na poprzednie stanowisko.

Warto się odwołać

Z lekkim poślizgiem do pracy wrócił również wiceprzewodniczący Solidarności w Browarze Braniewo Kamil Lazarewicz, którego pracodawca zwolnił w listopadzie 2022 roku. Rok później, już po zmianie przepisów, elbląski Sąd Rejonowy odmówił wydania zabezpieczenia pozwalającego na dalsze zatrudnienie związkowca. Jednak po

złożeniu zażalenia 27 lutego br. Sąd Okręgowy w Elblągu IV Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych postanowił zmienić tę decyzję i pozwolił Kamilowi Lazarewiczowi wrócić do pracy do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

Według warmińsko-mazurskiej Solidarności zarówno wiceprzewodniczący Kamil Lazarewicz, jak i zwolniony trzy miesiące wcześniej Jerzy Stulczewski zostali pozbawieni pracy, ponieważ walczyli o lepsze warunki zatrudnienia i płacy w Browarze Braniewo.

Odmowa pracodawcy

Nie zawsze postanowienie sądu kończy sprawę, a pracownik może szybko wrócić na zajmowane wcześniej

stanowisko. Niektórzy pracodawcy starają się kwestionować wydane przez sąd zabezpieczenia i składać od nich odwołania. Przykładem tego jest choćby sprawa Teresy Stankiewicz, członkini Zarządu Międzyzakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Elku.

Pracodawca zwolnił kobietę 27 listopada 2023 roku, ale już 4 grudnia Sąd Rejonowy

PO UPŁYWIE ZALEDWIE OŚMIU DNI OD ZWOLNIENIA SĄD WYDAŁ POSTANOWIENIE NAKAZUJĄCE DALSZE ZATRUDNIENIE PRZEWODNICZĄCEGO „S” W VIESSMANNIE DO CZASU PRAWOMOCNEGO ZAKOŃCZENIA POSTĘPOWANIA.

w Elku wydał postanowienie o konieczności dalszego jej zatrudniania do czasu prawomocnego zakończenia postępowania. Zarządził też wypłatę na rzecz Teresy Stankiewicz 250 złotych za każdy dzień zwłoki, jeśli pracodawca nie wykona zabezpieczenia.

Trzy dni później członkini Solidarności zgłosiła się do pracy, ale po kilku godzinach musiała opuścić ośrodek. MOPS złożył również zażalenie na decyzję sądu, ale bezskutecznie, bo Sąd Okręgowy w Suwałkach je oddalił. Następnie, w związku z niewykonywaniem zabezpieczenia, sąd nakazał MOPS-owi wypłatę 14 tys. złotych na rzecz Teresy Stankiewicz.

Zdaniem pełnomocnika kobiety prawnika Piotra Łuńskiego kłopoty pani Teresy zaczęły się wówczas, gdy zaangażowała się w działalność związkową.

– Pani Teresa z wielokrotnie nagradzanego i awansowanego pracownika stała się pracownikiem wręcz niepożądanym – obniżano jej oceny pracownicze

i ukarano ją karą porządkową. Pracownica uważa, że jest dyskryminowana właśnie ze względu na funkcję związkową. Zresztą to nie pierwsza sprawa pani Teresy, w której pozwanym jest pracodawca. W 2023 roku Sąd Rejonowy w Elku uchylił jej niesłusznie nałożoną karę porządkową – zwrócił uwagę Piotr Łuński.

– Teresa Stankiewicz do czasu wyboru na funkcję związkową była bardzo zaangażowana w pomoc pracownikom MOPS, w tym osobom, z którymi rozwiązywano lub chciano w przyszłości rozwiązać umowy. Jako upoważniona do reprezentowania Związku w MOPS opiniowała akty wewnętrzzakładowe i co ważne, nie zawsze zgadzała się z ich treściami, co komunikowała dyrektorze MOPS. W ostatnich dwóch latach było kilka tego rodzaju spraw, w których to Sąd w Elku orzekł o słuszności roszczeń członków Związku. Kilka miesięcy temu zaangażowała się w obronę pracownicy znajdującej się w trudnej sytuacji życiowej i zdrowotnej. Nigdy do tej pory w MOPS w Elku nie rozwiązywano umów z pracownikami, którym skończyło się świadczenie rehabilitacyjne. W tym przypadku mimo próśb ze strony pani Teresy pracodawca podjął decyzję o zakończeniu stosunku pracy. Ostatecznie członkini zasądzono odszkodowanie. Innej pracownicy – członkini Związku w 2022 roku wypowiedziano umowę o pracę, a Sąd zasądził na jej rzecz odszkodowanie – wskazywał pełnomocnik.

Podobna sytuacja odbyła się w Zakładzie Usług Komunalnych w Świdwinie, gdzie w maju ubiegłego roku zwolniono przewodniczącego zakładowej Solidarności Tomasza Kruka i jego zastępczynię Agatę Gontarczuk. Po wejściu w życie zmian w Kodeksie postępowania cywilnego zwiększających ochronę działaczy związkowych Sąd Rejonowy w Białogardzie IV Wydział Pracy wydał w listopadzie 2023 roku postanowienie o przywróceniu ich do pracy do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

Pracodawca, jak informowali związkowcy, nie wykonał w pełni tej decyzji sądu, bo nie przywrócił przewodniczącego „S” i jego zastępczyni na te same stanowiska pracy z tym samym zakresem obowiązków. Z tego powodu w grudniu 2023 roku do zakładu wkroczyła Państwowa Inspekcja Pracy, a sprawa trafiła do sądu.

W styczniu br. związkowcy, powołując się na wyrok Sądu Rejonowego w Białogardzie VII Zamiejscowy Wydział Karny w Świdwinie, poinformowali, że na prezesa świdwińskiego ZUK nałożona została grzywna w wysokości tysiąca złotych. W lutym br. ten sam sąd ponownie ukarał pracodawcę grzywną tej samej wysokości.

Trend korzystny dla związkowców

Praktyka pokazuje, że zabezpieczenia wydawane przez sądy są w większości korzystne dla związkowców. Według Ewy Kędzior, koordynator Komisji Krajowej NSZZ „S” ds. ochrony praw związkowych, wprowadzenie tego rozwiązania było „przełomowe”.

– Wprowadzenie możliwości uzyskania zabezpieczenia w postaci nakazania dalszego zatrudnienia przez pracodawcę w przypadku zwolnienia chronionego członka związku było przełomowe dla zatrzymania niszczenia ruchu związkowego. Ci pracodawcy, którzy nie rozumieją istoty zakładowego dialogu społecznego oraz społecznej roli związku zawodowego w zakładzie pracy, są związkom zawodowym niechętni. Często niechęć ta przejawia się poprzez antyzwiązkowe działania takiego pracodawcy, z dążeniem do likwidacji zakładowej organizacji związkowej włącznie. W takiej sytuacji, niemal stałym elementem gry było zwolnienie z pracy przewodniczącego lub członków komisji zakładowej. W praktyce

był to początek końca organizacji, która pozbawiona liderów miała małe szanse na przetrwanie z racji długotrwałych postępowań sądowych w sprawach o przywrócenie do pracy – wyjaśnia ekspertka „S”.

– Możliwość uzyskania zabezpieczenia w postaci nakazu dalszego zatrudnienia całkowicie zmieniła reguły gry. W przypadku zwolnienia chronionego związkowca i uzyskania przez niego zabezpieczenia związkowiec wraca do pracy podczas trwania postępowania sądowego i działalność związkowa może być kontynuowana. Jak pokazuje praktyka, wtedy dopiero niejednokrotnie rozpoczyna się właściwy dialog pracodawcy ze związkami. Mam nadzieję, że z biegiem czasu praktyka zwalniania chronionych związkowców zaniknie i dialog oraz współpraca na poziomie zakładu pracy będą oczywistością. Taki był cel wprowadzenia tego zabezpieczenia – podkreśliła Ewa Kędzior. 



Możliwość uzyskania zabezpieczenia w postaci nakazu dalszego zatrudnienia całkowicie zmieniła reguły gry. To było przełomowe dla zatrzymania niszczenia ruchu związkowego.

EWA KĘDZIOR,
koordynator Komisji Krajowej NSZZ „S”
ds. ochrony praw związkowych



KAWAŁ HISTORII

Tygodnika Solidarność

Ico? Może jednak warto było posłuchać Solidarności? – człowiek łapie się na takiej myśli przy przeglądaniu starych numerów naszego tygodnika niemal przez cały czas. Weźmy choćby numer 11 (1016) z 14 marca 2008 roku, niemal 16 wiosen temu.

„Awantura o CO₂” – nosi tytuł rozmowa z Eugeniuszem Jaroszewskim, przewodniczącym Sekcji Krajowej Elektrowni i Elektrociepłowni Solidarność. Związkowiec wylicza w nim, dlaczego Krajowy Plan Ograniczenia Emisji CO₂ na lata 2008–2012 (taki praszczur Zielonego Ładu) jest szkodliwy dla gospodarki i społeczeństwa. Padają argumenty. Mocne argumenty. Jeżeli elektrownia wytwarza prąd w oparciu o węgiel kamienny, to będzie miała ograniczone prawo do limitów emisji. I trzeba będzie albo ograniczyć produkcję, albo dokupić uprawnienia. Ale ograniczenie produkcji oznacza dla takiej elektrowni ograniczenie przychodów. Wtedy elektrownia staje wobec konieczności cięcia kosztów, czyli de facto kosztów pracy, bo to zawsze każdy podmiot gospodarczy zrobi najchętniej. Z punktu widzenia człowieka oraz reprezentujących go związków to jest z tymi ekologicznymi ambicjami problem numer jeden.

Ale idźmy dalej. Mniej węgla zamawianego przez elektrownie to kłopoty dla kopalń i zwiększanie presji na to, by je likwidować, bo przecież są „trwale nierentowne”. Tylko jak tu bić się o rentowność, skoro ograniczenie popytu na węgiel jest wymuszone przez opisane powyżej rozwiązania polityczne – w tym ten wspomniany Krajowy Plan Ograniczenia Emisji CO₂? Oczywiście elektrownie mogą nie ograniczać produkcji ani nie ciąć kosztów. Ale wtedy środki na dokupienie limitów muszą zostać przez nie pozyskane w inny sposób. Jaki? Poprzez wzrost cen energii dla odbiorców. Ktoś w końcu za to zapłaci.

„Nowy rozdział limitów emisji CO₂ ma też generalny wpływ na polską gospodarkę” – mówi Jaroszewski. W dłuższym okresie zielone ambicje transformacji energetycznej przełożą się w bardzo negatywny sposób na całą polską gospodarkę – właśnie w postaci ograniczenia produkcji własnej energii, konieczności kupowania jej od zewnętrznych podmiotów oraz drastyczny wzrost cen za bójczy dla słabszych gospodarstw domowych oraz biznesu.

Dziś wszystkie te zagrożenia widoczne są już gołym okiem. Wtedy – półtorej dekady temu – Polki i Polacy przeczytać o nich mogli niemal wyłącznie w takich miejscach jak „Tygodnik Solidarność”. Pozostałe media głównego nurtu oraz ogromna część klasy polityczno-komentatorskiej była zbyt krótkowzroczna, by je dostrzec. Albo po prostu odwracała wzrok, bo tak wygodniej. **S**



PRAWO

UGODA z chorobą w tle

Moja mama zawarła z bankiem umowę o kredyt hipoteczny na 30 lat. Z dokumentów wynika, że zostało jeszcze około 12 lat do spłaty tego zobowiązania.

Niestety w międzyczasie zachorowała na Alzheimera, można powiedzieć, że w zasadzie nie ma z nią kontaktu, choć czasami zdarzają się lepsze chwile, kiedy wydaje się przytomna i całkiem normalna. Aktualnie przebywa pod moją opieką, dlatego wiem, że niedawno dostała propozycję z banku, która dotyczy zawarcia ugody dotyczącej kredytu hipotecznego. Po zapoznaniu się z nią wraz z mężem i siostrą uważamy, że jest to bardzo dobra propozycja. Czy moja mama pomimo choroby może **samodzielnie** podpisać taką ugodę?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

W przypadku, gdy jedna ze stron ugody staje się niezdolna do świadomego złożenia oświadczenia woli z powodu choroby lub innej przyczyny, sytuacja ta rodzi istotne kwestie prawne w kontekście umów finansowych. Polskie prawo, w tym Kodeks cywilny, reguluje takie przypadki, definiując ramy i procedury postępowania. Zgodnie z obowiązującym prawem ważność umowy zależy m.in. od zdolności stron do świadomego i dobrowolnego wyrażania oświadczenia woli. Jeżeli jedna ze stron, w tym przypadku Pani mama – klient banku, zainteresowana przedstawioną ugodą traci zdolność do świadomego złożenia oświadczenia woli, może to wpłynąć na ważność podpisywanej ugody. W takich sytuacjach należy mieć na uwadze to, że jeśli strona ugody staje się niezdolna do świadomego wyrażenia woli, może być konieczne ustanowienie przedstawiciela ustawowego, takiego jak

opiekun prawny. Przedstawiciel ten działa w imieniu osoby niezdolnej do świadomego złożenia oświadczenia woli, reprezentując jej interesy. Dodam, że stosownie do treści przepisów Kodeksu cywilnego nieważne jest oświadczenie woli złożone przez osobę, która z jakichkolwiek powodów znajdowała się w stanie wyłączającym świadome albo swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli. Dotyczy to w szczególności choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego albo innego, chociażby nawet przemijającego zaburzenia czynności psychicznych.

Z tym jednak zastrzeżeniem, że o ile podpisanie takiej ugody przez osobę dotkniętą wrodzonym niedorozwojem umysłowym co do zasady będzie skutkowało jej nieważnością i jest praktycznie niemożliwe, o tyle inaczej przebiega to w przypadku osób, u których występują takie choroby psychiczne, jak właśnie choroba Alzheimera. Chodzi o to, że w zależno-

ści od stopnia zaawansowania choroby może się okazać, że niekiedy takie osoby mogą złożyć stosowne i ważne oświadczenie woli. W takiej sytuacji wydaje się niezbędne posiadanie zaświadczenia od lekarza specjalisty, który stwierdzi, że chory może w danym okresie podejmować samodzielne decyzje. Z takim dokumentem o wiele łatwiej będzie się udać do notariusza i wyrazić przed nim swoją wolę. W przypadku, kiedy według opinii lekarza specjalisty okaże się, że chory nie może samodzielnie złożyć oświadczenia woli, a jest to niezbędne ze względu na jego dobro – jak choćby zwarcie ugody z bankiem – wtedy istotne jest podjęcie działań zgodnych z obowiązującymi przepisami, takimi jak ustanowienie przedstawiciela ustawowego i ewentualne zatwierdzenie umowy przez sąd. W ten sposób zapewnia się ochronę interesów osoby, która stała się niezdolna do świadomego wyrażenia woli w kontekście umów finansowych. **S**

Dodatek za pracę w godzinach nadliczbowych (cz. 2)

W poprzedniej części artykułu podkreśliłem, że rekompensata za pracę w godzinach nadliczbowych składa się z dwóch elementów – normalnego wynagrodzenia za pracę oraz dodatku. Wyjaśniłem także, czym jest „normalne wynagrodzenie”. Tym samym w tej części na pierwszy plan wysunie się problematyka samego dodatku z tytułu pracy w godzinach nadliczbowych.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

Wspomniałem poprzednio, że element rekompensaty, którym jest „normalne wynagrodzenie”, nie może być traktowany w kategorii gratyfikacji za dłuższą, bardziej obciążającą pracę i jednostronne wkroczenie przez pracodawcę w sferę czasu wolnego pracownika (praca w nadgodzinach oznacza, że jest ona realizowana w czasie, który powinien być właśnie czasem wolnym). Jest to wyłącznie realizacja zobowiązania do zapłaty za wykonaną pracę.

Tym, co jest już ściśle rozumiane jako „coś ekstra”, jest właśnie dodatek za pracę w godzinach nadliczbowych. To ten składnik ma być nadzwyczajną zapłatą za dodatkową pracę.

W kontekście tego dodatku niezwykle istotne są dwie kwestie. Pierwszą jest określenie jego wysokości. Jest ona podawana przez ustawodawcę w stawkach procentowych (50 lub 100%), co powoduje powstanie drugiej kwestii, czyli wskazania, od jakiej wartości wylicza się te procenty, albo inaczej – co stanowi podstawę obliczania wysokości tego dodatku.

W stosunku do wysokości należy zauważyć, że skoro mamy dwie nor-

my czasu pracy (dobową i średniotygodniową), to godziny nadliczbowe mogą powstać z tytułu przekroczenia norm: albo jednej, albo drugiej lub obu naraz. Przekłada się to na wysokość dodatku w następujący sposób. W razie przekroczenia normy dobowej wynosi on co do zasady 50%, chyba że przekroczenie nastąpi w ściśle wskazanych okolicznościach, kiedy jego wysokość wynosi 100% (ta stawka dotyczy godzin nadliczbowych przypadających: a) w nocy, b) w niedzielę i święta niebędące dla pracownika dniami pracy, zgodnie z obowiązującym go rozkładem czasu pracy, c) w dniu wolnym od pracy udzielonym pracownikowi w zamian za pracę w niedzielę lub w święto, zgodnie z obowiązującym go rozkładem czasu pracy.

Przekroczenie normy średniotygodniowej oznacza prawo do dodatku w wysokość 100%, przy czym

w tym miejscu należy wskazać, że jeżeli praca spowodowała jednocześnie przekroczenie obu norm (np. praca o dwie godziny dłużej w środę, która nie została zrekompensowana czasem wolnym, oznacza, że przekroczona została norma dobową, a na zakończenie okresu rozliczeniowego doprowadzi to także do przekroczenia normy średniotygodniowej), wówczas przysługuje tylko jeden dodatek – ten za naruszenie normy dobowej.

Z kolei odnośnie do podstawy obliczania dodatku (od czego wylicza się wskazane procenty) to nie jest nim normalne wynagrodzenie, lecz wynagrodzenie pracownika wynikające z jego osobistego zaszerzegowania określonego stawką godzinową lub miesięczną, a jeżeli taki składnik wynagrodzenia nie został wyodrębniony przy określaniu warunków wynagradzania – 60% wynagrodzenia (art. 151¹ § 3 k.p.). Z orzecznictwa Sądu Najwyższego

wynika, że pojęcie to nie obejmuje żadnych dodatków (np. stażowego czy funkcyjnego), a jedynie wynagrodzenie zasadnicze. Z kolei wartość 60% wynagrodzenia dotyczy tylko sytuacji, w której pracownik nie ma w ogóle wyodrębnionego wynagrodzenia zasadniczego, a jest wynagradzany wyłącznie w oparciu o prowizję lub akord. **S**

SKORO MAMY DWIE NORMY CZASU PRACY (DOBOWĄ I ŚREDNIOTYGODNIOWĄ), TO GODZINY NADLICZBOWE MOGĄ POWSTAĆ Z TYTUŁU PRZEKROCZENIA NORM: ALBO JEDNEJ, ALBO DRUGIEJ LUB OBU NARAZ.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Estońscy piłkarze WARCI UWAGI

Już 21 marca zmierzymy się z tą nadbałtycką reprezentacją w barażach o Euro 2024. Skupmy się na **najbardziej interesujących** graczach naszego najbliższego rywala.

| Łukasz Bobruk |

Karl Jakob Hein

(21 lat, bramkarz, Arsenal Londyn)

Przez ekspertów nazywany jest „Martem Poomem nowych czasów” w nawiązaniu do najsłynniejszego bramkarza w historii Estonii, który wiele lat spędził w Anglii, m.in. w Derby County czy właśnie w Arsenalu. Mający dobre warunki fizyczne (193 cm wzrostu) golkipier trafił do „Kanonierów” w wieku 16 lat. W 2020 roku zadebiutował w pierwszej reprezentacji i mimo młodego wieku zaliczył w niej już 27 występów. Zachował 7 czystych kont, w tym we wrześniu 2021 roku, kiedy Estonia zremisowała bezbramkowo z Walią w Cardiff w eliminacjach mundialu. Wynik ten był w sporej mierze zasługą Heina, który zanotował kilka znakomitych interwencji. Choć w Arsenalu nie broni w pierwszym składzie, w Estonii określany jest jako bramkarz na lata. Niełatwo będzie naszym napastnikom go pokonać.

Maksim Paskotši

(21 lat, obrońca, Grasshoppers Zurych)

Kolejny młody piłkarz, który dość wcześniej wyjechał na Wyspy Brytyjskie. W 2020 roku przeszedł z Flory Tallinn również do klubu z Londynu, lecz tym razem do Tottenhamu Hotspur. Jako że ciężko było mu się przebić do pierwszej drużyny „Spurs”, we wrześniu zeszłego roku odszedł do Szwajcarii, czyli do klimatów bliskich selekcjonerowi reprezentacji Estonii Thomasowi Häberliemu (który sam jest Helwetem), który regularnie wystawia go na lewej obronie. Ten zdolny defensor w zespole „Koników Polnych” gra najczęściej na środku defensywy i na jej prawej stronie i spisuje się tam dość solidnie. W reprezentacji rozegrał też немало meczów jak na swój wiek, bo aż 22.

Karol Mets

(30 lat, obrońca, FC St. Pauli)
Tu mamy do czynienia z graczem bardziej doświadczonym, który ma

na koncie 91 występów w narodowych barwach, a na pozycji lidera środka obrony zastąpił legendarnego Ragnara Klavana, byłego piłkarza m.in. Augsburga i Liverpoolu. Mets zaczynał karierę w rodzinnym Viljandi w tamtejszym klubie Viljandi Tulevik. Z Flory Tallinn, z którą był mistrzem kraju, w 2014 roku wyjechał do norweskiego Vikinga Stavanger jako najlepszy młody piłkarz Estonii. Potem pozwiedzał trochę świata, występując w Holandii (NAC Breda), Szwecji (AIK Solna), Arabii Saudyjskiej (Al-Ettifaq), Bułgarii (CSKA Sofia) i Szwajcarii (FC Zurych, z którym zdobył mistrzostwo kraju), a od stycznia zeszłego roku gra w St. Pauli, z którym ma sporą szansę awansować do niemieckiej 1. Bundesligi, i jest w hamburskim klubie podstawowym graczem środka obrony.

Konstantin Wasiljew

(39 lat, pomocnik, Flora Tallinn)
Śmiało można o nim mówić jako



Fot. IMAGO / imago sport / Forum

HENRI ANIER
W SWOJEJ
KARIERZE GRAŁ
W KLUBACH
Z 10 KRAJÓW
NA DWÓCH
KONTYNENTACH.

o legendzie estońskiej piłki. W ojczyźnie nazywany jest „Cesarzem”. W reprezentacji rozegrał 155 meczów (26 goli) i tylko dwóch występów brakuje mu do rekordzisty Martina Reima. Jeden z dwóch piłkarzy obecnej kadry (obok byłego gracza Cracovii Sergeia Zenjova), którzy grali w niej, gdy Estonia notowała swoje najlepsze eliminacje w historii – dopiero po barażach przegrała z Irlandią awans na Euro 2012. Zaczynał karierę w TJK Tallinn, a z innego stołecznego klubu – Levadii – wyruszył za granicę. Grał w Słowenii (Nafta Lendava, NK Koper), Rosji (Amkar Perm), a także w Polsce, gdzie nasi kibice zapamiętali go ze znakomitych występów w Piaście Gliwice i Jagiellonii Białystok. Jest typem boiskowego lidera, reżysera gry. Potrafi świetnie strzelić z dystansu i znakomicie

bije stałe fragmenty gry, o czym w 2012 roku przekonała się reprezentacja Polski, kiedy debiutował w niej jako selekcjoner Waldemar Fornalik. Piękny gol „Kostii” z rzutu wolnego w doliczonym czasie dał wówczas Estończykom pierwsze i jedyne zwycięstwo z Białą-Czerwonymi, a samemu Wasiljewowi, obecnie dobijającemu do finiszu kariery we Florze Tallinn (i będącemu wciąż jej jednym z kluczowych graczy), jedną z siedmiu „Srebrnych Piłek”, które otrzymują piłkarze, którzy w danym roku strzelą najpięk-

niejszego gola dla estońskiej reprezentacji. W 2019 roku powstał o nim film dokumentalny zatytułowany „Nieszablowne myślenie” (est. Kastist väljas).

Markus Poom

(25 lat, pomocnik, Shamrock Rovers Dublin) Syn legendarnego Marta Pooma urodził się w Derby, kiedy bramki ekipy „Baranów” strzegł jego ojciec. Karierę zaczynał w Nõmme United, a największe sukcesy święcił z Florą, z którą wywalczył 4 mistrzostwa Estonii i puchar tego kraju oraz po raz pierwszy zagrał w fазie grupowej Ligi Konferencji. Słyszany ze znakomitych wrzutek 21-krotny reprezentant Estonii ma zastąpić w środku pola Konstantina Wasilje-

wa, gdy „Cesarz” zakończy karierę. W zeszłym roku tak jak ojciec obrał kierunek „wyspiarski”, ale nie ruszył do Anglii, lecz do Irlandii, gdzie został wypożyczony do Shamrock Rovers, z którym zdołał wywalczyć mistrzostwo Zielonej Wyspy. Będzie trzeba uważać na jego podania.

Henri Anier

(33 lata, napastnik, Lee Man Warriors)

Ten świetnie grający w powietrzu i znakomicie utrzymujący się na nogach środkowy napastnik jest prawdziwym obieżyświatem. Na początku 2012 roku wyjechał z Flory i występował w klubach z Norwegii, Szkocji, Niemiec, ze Szwecji, z Finlandii, Korei Południowej, Holandii, Tajlandii, a teraz jest w Hongkongu. W międzyczasie na chwilę zawitał do Paide Linnameeskond i został królem strzelców ligi estońskiej. Jest czwarty pod względem zdobytych bramek dla reprezentacji – strzelił ich 22 w 92 spotkaniach. Będzie trzeba mieć na niego baczenie, szczególnie przy stałych fragmentach gry.

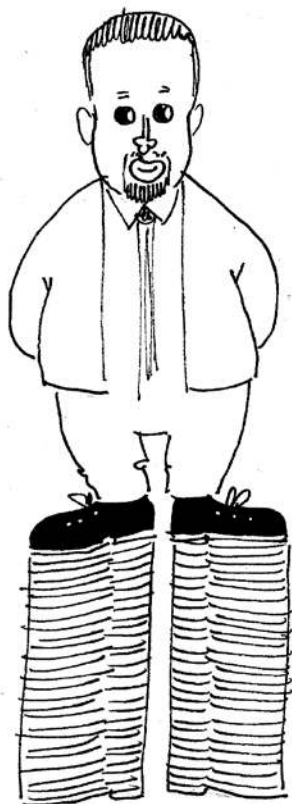
Z interesujących piłkarzy reprezentacji Estonii można odnotować jeszcze choćby dwóch grających w naszej Fortuna I Lidze: Artura Pikka (Odra Opole) i Martena Kuuska (GKS Katowice). Takowych jest z pewnością jeszcze więcej, lecz nie starczyłoby miejsca na ich szerszy opis.

A jaką wyjściową jedenastkę Estonii na mecz z Polską przewiduje prowadzący na Facebooku fanpage „Piłkarska Estonia” (serdecznie polecam!) największy ekspert od tamtejszej piłki, prywatnie mój dobry kolega Szymon Góralski?

Hein – Mets, Paskotsi, Kuusk – Pikk, Poom, Peetson, Vassiljev, Miller – Anier, Jurgens.

Pozostaje zatem życzyć sobie i Państwu naprawdę dobrego widowiska! **S**

Tuż przed wyborami samorządowymi
sejm zdecydował większością
podejmuje uchwałę, że Rafał
Trzaskowski ma 2,5m. wzrostu!



ce 22 57 2 57 2 70 p 2

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro
– przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach
cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

Rafał Patyra wraz z zespołem zapraszają codziennie na najszybsze w Polsce informacje ze świata polityki, kultury, sportu i rozrywki. Prawdziwy polski ekspres w Telewizji Republika.



EXPRESS REPUBLIKI

codziennie
16:55



Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

eprasa.pl adebu3c2ea

NIEZALEŻNY PORTAL INFORMACYJNY

■ POLITYKA SPOŁECZNA ■ ŚWIAT PRACY ■ GOSPODARKA ■ BEZPIECZEŃSTWO ■ ENERGETYKA ■

100

PROC.

POLSKIEGO
KAPITAŁU

TRADYCJI I WARTOŚCI

 **tysol.pl**